

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3. II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1.50 K.



POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akcyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobnego Kredytu,
a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedaży, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wyciąga asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

Projekt granicy polsko-niemieckiej.

Podana za „Echo de Paris“ przez polskie dzienniki wiadomość o „ustaleniu“ granic polsko-niemieckich jest nieścisłą i wskutek tego błędnie zrozumianą przez szerszy ogół. Granice te dotąd nie są i nie mogły być ustalone.

Informacje „Echo de Paris“ odnoszą się tylko do projektu komisji Cambona oznaczenia granic polsko-niemieckich. Projekt Cambona idzie na „Radę Dziesięciu“, która może go zatwierdzić lub też zmienić. Dopiero projekt, przyjęty w ostatecznej formie przez „Radę Dziesięciu“¹⁾ pojawi się jako substrat do obrad i ostatecznej decyzji kongresu pokojowego, która nie może zapaść bez zgody stron zainteresowanych t. j. Niemiec i Polski.

Właśnie obecnie, po ujawnieniu zapatrywań decydujących czynników koalicji na tę pierwszorzędną wagę dla nas sprawę, nastał moment do krytycznego rozpatrzenia jej z punktu widzenia naszych interesów.

Do wytyczenia szczegółowej granicy polsko-niemieckiej brak dotąd odpowiednich danych, gdyż na 800 km. długości tej granicy mamy zaledwie oznaczonych 13 punktów i takie nieokreślone wyrażenie „pozostawia się Niemcom kilka dystryktów Poznańskiego“. Widać jednak, że Cambon nie kępował się granicami historycznymi, natomiast główny nacisk położył na obecny stan etnograficzny rozgraniczanych obszarów. Poniżej wyszczególniona granica jest niejako wyrozumowaną z przewodniej idei Cambona i tylko w drobnych szczegółach może różnić się od jego projektu.

Zachodnia granica Polskizaczyna się na pomorskim pobrzeżu Bałtyku na wschód od Leborga (Lauenburga) na południku 17°40' od Greenwich, względnie 15°20' od Paryża i przylączy do Polski około 600 km. kwad. ziemi Kaszubskiej. Następnie granica biegnie ku południowi wewnątrz Prus Królewskich i ks. Poznańskiego, odcinając od nich na rzecz Niemiec zachodnie powiaty: Człuchów, Złotów, Wałcz,

Chodzież, Czarnków, Wieleń, Skwierzynę, Międzyrzecz i Wschowę, poczem kieruje się na południowy wschód wzdłuż granicy poznańsko-śląskiej aż do Szymonkowa. Od tego punktu granica przyjmuje kierunek południowo-zachodni po linii rozgraniczającej rejencyję opolską od Wrocławskiej aż do Odry, którą przekracza pod Szurgoszczem i biegnie na południe, do granicy austriackiej na wschód od Prądnika (Neustadt) na tym samym południku, na którym rozpoczęła się nad Bałtykiem.

Z rejencji opolskiej pozostawia się Niemcom 4 powiaty południowo-zachodnie: Niemodlin, Prądnik, Niszę i Grotków.

Rozgraniczenie polskiego obszaru od Prus Wschodnich (Książęcych) projektuje się wzdłuż obecnej zachodniej granicy tej prowincji z wyłączeniem z granic Polski Elbląga z powiatem.

Południowej granicy Prus wschodnich projekt Cambona na razie nie określa, przewiduje jednak przyłączenie do Polski południowej części Prus Wschodnich zależnie od wyników plebiscytu w południowych powiatach rejencji Olsztyńskiej.

Wyłączone z granic Polski zachodnie powiaty przystawiają się pod względem obszaru i składu ludności następująco:

Nazwa powiatów	bszar km. kw.	Ludność w r. 1910		
		ogólna	Ilość Polaków	Ilość Niemców
Człuchów	2.13	67.000	11.000	56.000
Złotów	1.531	69.000	19.000	50.000
Wałcz	2.154	62.000	1.000	61.000
Chodzież	1.093	76.000	14.000	62.000
Czarnków	812	42.000	12.000	30.000
Wieleń	762	34.000	10.000	24.000
Skwierzyna	650	22.000	2.000	20.000
Międzyrzecz	1.153	53.000	12.000	41.000
Wschowa	477	29.000	9.000	20.000
Niemodlin	604	38.000	4.000	4.000
Prądnik	799	97.000	26.000	71.000
Nissa	711	101.000	2.000	99.000
Grotków	520	41.000	1.000	40.000
Razem	13.405	731.000	124.000	608.000
	%		16 8	83 2

¹⁾ W ostatnich dniach przyniosły pisma wiadomość o przyjęciu tego projektu przez „Radę Dziesięciu“.

VILLIERS de l'ISLE ADAM.

Niecierpliwość tłumu.

Tłum ludzi stał na murach Sparty. Stał ich mieczów, pancerzy i groty dzid lśniły się w blaskach zachodzącego słońca. Lud zdawał się poważnie i ponuro nastrojony. Oczy wszystkich były zwrócone na szczyt wzgórza przed spizową bramą miasta — z kąd zdawano się wyczekiwać jakiejś wiadomości.

Przed dwoma dniami trzystu wojowników wraz z królem wyszło w pole. Przystrojeni jak na święto, uwieńczeni kwiatami szli w bój za Ojczyznę. Wyszli ze Sparty o świcie, śpiewając wesołe pieśni, wśród pochwalnych okrzyków kobiet. Kwiaty, zioła i trawy rosnące w wąwozie termopilem całowały ich nagie nogi, jak gdyby matka ziemia pragnęła po raz ostatni upieścić swych dzielnych synów, pierś z nią nadstawiających, zanim ich na wieki w swym łonie utuli.

Zrana zdało się miastu, że wiatr niesie z oddali głuche odgłosy walki, szcęk broni i dźwięki pieśni bojowej. Później pasterze przynieśli wieści. Per-

sów odparto po dwakroć — 10.000 ich trupów nie-pogrzebanych zasało pole bitwy. Ziemia Lokris na zwycięstwo patrzyła — Cała Tessalja powstała — nawet gnuśne Teby poszły za jej przykładem — Ateny pod wodzą Milciadesa przysłały swe zastępy — siedm tysięcy wojowników miało wspomódz Spartan.

Nagle w hymny zwyciężkie, które zabrzmiały w świątyni Djany, zakradł się jakiś zgrzyt. Oto posłańcy przynieśli eforom jakieś nowiny, które ich silnie stropiły. Zwołany senat wydał rozkaz przygotowania się bezzwłocznie do obrony miasta. Poczęto z pospiechem narzucać wały — gdyż dumnej Sparty dotychczas broniły tylko męzne piersi jej obywateli.

Ponury cień padł na dotychczasową radość i zmącił ją. Nie wierzone już poprzednim wieściom, przyniesionym przez pasterzy — wszystkie dobre wiadomości wnet zapomniano. Kapłani i wróżbici po zbadaniu trzewiów ofiarowanych bydła zdradzieli i wznosząc ramiona poczęli nad płomieniami trój-nogów składać ofiary bogom Hadesu wznosząc do nich modły błagalne.

Pozostawienie Niemcom 13 powiatów, w których oni stanowią 83.2% i które niczem szczególnem nie odznaczają się, a zatem dla bytu i siły Polski nie są niezbędne, jest zupełnie zrozumiałe ze stanowiska trybunału międzynarodowego. Polska może zresztą i musi pocieszyć się tem, że za cenę 123.000 własnych synów wyzbywa się 608.000 wrogów wewnętrznych.

Jakkolwiek projekt Cambona o tem nie mówi, trzeba się liczyć z faktem, że w południowych częściach powiatów Głupeckiego i Raciborskiego mieszka zwartą masą 55.000 Czechów. Istnieje tam wyraźna granica językowa polsko-czeska od Baborowy przez Piotrowice do punktu na granicy morawskiej oddalonego o 5 km. na zachód od Bogumina. Trzeba z góry liczyć się nieomal z pewnością przyznaniu Czechom ich obszaru językowego tej części rejencji Opolskiej.

Na szczęście zaprojektowana podług zasad etnograficznych zachodnia granica Polski oddaje jej względnie cały teren węglowy Górnego Śląska z gęstą siecią doskonałych dróg komunikacyjnych i kolosalnymi zakładami przemysłowymi wszelkiego rodzaju. Wobec tak cennej zdobyczy nie należało by zwalczać projektu Cambona, a co najwyżej starać się o przesunięcie granicy cokolwiek naprzód, a nawet i wstecz zależnie od wymogów strategicznych, o co powinna postarać się nasza komisya wojskowa.

Znacznie trudniejszym i w skutkach groźniejszym jest rozgraniczenie Polski od Prus Wschodnich, gdyż tu nasze najżywniejsze interesy, związane z posiadaniem całej Wisły i dostępem do morza, wyraźnie kolidują z obecnym stanem etnograficznym tych obszarów.

Wprawdzie projekt Cambona przyznaje nam cały dolny bieg Wisły i Gdańsk z wyłączeniem tylko Elbląga, lecz jest poważna obawa, że silne niemieckie dążenie do przemieszczenia granicy Wisły może spowodować zmianę tego projektu na naszą niekorzyść.

Wysoce niepokojącymi symptomatami są przemówienia Curzona i Lloyd'a George'a, zgodne w tem że należy stworzyć Polskę bez znacznych domieszek obcych narodowości, które były by jej słabością.

Szeptem udzielano sobie nowych wiadomości, poczem polecono, by dziewice opuściły progi świątyni — wymieniano głośno nazwisko zdrajcy.

Wreszcie nadeszła dokładna a rozpaczliwą wiadomość. Wróg odkrył w górach nieobsadzone przejście. Pasterz messencki zdradził Helladę; Efiates świętą ziemię swej ojczyzny wydał na łup Xerksa. Prowadzona przez błyszczącego od złota i klejnotów satrapę perską konnica załapała świętą ziemię i deptała ją kopytami swych koni. Biada wam świątynie i domy ojców! Zniewieściaty śmiały Pers zakuje Lacedemon w kajdany i nałożnice wybierze z pośród cór Sparty.

Obywatele wyszli na wały i mury miasta z rosnącym wciąż niespokojem wypatrując w kierunku gór widniejących na horyzoncie. Wichur wyl wśród skalistych zboczy, tak, że pnie sosen się gjęły i trzeszczały, a ich nagie czarne gałęzie spadały złamane na ziemię. Straszna Gorgo szalała w powietrzu, ponure zwały chmur zaciemniały światło dnia. Lud cisnął się do strzelnic w murze i przerażony spoglądał w groźne niebo. Nikt jednak nie ośmielił się głośno okazać przerażenia, gdyż obok stały dziewice. Dziewic nie wolno było przerażać i niepo-

a zwłaszcza nie tworzyć na wschodzie irredenty niemieckiej.

L. George poszedł nawet tak daleko, że postawił pytanie, czy dla ekonomicznego rozwoju Polski nie wystarczyłby serwitut na dwóch liniach kolejowych, biegnących wzdłuż Wisły? Wilson bez wątpienia również będzie obstawał przy przestrzeganiu podstaw etnograficznych w ustaleniu granic politycznych. Jedynie Francja i Włochy nie mogą być zwolennikami tych zasad z powodu swych własnych interesów w Alzacji i na pobrzeżu Adryatyku.

Powiaty bezpośrednio dotykające Wisły pod względem narodowościowym przedstawiają się następująco:

A) Powiaty lewobrzeżne	Obszar km. kw.	Ludność w r. 1910		
		ogólna	Polaków	Niemców
Bydgoszcz miasto i wieś	1.407	154.000	51.000	103.000
Swiecie	1.670	90.000	48.000	42.000
Tezew	467	43.000	15.000	28.000
Gdańsk dolny i górny	931	260.000	12.000	24.000
B) Powiaty prawo brzeżne	—	—	—	—
Toruń miasto i wieś	919	105.000	43.000	62.000
Chełmno	725	50.000	27.000	23.000
Grudziądz miasto i wieś	799	89.000	26.000	63.000
Kwidzyn	959	68.000	26.000	42.000
Sztum	642	36.000	16.000	20.000
Malbork	806	63.000	2.000	61.000
Elbląg miasto i wieś	628	98.000	1.000	97.000
Razem	9953	1.056.000	267.000	789.000
%			25.3	74.7

Jak widzimy, stosunki na Powislu ułożyły się dla nas bardzo niekorzystnie, gdyż Niemcy przewyższają nas tam trzykrotnie liczbą, a oprócz tego mają nad nami przewagę materyalną i kultury rzeczowej, co w połączeniu z silnem poczuciem samowiedzy narodowej, wkraczającym częstokroć w szowinizm, grozi szczególnie w początkach poważnem niebezpieczeństwem dla tworzącego się państwa.

A jednak pomimo wszystko musimy za wszelką cenę dążyć do uzyskania dorzecza Wisły, gdyż bez niego Polska po prostu udusiła by się. Tu żadne serwituty na kolejach, ani też zneutralizowanie Wisły nie wystarczają. Jedynie absolutna i nieograniczona suwe-

kość — tembardziej zachwiać w jakikolwiek sposób ich wiarę w dzielność mężów Hellady. Pamiętano iż w przyszłości mają dać ojczyźnie dzieci.

Zniecierpliwienie, zawiedziona nadzieja, niepewność co najbliższe godziny przyniosą, jak ciężar z ołowiu przytłoczyły cały naród. Każdy malował sobie groźące niebezpieczeństwo w najbardziej ponurych barwach — wszyscy byli przekonani, że nadchodzi koniec Sparty.

Przednia straż perska z pewnością niebawem się ukaże — niektórym zdawało się nawet, iż widzą na skraju horyzontu konnicę i wozy Xerksa. Sprowadzano i ustawiono na wałach katapulty i przygotowano pociski. Młode dziewczyny ustawiły naczynie z węglami na wałach, by zagotować w nich smołę — nawet weterani i starcy się uzbroili i stali ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, ważąc w duszy ilu wrogów zdołają wyprawić do ciemnego Hadesu, zanim sami polegą. Zabarykadowano wszystkie przejścia i boczne furty — dumna Sparta postanowiła raczej zginąć, lecz nie poddać się. Postanowiono, że kobiety popelnia samobójstwo, gdy wszystko będzie stracone.

renność nad całą Wisłą utrwaliłby Polski. W tej sprawie dla nas niema miejsca na żadne kompromisy.

Przy rozstrzygnięciu sprawy wiślanej trzeba mieć na względzie, że na wschód, od silnie zniemczonych powiatów nadwiślańskich leżą okolice ze znaczną większością polską i że losy tych okolic będą w znacznym stopniu zawisłe od przynależności państwowej Wisły.

Południowo-wschodnie powiaty rejencji Kwidzińskiej i południowo-zachodnie powiaty rejencji Olsztyńskiej mają następujące większości polskie: Brodnica 66%, Lubawa 79%, Wąbrzeźno 51%, Nidbork 64%, Szczytno 71%, Jańsbork 68%, Ełk 51%, Żądźbork 50% i powiat Olsztyński bez miast 60%. Przez te okolice biegnie najkrótsze połączenie kolejowe Warszawy z Gdańskiem przez Mławę, to więc łącznie ze składem narodowościowym tych okolic powinno być dostatecznym motywem do wcielenia ich do Polski bez uciekania się do plebiscytu, który u Mazurów pruskich mógłby okazać się zawodnym z powodu ich ewangelickiego wyznania i odwiecznego oderwania od Polski.

Natomiast dwa północne powiaty z prawej strony Wisły, lecz jej nie dotykające, mają znów bardzo silne większości niemieckie: Susz 92% i Elbląg 99%. Ponieważ są to powiaty krańcowe, dające się łatwo wyeliminować i połączyć z Prusami Wschodnimi, przeto Polska może nie obstawiać przy nich. Aby przełamać skrupuły L. George'a i doktryneryzm Wilsona powinni delegaci polscy okazać uступliwość odnośnie do 15 krańcowych zachodnich i północno-wschodnich powiatów silnie zniemczonych w zamian za przyznanie nam całego pobrzeża Wisły pomimo ich zniemczenia i polskiej części Mazowsza pruskiego bez plebiscytu.

Po ustaleniu granic polsko-niemieckich zgodnie z powyższymi zasadami i przypuszczając, że wschodnia granica państwa polskiego oprze się o 27° południk od Greenwich, lecz nie obejmie żadnych ziem etnograficznie lifewskich i łotewskich, Polska miałaby 395.465 km. kwad. obszaru i 32 956.000 ludności składającej się z 17.596.000 Polaków (53.4%), 3.178.000 Niemców (9.7%), 3.668.000 Żydów (11.2%), 1.635.000 Białorusinów (5.0%), 5.966.000 Rusinów (18.1%), 41.000 Rosyan (1.2%), 266.000 Litwinów (0.8%) i 216.000 różnych, przeważnie Czechów (0.6%).

Noc postanowiono przepędzić na wałach, by nie być zaskoczonym przez Persów — więc Rogakles, kuchmistrz miejski kazał wspólną wienieczerzę przyrządzić na wałach.

Czekano. Szeptano sobie najrozmaitsze domysły i pogłoski o bojach w Tessalii. Każdy lud wyprowadzony z równowagi i doprowadzony do rozpacz, skłonny jest do miotania oszczerstw i obmowy, to też i lud spartański, bratni tego szczepu, który później miał skazać na wygnanie takich bohaterów jak Temistokles, Arystydes i Milciades, nie mógł cicho i spokojnie znieść ciężkiej na nim zmyry zwątpienia. Stare matrony tylko się uśmiechały — one były pewne swych synów i spoglądały ze spokojem wilczyc, które same swój płód wykarmiły i chowały.

Wtem niebo zciemniło się. Nie był to jednak cień nocy; od południa nadleciała chmura czarnych kruków i krążąc z ponurym wrzaskiem nad Spartą zakryła niebiosy. Kruki w końcu opuściły się na las nad Tajgetem i obsiadły gałęzie drzew.

Zewsząd zabrzmiały klątwy — próbowano wszelkimi sposobami złowróźbne ptaki odpędzić — Napróżno, siedziały jakby zaczarowane na czarnych

Jakkolwiek powyższe zestawienie ma charakter tylko teoretyczny, gdyż nasze granice wschodnie są jeszcze zupełnie nieuchwytne, to jednakowoż daje ono możność porównania ważności włączenia lub wyeliminowania pewnych części z całości. Tak na przykład, włączenie całego zaboru pruskiego do Polski przy tych samych granicach wschodnich spowodowałoby odsetek Niemców do ogółu ludności w państwie 11.7%, a wydzielenie 18 najbardziej zniemczonych powiatów, leżących na krańcach państwa, zniżyłby ten odsetek do 9.7%.

Żywiół polski nad Bałtykiem.

(Prace geograficzne wydawane przez E. Romera. Z. II. E. Römer, Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych. 7 map. — Lwów 1919. Książnica Polska T. N. S. W.)

Dziś niemal każdemu stała się jasną kwestya, że warunkiem bytu Państwa Polskiego, warunkiem sine qua non jest wolny dostęp do morza przez własne terytoryum. Jest on taką potrzebą naszego bytu państwowego, że już w pojęciu tej potrzeby tkwią wszystkie argumenty za posiadaniem Wisły aż do ujścia z szerokim pasem obubrzożnym, czyli potrzeby desaneksyi Prus Królewskich, które z przerwą kilkuwiekową niewoli krzyżackiej należały do Rzpltej. Lecz prócz nieodzownej potrzeby naszej kilkudziesięciomilionowej republiki, prócz najwyraźniejszych praw historycznych, prócz jasnego wskazania natury, logiki geograficznej, która przecież niedwuznacznie mówi, że kraj nadwiślański — Polska musi mieć i ujście tej swej rzeki — macierzy, mamy jeszcze potężny argument — kraj ujścia Wisły — Pomorze Gdańskie jest etnograficznie ziemią polską. Coprawda, statystyka urzędowa pruska zaprzeczyła tej polskości bezwzględnie, czepiając się już tak gwałtownego, a priori środka, jak z góry narzucając istnienie czterech narodowości nieniemieckich na Pomorzu i Pojezierzu pruskim: 1) używających języka polskiego, 2) kaszubskiego, 3) mazurskiego i 4) „dwujęzycznych“, wbrew i klasyfikacyi naukowej i wbrew

gałęziach, jakby przeczuwały, że wkrótce niejeden bohater stanie się ich żerem.

Matki widząc to, westchnęły, a dziewice, dotąd ufne, poczęły się niepokoić. Rozdzielono między nie święte miecze od wieków wiszące w świątyni. „Poco nam miecze?“ pytały zdziwione przenosząc oczy z błyszczących ostrzy na podających im je mężów. Uśmiechano się do nich łagodnie i z czcią, lecz pozostawiono je nadal w niepewności; w ostatniej chwili dopiero miano im powiedzieć, że miecze te są dla nich samych przeznaczone.

Nagle dzieci wydały okrzyk. Ich bystre oczy odkryły w dali na tonącym w niebieskawym zmierzchu szczycie człowieka, biegnącego jakby w szalonej ucieczce ku murom miasta. Oczy wszystkich zwróciły się na przybysza. Zbliżał się ze spuszczoną głową, wspinając się na sękatym kiju, widocznie wyłamany gdzieś po drodze. Człek ten cały zwalany błotem, jakby upadł gdzieś w drodze, na pewno nie był żołnierzem — — — nie miał tarczy!

W ponurem milczeniu spoglądano na przybysza — skąd mógł on nadchodzić? Czy był zbiegiem? Wygląd jego był niegodny męża. — Czego pra-

dażeniom samej ludności, przed którymi się Prusy obwarowały, dając swym komisarzom spisowym pełnomocnictwo do „korekt“. W świetle tedy tej statystyki na Pomorzu gdańskim, (Prusy Królewskie czyli „Zachodnie“) było Polaków, tj. używających jęz.-polskiego, bez Kaszubów i „dwujęzycznych“, w regencyi gdańskiej 13·8%, a w kwidzyńskiej 38·9% i temi cyframi operowali zawsze uczeni i politycy niemieccy, a rezultaty wkradły się i do naszego szkolnictwa. Atlas, używany w szkołach średn. galicyjskich ma mapki etnograficzne Europy i Europy środkowej, na których polskość Pomorza jest zaznaczona dwiema oderwanymi i szczupłymi wypami! Niestety i w oryginalnych pracach naukowych polskich zbyt ślepo wierzone pruskiej statystyce urzędowej, skalpel dopiero bezlitosny, a surowo obiektywny przyłożył znany geograf, prof. Romer w zeszycie II. swych „Prac geograficznych“.

Dzieło, rezultat dociekań niesłychanie żmudnych, a drobiazgowych i sumiennych zasługuje na tem bacniejszą uwagę, że dochodzą nas wieści o ustaleniu granic owego dostępu do morza. A zatem Polsce mają przypaść Prusy królewskie bez starych dziedzin kolonizacji niemieckiej, zniemczonych dawno obszarów na zachód od Chojnic, więc zapewne bez powiatów wałeckiego, człuchowskiego i złotowskiego, ale zato powiat łęborski w regencyi koszalińskiej, by przedłużyć wybrzeże Bałtyku, skoro część żuław wiślnych, powiaty elbląski, może malborski mają zostać przy Prusach, obszary zresztą również zdawna zniemczale. Atoli te same wieści donoszą, że granica polsko-pruska ma koło Liczbarka (Lautenburg) wejść na dawną granicę Prus Książęcych i Kongresówki, a zatem ogromny obszar etnograficznie polski, rejencya olsztyńska, tzw. Mazury wraz z równie silnie Polakami przetkanym powiatem margrabowskim regencyi królewieckiej ma pozostać przy Prusach, mamy się wyrzec Pojezierza pruskiego. Dlaczego? Czy dlatego, że ludność polska Pojezierza jest wyznania ewangelickiego, że po polsku oświadczała się w ciemnocie swej z patryotyzmem pruskim, a właściwie przywiązaniem do dynastyi?

Lecz nim przystąpimy do bliższego rozpatrzenia się w stosunkach regencyi olsztyńskiej, przyglądnij-

my się polskości Prus królewskich. Jak już powyżej wzmiankowaliśmy, prof. Romer poddał druzgocącej analizie wyniki spisu oficjalnego pruskiego. Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam wchodzić bliżej w owoc tej mrówczej pracy i świetnych sposobów konstruowania dowodów „omyłek“ urzędowych. Wystarczy niech podam dwa fakty, ujemne rzucające światło na rezultaty spisów pruskich. Wedle nich np. polskość odpornie zachowuje się tam, gdzie kolonizacja niemiecka jest najstarsza, a powiat jest całkiem niemal zgermanizowany; ginie gwałtownie, w nienaturalnych skokach, gdzie żywioł polski jest dominujący! Jestto prosty manewr, by powiaty niemal polskie przedstawić jako niemieckie, a na kresach, na granicy właściwego Pomorza czujność hakaty zasypiała. Co do zmian, jakie zaszły w latach 1905—1910. jedne gminy nagle się polszczą, inne nagle, w skokach germanizują, co też jest dowodem praktyk spisowych, a nie może być obrazem naturalnego rozwoju.

Statystyka, zestawiona wedle płci i wieku, odpowiednio skonfrontowana wykazuje niedobór Polaków-mężczyzn lat 20—30, w wieku popisowym, więc świadczy o ingerencyi wojskowości na efekt spisu. Lecz autor nie poprzestał na negatywnej analizie.

Pozytywnych danych dostarczyły mu dwie statystyki, również mające powagę urzędową: spis dzieci szkolnych i statystyka głosowania do parlamentu Rzeszy. Spis dziatwy szkolnej wykazał zdumiewające a niespodziewane rezultaty: Oto w niektórych miejscowościach ilość dzieci szkolnych polskich przewyższała wogóle ilość Polaków, podaną przez urzędowy spis ludności! Widać, co warta statyka oficjalna... Uwzględniając stosunek płodności Polaków w odniesieniu do Niemców można ułożyć normę skorygowania spisu, które przecież nie będzie mogło sobie jeszcze rościć pretensyi do zupełnie bezstronnego odzwierciedlenia stosunków narodowościowych, gdyż, jak prof. Romer wykazuje, i na dzieci szkolne Niemcy wywierali presję w kierunku podawania języka niemieckiego jako ojczystego. Tak samo jeszcze mylnymi na niekorzyść Polaków okazują się daty spisowe, jeśli je porównamy z procentami udziału narodowości w głosowaniach, choć i to jeszcze nie

gnał? Czy szukał schronienia, czy go kto ścigał? — Bez wątpienia wróg! więc był już blisko!

Wtem promienie zachodzącego słońca oświełły przybysza od stóp do głów i rozpoznano jego obuwie. Całyś lum zawrzał wściekłością i rozpaczą; zapomniano o obecności dziewic, które stały się bielsze od lilij.

To był Spartanin, jeden z owych trzystu, co w bój wyciągnęli, poznali go wszyscy! Spartański żołnierz, który porzucił swą tarczę! Uciekał — cóż stało się z resztą, czyżby również uciekała? Oburzenie i strach wykrzywiły wszystkim twarze, zjawienie się tego człowieka dawało pewność klęski! Uciekli wszyscy? zaraz nadbiegną a za nimi perscy jeźdźcy!

Wtem rozległ się rozdzierający serce krzyk. Jakiś starzec i kobieta zasłonili szatą swe oblicza — poznali syna.

Cała powódź przekleństw rozpętała się wśród tłumu. Wyciągano do zbiega zaciśnięte pięści wołając:

„Ty mylisz się, tu nie jest pole bitwy“. „Nie leć tak szybko, miarkuj twój pośpiech, przecież Persowie z pewnością za tarczę i miecz dobrze ci zapła-

cili“. „Efialtes jest bogaty“. — Spójrz na prawo! tam leżą kości Pelopsa, Hereklesa i Polluzya. Duchy ojców będą z ciebie dumne. Czy Hermes użył ci swych szybkich póg? Dostaniesz nagrodę w Olimpii!

Żołnierz, zdawało się nie rozumiał słów tłumu, gdyż biegł spokojnie dalej. Jego spokój i milczenie wzmogło powszechną niechęć. Kapłani zawołali: „Nikczemny! stanął u bramy, lecz na wszystkie Bogi Hadesu przecież do miasta wejść nie powinien“.

Tysiące głosów wyły: rozedrzyć go w strzępy! Nie! precz z nim nie chcemy popłamić się jego podłą krwią. Precz. Persowie podadzą ci wieniec i lutnie, idź śpiewaj im przy uczcie, ty podły niewolniku!“

Po tych okrzykach dziewczyny pochyliły czoła, przycisnęły silnie miecze do swych piersi dziewczęcych, i zły połały się na broń, którą wolni króle Sparty w dawnych czasach dźwierzili. Zrozumiały już, po co im miecze wręczono; były gotowe same zadać sobie śmierć dla ojczyzny. — Wtem jedna z pośród nich, smukła, złotowłosa dziewczyna, przycisnęła się na skraj wału. Wszyscy z szacunkiem się rozstą-

daje zupełnie prawdziwego obrazu, gdyż wielu Polaków głosowało na Niemców (z centrum katolickiego lub socjalistów), jak to zwłaszcza wybory ścisłejsze okazują. Tak więc, do liczby Polaków dodawszy Kaszubów, „Mazurów“ i „dwujęzycznych“, odliczwszy wojsko, wprowadziwszy poprawkę wedle spisu dzieci szkolnych i statystyki wyborczej dojdziemy do liczby, która najbardziej zbliża się do rzeczywistej liczby Polaków. Otóż po takim skorygowaniu, bez powiatów wyżej wymienionych, które nie mają wejść w skład ziem Rzpłtej, stan polskości na Pomorzu Gdańskim przedstawiałby się następująco:

Obcięte wedle propozycji Komisji Prusy Królewskie, powiększone o bytowski i lęborski powiat liczyłyby 1,391.921 ludności, z czego na Polaków przypadłoby 703.449 czyli 50·5% ogółu ludności, a przy tem jeszcze nie możemy napewne twierdzić, czy procent Polaków nie jest wyższy. Gdy dodamy, że na procent wysoki Niemców wpływa a) napływowa ludność miejska, b) koloniści świeżo przez Komisję wprowadzeni, raźniej w rej. kwidzyńskiej, do której w pow. np. wąbrzeskim w latach 1905—1910 wprowadzono kolonistów w stosunku 4·6% ogółu ludności, a więc czynniki z rządem pruskim ściśle związane, sądzić wypada, że niemieczyzna Prus Królewskich ograniczy się li do starych wysp Osadnictwa niemieckiego: do ziem, które niegdyś po pokoju toruńskim zostały się przy Krzyżakach (Susz, Kwidzyna), skąd wysuwają się polipie macki niemieczyzny przez Grudziądz ku Toruniowi i do urodzajnych stosunkowo gęsto zaludnionych żuław wiślanych koło Tczewa i Gdańska.

Równocześnie dochodzą nas wieści, że całe Prusy Wschodnie mają stanowić odrębną republikę, ewentualnie przysługuje prawo ludności polskiej plebiscytem przyłączyć się do Rzpłtej.

Południowa część Prus „Wschodnich“ czyli książeńcych, dawna ziemia Zakonu Krzyżowego, potem lenne księstwo Rzpłtej, kolebka minionej wielkości Hohenzollernów jest to tzw. pojezierze mazurskie, kraj puszczy sosnowych i jezior. Kraj ten wydarli Krzyżacy przyrodzie dla cywilizacji rękoma naszych Mazurów już od w. XIII. Z biegiem wieków, w myśl

barbarzyńskiej zasady „cuius regio, eius religio“ Mazowsze pojezierne przyjęło wiarę ewangelicką. Fakt, że pojezierze prusko-mazurskie nie było nigdy bezpośrednią częścią Państwa Polskiego, że ludność wyznaje inną wiarę, a nienarażona nie była nigdy na przesładowania, sprawiły, że Polacy z rej. olsztyńskiej, słówka nie rozumiejąc po niemiecku, oświadczają, że są „Prusakami“. Gdyby wzięto owe przywiązanie lokalne za „samostanowienie“ narodu, utracilibyśmy jedną z najszczerzej polskich dziedzin.

Prusacy, mimo tylukrotnych objawów lojalności Mazurów w obawie o swój stan posiadania na pojezierzu, chwytały się charakterystycznych praktyk spisowych, które podkreślił prof. Romer, by unicestwić wartość statystyki oficjalnej pruskiej. Przedewszystkiem dla zniszczenia śladów polskości na Mazurach, wprowadzono termin „język mazurski“ (użytkowano fikcyjną papierową, jakiej pożądaną). W powiecie np. ostródzkim w r. 1890 na 100 Polaków 94·3 podało język polski jako ojczysty, w r. 1900 75·6, a w r. 1905 już tylko 6·6! Gwałtowna przemiana powstała przez ingerencję czynników oficjalnych; w roku bowiem 1905 z rej. królewieckiej i gabińskiej Prus Wsch. wydzielono powiaty polskie, prócz margrabowskiego, w odrębną rejencję olsztyńską, któraby skoncentrowała wszystkie dążności antypolskie. Nowa rejencja umiała „działać“, jak widać z cyfr powyższych. Wogóle ubytek nadzwyczajny polskości, licząc już Polaków i „Mazurów“ razem, jest tak gwałtowny, że przerasta błyskawiczną pospiesząco wymieranie Indian w Am. pñ. Np. w leickim notujemy ubytek roczny ca 6·0%! Wymieranie to nie jest ugruntowane stosunkami społecznymi. Chłop z Mazowsza pruskiego należy do najzasobniejszych w dawnym Królu pruskim (przeciętnie mały rolnik posiada 5—20 ha, a nawet do 100 ha), odznacza się zdrowotnością, wszak śmiertelność niemowląt do roku w rej. olsztyńskiej wynosi 30·2%, gdy w niemieckiej okolicy gabińskiej 32·8%. Ubytek polskości nie da się wytłumaczyć przesiedleniami się. Mazowsze nie jest ani terenem imigracji, skoro w rej. olsztyńskiej 50% ludności urodziło się w miejscu zamieszkania, gdy w gabińskiej tylko 39%, ani emigracji. Z Prus wsch. nad Ren i do Westfalii

pili, b'y uczynić jej miejsce. To była narzeczona zbiega, przyszła jego małżonka.

„Simais! Nie patrz!“ wołały rówieśnice. Dziewczyna jednak smutne oczy badawczo zwróciła na żołnierza — po chwili schyliła się, podniosła kamień i rzuciła na zbiega. Kamień trafił nieszczęśnika. Spojrzał — silne drżenie przebiegło jego ciało; potem ze smutkiem zwiesił głowę — zdawał się nad czemś rozmyślać.

Dzieci przyglądały mu się a matki wskazywały nań palcami. Olbrzymi wzrostem, wojowniczo wyglądający kucharz, porzucił ognisko i uniesiony patryotycznym gniewem zbliżył się do otworu w murze i splunął pogardliwie, a wiatr jego ślinę jako znamię wzgardy poniósł na czoło nieszczęśliwego. Ten wybuch gniewu uzyskał powszechne uznanie — pomszczono się!

Żołnierz, oparty z oznaką ciężkiego znużenia na swym kiju spoglądał osłupiałemi oczyma na otwartą bramę miasta — lecz na znak dowódcy, ciężkie spiżowe wrota zamknęły się.

Pod zamkniętymi wrotami — które wygnały go ze Sparty runął zbieg ciężko na ziemię. W tej chwili słońce zaszło i stała się noc. Wtedy kruki rzuciły

się na nieszczęśliwego — tłum klaskał; lecz czarne skrzydła drapieżców, osłoniły go przed oczyma i złorzeczeniom ludzi.

Potem spadła rosa i zwilżyła piasek w okół niego.

Na drugi dzień rano bieląło tylko kilka na piasku rozrzuconych kości — to było wszystko, co z żołnierza pozostało.

Tak umarł! Dumnie i z mężstwem, którego bogowie mu zazdrościli, z zamkniętymi zrenicami, by twarda rzeczywistość nie zamąciła mu cudnego dlań obrazu umiłowanej nad wszystko Sparty, który nosił w sercu, bez słowa skargi, nie broniąc się, padł młody wojownik, cisnąc silnie do piersi wawrzyn zwycięstwa i krwią swoją, rosząc ziemię ojczystą. Był jednym z najwaleczniejszych z pośród trzystu bohaterów, którzy zwycięstwo wywalczyli. Posłuszny rozkazowi swego wodza, choć ranami okryty, rzucił tarczę i miecz w wąwoz i z wyteżeniem swych ostatnich sił, biegł, by zwiastować Sparcie sławę jej synów.

Tak zginął wystaniec Leonidasa.

Przełożył z francuskiego Wn.

wyemigrowało wprawdzie 20412 Polaków w r. 1910, ale równocześnie aż 197.857 Niemców i Litwinów. Skoro więc ani ubóstwo, ani warunki sanitarne, ani ruch ludności nie mógł wpłynąć na szalone tempo cofania się polskości, zapewne mamy, rzekłby ktoś, do czynienia z ruchem kulturalno-indywidualnym, czyli z osobniczym wynaradawianiem się. Atoli o wynaradawianiu się nie może być mowy, gdy przyjrzymy się bliżej wymowie cyfr. Z 40 czystopolskich gmin pow. ostródzkiego, 4 w ciągu lat obniżyły odsetek Polaków do 10%, gdy równocześnie powstało 17 nowych gmin czystopolskich! Takie nieprawidłowości i nieuzasadnione skoki dowodzą, że kurczenie się liczby Polaków i Mazurów jest tylko efektem tendencyjności spisowych. Przy pomocy swych korekt dochodzi prof. Romer do wniosku, że ludność wiejska, a więc najwięcej tubylcza w całej rejencji olsztyńskiej (prócz pow. reszelskiego) i w pow. margrabowskim rej. królewieckiej stanowi więcej, niż dwie trzecie ogółu zaludnienia. (W pow. olsztyńskim stanowi 64,2% — nie zrobimy tedy wielkiej pomyłki, licząc to za $\frac{2}{3}$). Ogółem na pojezierzu pomorskiem stanowią 71,2% ludności Polacy, których tu prof. Romer doliczył się 400.985, a zatem kraina ta należy do najszczerzej polskich dziedzin i żywieć wypada nadzieję, że połączy się z głównym pniem narodu.

S. P.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

POLSKA.

Oczekiwania dziwna atmosfera:
Szepty po kątach i ciche rozmowy.
Serce otucha i nadzieją wzbiera
Pryskają dawne zwątpienia okowy,
Bo się przed nami jakiś świat otwiera;
Świat dziwnie piękny, złoty i tęczyowy,
W którym przykuta do skał polska dusza
Zwolni się wreszcie z pęt Prometeusza

Chodziły o tem już od dawna słuchy
A jednak trudno było tak uwierzyć,
Ży nasze wszystkie w piach wsiąkały suchy,
Żeś mógł piorunem nawet w pierś uderzyć,
A byłbyś jeno dźwięk usłyszał głuchy
I jedno tylko westchnienie, by nie żyć,
I nie spoglądać, jak żarłoczne sępy
Z piersi nam serca wyszarpują strzępy.

Więc to się stało, więc to jest tak blisko
Orzeł się zerwał ze stuletnich siodel,
Nad marzeń naszych skrzypiącą kołyską
Słychać już poszum srebrnopiórych skrzydeł.

Niesie się jeszcze gdzieś przy ziemi nisko,
Ale wnet wzrośnie i na kształt straszylek
Rzuci ogromny cień na ową ziemię,
Gdzie żyło smutne niewolników plemię.

Nadziejo nasza, ty królewski ptaku
Co niegdyś wiodłeś na rycerskie boje
Praojców naszych pancernego znaku —
Rozpostrzyj wreszcie srebrne pióra swoje
Wpłyn na polskiego nieba szarą mglistość
I zmień marzenia nasze w rzeczywistość.

I usłuchane oto są modlitwy
Skończony smutek i narodu żałość —
Za owe wszystkie trudy i gonitwy,
Za piękną wiarę i za tę wytrwałość
Która najkrwawsze wygrywała bitwy
Walcząc za wolność i ojczyzny całość,
Więść przyszła słodka, jak harfa eolska,
Że z pęt niewoli wstała wolna Polska.



Dr. MIECZYŚLAW ORŁOWICZ.

Linia demarkacyjna w Poznańskim.

(Dokończenie).

Najsmutniej pod względem narodowym przedstawia się powiat skwierzński, zajmujący najdalej na zachód wysunięty klin przedrozbiorowej Polski. Kraj piaszczysty, duże lasy, liczne jeziora, ludność najrzadsza w Poznańskim, zaledwie 34 mieszk. na 1 km². Silnie zgermanizowanym jest też sąsiedni powiat międzyszycki, gdzie między polskie terytoria pod Pszczewem i pod Zbąszynem wsuwa się dalekim klinem zgermanizowanym okolica Trzciela. W powiecie babińskim i północnej części wschowskiego przy Niemcach pozostają okolice czysto polskie z Babimostem, Kopanicą i Kargową, okolice bardzo urodzajne o ciepłym klimacie, gdzie kwitnie uprawa wina i tytoniu. Bardziej zgermanizowaną jest południowa część powiatu wschowskiego, gdzie forsowana przez miejscową szlachtę w XVI i XVII w. a podtrzymywana nawet w XVIII w. protestantyzacja wsi i miast, ułatwiła w XIX w. germanizację, oraz bezpośrednie okolice Leszna, Bojanowa i Rawicza.

Zmiast i miasteczek pozostają tu przy Niemcach Skwierzyna (Schwerin an der Warthe) m. pow. o 8400 mieszk. położone w najniższym punkcie Poznańskiego u spływu Warty i Obry, posiadające trzynawowy gotycki kościół z XIV w. — Bledzewo (Blesen) gdzie od XIII w. istniało opactwo Cystersów bogato uposażone przez ks. Władysława Odonicza, które Prusacy po kasacie w r. 1835 wraz z kościołem, pełnym dzieł staropolskiej sztuki skazali na rozebranie — Rokitno z pięknym rokokowym kościołem pocysterskim z r. 1748, gdzie wśród wielu pamiątek zachował się cudowny obraz M. Boskiej, oznaczony orłem pol-

skim, który w czasie wojen szwedzkich był w obozie polskim — Swiniary (Schweibitz) z pięknym parkiem, w sąsiedztwie ogromnych lasów sosnowych — Międzyrzecz (Meseritz) miasto pow. o 6 000 mieszk. w którym od r. 1005 istniało najstarsze w Polsce opactwo Benedyktynów, siedziba kasztelanów (widzimy wśród ich statystę Jana Ostroroga i późniejszego hetmana Stan. Żółkiewskiego, z ruinami ich zamku gdzie w r. 1574 witali Polacy okazale Henryka Walezego, a w r. 1806 Napoleon — Paradyż na granicy Brandenburgii z pozostałym po Cystersach okazałym kościołem z XIV w. — Trzebież (Tirschtiegel) centrum uprawy wikliny (jej eksport wynosił przed wojną 360.000 cetnarów rocznie: i przemysłu koszykarskiego — Brójce (Brätz) i Pszczew (Betsche) z wałami po zamku z XIV w. — Kosieczyn (Kuschten) z najstarszym drewnianym kościołem Poznańskiego z r. 1406 — Babimost (Bomst) niegdyś gród śląski, siedziba starostów grodowych (jednym z nich był Krzysztof Żegocki, który w r. 1656 pierwszy podjął wojnę podjazdową ze Szwedami), gdzie proboszczami w XVIII w. byli późniejszy biskup Załuski, i pierwszy bibliograf polski Janocki — Kopanica (Kopnitz), skąd pochodził Jaksza z Kopanicy, dowódca wojsk Bolesława Krzywoustego i zdobywcami Brandenburgii — Kargowa (Unruhstadt) która w r. 1793 oparła się zbrojnie wkraczającym po drugim rozbiórce Prusakom, i gdzie kule z ówczesnej bitwy tkwią dotychczas w murach ratusza — Chwalim otoczona winnicami kolonia ewangelickich Serbów Łużyckich — Kębłowo (Kiebel) czyste polskie miasteczko o 1800 m. — Obrą gdzie od r. 1231 istniało opactwo Cystersów, po którym rząd pruski zabrał nie tylko dobra, ale i cenną bibliotekę z wielu rękopisami od XIII do XVI w. — Przement (Priment) stary gród kasztelański i siedziba opactwa Cystersów (jednym z jego opatów był późniejszy biskup, Andrzej Załuski, założyciel słynnej biblioteki) z pozostałym po cystersach kościołem barokowym z czasów Sobieskiego, który wśród znawców sztuki ucodził za najpiękniejszy w Poznaniu — Włoszczakowice (Luschwitz) miejsce rodzinne muzyka Karola Kurpińskiego, autora muzyki „Krakowiaków i Górali“ z pozostałym po ks. Sułkowskich oryginalnym trójkątnym pałacem — Krzycko Małe (Klein Kreutsch) gdzie w r. 1477 przyszedł na świat poeta humanistyczny i prymas Andrzej Krzycki — Wschowa (Frankstadt) miasto pow. o 8000 mieszk. w Polsce bogate i handlowe, w czasie rozbiórów drugie po Poznaniu miasto prowincji, dziś podupadłe, najstarsza w Polsce kolonia niemiecka, która jako taka istniała już w XII w. potem ognisko reformacji, miasto pełne zabytków sztuki i pamiątek historycznych — Szlichtyngów (Schlichtingsheim) małe miasteczko w zgermanizowanym klinie, wysuwającym się w Śląsk ku Głogowej, w okolicy, gdzie sporo zachowało się kościołów ewangelickich, fundowanych w XVII w. przez szlachtę polską. — Leszno (Lissa in Posen) miasto pow. o 18.000 mieszk. gniazdo senatorskiej rodziny Leszczyńskich, w XVII w. ostoja protestantów, którzy tu mieli słynną szkołę „Braci Czeskich“ kierowaną w latach 1628—56 przez wygnanego z Czech Komeńskiego. W latach 1034—40 wychodziło tu najlepsze w swoim czasie w Polsce pismo peryodyczne „Przyjaciel Ludu“. W ostatnich latach stało się Leszno silną placówką niemieckiego ruchu kulturalnego i wydawniczego. Pamiątkami po Leszczyńskich jest zamek, w którym mieści się dzisiaj sąd, i piękny barokowy kościół katolicki, ich fundacyi z końcem XVII w. gdzie jest między innymi pochowany też podskarbi koronny Rafał

Leszczyński († 1703), ojciec króla. — Dalej pozostaje w ręku niemieckim silnie zgermanizowana Świecicha (Schwetzkan) — sławna z procesu ordynacji ks. Sułkowskich z rządem pruskim Rydzyna (Reisen) gdzie po ks. Sułkowskich pozostał ogromny pałac stawiany w XVIII w. przez włoskiego architekta Pompeo Ferrari, ratusz, kościół pijarski i zbór ewangelicki — Bojanowo (Alt Bogen), a wreszcie Rawicz, założone w r. 1632 przez Adama Przyjemskiego, dziś na pół zgermanizowane miasto powiatowe o 12000 mieszk. gdzie w starym ratuszu zachowały się portrety St. Augusta i Sobieskiego.

Za Rawiczem na pewnej przestrzeni granica Śląska i Poznańskiego stanowi równocześnie bardzo ścisłą granicę etnograficzną polsko-niemiecką, a od Odolanowa wsie polskie przechodzą też i na stronę śląską, łącząc się z polskim terytorium etnograficznym na Górnym Śląsku w jedną całość. Ponieważ jednak jako linii demarkacyjnej nie oznaczono tu granicy śląskiej, ale oddalone od niej o kilkanaście kilometrów miejscowości Krotoszyn, Odolanów, Ostrzeszów i Wieruszów, odnosi się wrażenie, jak gdyby na razie i tutaj, w najbardziej polskich powiatach Poznańskiego, gdzie ludność polska wynosi 85—95%, mieszkańców, pograniczne skrawki miały pozostać w ręku niemieckim. Na tym pasie leży między innymi Golejewko z basztą po zamku Chońskich i wałem po grodzie kasztelańskim „Czestrum“, Parkosław z pałacem hr. Czarneckich, sprzedany Komisji Kolonizacyjnej, Baszków, miejsce urodzenia Maryi Leszczyńskiej, królowej francuskiej, pograniczne miasteczko Zduny i Sulmierzyce (Sulmirschütz), miejsce urodzenia poety Sebastjana Klonowicza, którego pomnik stoi przed kościołem i t. d. Poza linią demarkacyjną leży też prawie w całości powiat kępiński, czyste polski, gdzie garstka Niemców mieszka tylko w samym Kępnie i dwóch koloniach. Wysunięty najdalej na południe, stanowi on ogniwo między Poznaniem a polskimi częściami pruskiego Śląska. Leży tu miasto powiatowe Kępno (Kempen) o 6.400 m., gdzie w r. 1283 odbył się zjazd ks. Przemysława Wielkopolskiego z Mestwinem II., na którym go tenże mianował swym sukcesorem na Pomorzu i Kaszubach — Baranowo, miejsce rodzinne przyjaciela Jana Zamojskiego Wojciecha Baranowskiego, prymasa gnieźnieńskiego, a wreszcie Bolesławieć, z pozostałą po zamku Kazimierza Wielkiego basztą, przypominającą Mysią Wieżę w Kruszwicy, o który toczyły się długie boje między ks. Władysławem Opolskim a Jagiellą.

Miasta te i miasteczka, jak zresztą wszędzie w Poznaniu, czyste utrzymane, porządnie zabudowane, posiadają niemal bez wyjątku gazownie, elektrownie, wodociągi i kanalizacje, większe tramwaje elektryczne, parki miejskie lub promenady z placami do gry, często nawet muzea. Dla przykładu wystarczy wskazać, że mały Szamocin ma 30 morgów park miejski z bażaniarnią i muzeum krajoznawcze w ratuszu. Szkoły i urzędy mieszczą się z zasady w nowych, piętrowych, specjalnie dla tych celów budowanych i odpowiednio urządzonych gmachach. Szkół średnich powstaje za linią demarkacyjną wiele, dotychczas naturalnie niemieckich. Na czele idzie Bydgoszcz, posiadająca gimnazjum klasyczne i realne, szkołę realną, dwa licea, dwa seminaria nauczycielskie, szkołę handlową, szkołę przemysłu artystycznego, konserwatorium muzyczne, szkołę rolniczą, szkołę okrętową t. d. Gimnazya posiadają nadto: Piła, Nakło, Międzyrzecz, Skwierzyna, Leszno i Rawicz; szkoły realne: Piła, Chodzież i Trzcianka; licea: Piła (dwa

i Leszno i seminaria nauczycielskie Piła, Skwierzyna Leszno (męskie i żeńskie) i Rawicz, szkołę handlową, szkołę przemysłową i gimnazjum żeńskie Piła, wyższą szkołę rolniczą Bojanowo, szkołę koszykarską Skwierzyna i t. d.

Przemysł wszędzie silnie rozwinięty, w każdym większym mieście po kilka lub kilkanaście fabryk. I tu na czele kroczy Bydgoszcz, która ponadto była najważniejszym w przedwojennych Niemczech punktem dla handlu drzewem, spławianem tu Wisłą z ziem całej Polski, oraz posiadała warsztaty dla budowy okrętów rzecznych. W Solcu jest kilka tartaków, fabryki beczek i drutu, w Nakle, gdzie podobnie jak w Bydgoszczy, jest silnie rozwinięty handel i przemysł drzewny — w Wysokiej tartak parowy i młyn elektryczny, w Łobżenicy browar, w Trzecie fabryka tytoniu i przemysł drzewny, to samo Koronowo, które ma wielkie jarmarki na bydło, w Pile, oprócz ogromnych warsztatów kolejowych, jest sześć tartaków parowych, dziesięć cegielni, dwie fabryki krochmalu i fabryka tytoniu, w Skwierzynie browar, fabryki cygar, maszyn rolniczych i krochmalu, w Pszczewie tartak elektryczny i dwa młyny parowe. w Kargowie fabryka tytoniu, cukrownia i fabryka sztucznych wód mineralnych, we Wschowie dwie ogromne cukrownie, fabryka tytoniu i wyrób kiełbasek na eksport, w okolicy Wschowa kwitnie uprawa tytoniu i buraków cukrowych, a w okolicy Babimostu uprawa win, w Lesznie największy młyn parowy w Poznańskim, ogromne garbarnie i fabryka tytoniu, w Bojanowie fabryka krzesel i browar, w Rawiczu huta żelazna, kilka fabryk maszyn rolniczych, trzy fabryki cementu, kilka tartaków, w Rydzynie fabryka tytoniu, w Zdunach duża cukrownia, fabryka cygar, tartak, fabryka cementu, nadto wszędzie szereg mniejszych warsztatów, cegielni, oraz fabryk, rozrzuconych po wsiach. Z zakładów sanitarnych największym jest prowincjonalny zakład dla umysłowo chorych koło Międzyrzecza.

Jednym słowem linia demarkacyjna odcina od Polski ziemie bogate, znakomicie zagospodarowane, ziemie, gdzie każdy kościół, zamek, ratusz czy pałac zawdzięczają swe powstanie dawnym polskim tym ziem panom i pełne są pamiątek polskich, gdzie każda pięć ziemi zlane jest potem chłopów i krwią rycerzy polskich, borykających się tu od Mieczysławowych czasów z odwiecznym wrogiem. Jeżeli dziś tu i ówdzie żywioł niemiecki przeważa, to rezultat to rozbiorów i idącej za nimi grabieży dóbr koronnych, dóbr klasztornych i intensywnej polityki kolonizacyjnej i germanizacyjnej, stosowa ej przez Prusaków od czasów Fryderyka Wielkiego po dnie dzisiejsze. Linia demarkacyjna, która, co najgorsze, odcina polskie ziemie Poznańskiego od polskich ziem Śląska i Prus Królewskich, pociągnięta jest w ten sposób, jak gdyby miała dla Prusaków ustanowić premię za ich politykę exterminacyjną, za ich gwałty i grabieże, a tego uznać, ani z tem się pogodzić nie można. Cała nadzieja w tem, że linia ta ma być tylko prowizoryczną. Oby!

ELWIN ROSENFELD-JĘDRKIEWICZ.

Niemieckie okulary.

W chwili, gdy powstaje państwo polskie, które nie tylko ma żyć o własnych siłach, ale i patrzeć na świat własnymi oczyma, powinniśmy sobie zdać

sprawę z tego, że dotychczas — widzieliśmy ten świat naogół niestety, przez niemieckie okulary. Tyczy się to naturalnie przedewszystkiem, choć może nie jedynie, Galicyi i z pewnością Poznańskiego. Najgorsze, że patrzymy przez nie tak dawno, że ich już sami nie czujemy. Wiadomo: zaduch w izbie odczuwa się tylko z początku, potem się do niego przywyka.

A sprawa nie jest tak łatwa do usunięcia, jakby się mogło zdawać powierzchownemu obserwatorowi. Zanadto przesiąkło całe nasze życie wpływami niemieckimi.

Zaczynało się to u nas od szkoły. Nie mówię już o tem, że pewne gałęzie nauki były u nas naświetlane w sposób specjalnie nietylko już niemiecki, ale taki lub inny dynastyczny niemiecki — jak n. p. historia lub nauka języka ojczystego — to przecież pamiętać trzeba, że wszystkie prawie podręczniki szkolne, były opracowywane z podręczników niemieckich lub z nich przerabiane. Po części działało się to pod przymusem z góry, po części już wskutek tych niemieckich okularów. Dalej na niemieckiej teorii i niemieckiej praktyce opierała się przedewszystkiem i wzorowała nasza pedagogiczna teoria i praktyka. I jest przecież jasne, że chłopiec czy dziewczyna po kilkunastoletniej nauce na podręcznikach z ducha swego niemieckich, po nauce wedle niemieckich metod — wychodzili ze szkoły już z temi niemieckimi okularami na oczach. Jedynym środkiem do panowania kultury obcego narodu jest poznanie jego języka.

W naszych (galicyjskich) szkołach średnich jedynym językiem uczonym obowiązkowo i porządnie był właściwie niemiecki; nauka francuskiego w szkołach realnych bardzo niewydajna i ilościowo — nie pozwalała stanowczo — sama przez się na opanowanie języka. Podobnie było i w szkołach — zwłaszcza prywatnych — żeńskich.

Studia uniwersyteckie okulary niemieckie jeszcze silniej osadzały. Ogromna większość profesorów kształcona była na uniwersytetach niemieckich; ogromna większość uczniów wyjeżdżających na studia za granicę wyjeżdżała na uniwersytety i techniki niemieckie. I znowu: podręczniki naukowe szkół wyższych były przeważnie czysto i dosłownie niemieckie — już nie z niemieckich tłumaczone i przerabiane jak w szkołach średnich. Inne nie mogły być, bo uczniowie naogół nie znali żadnego innego obcego języka a polskich wogóle bardzo często nie było z wyjątkiem wykładów profesorów opartych lub skompilowanych najczęściej znowu z literatury niemieckiej. Pomyślny — że niema n. p. oprócz innych fachowych podręczników medycznych — dotychczas żadnego polskiego atlasu anatomicznego! Używa się tedy niemieckich...

Nie znaczy to wszystko, i nie chcę absolutnie twierdzić, że szkoły nasze — prócz rzadkich wyjątków — działały bezpośrednio germanizatorsko z zamiarem i celem, broń Boże! Znaczy tylko, że bądźto wskutek warunków politycznych, bądź wskutek sąsiedztwa geograficznego i ułatwionego wskutek tego oddziaływania kulturalnego byliśmy pod tak przemożnym wpływem niemieckim, że musiało się to odbić i na naszym systemie edukacyjnym.

Szkoły germanizowały nas nie w tej formie, jakoby kazały się nam czuć i być Niemcami ale w tej, że pokazywały nam świat i jego sprawy tak, jak je widzieli Niemcy. Naturalnie byli i u nas ludzie, którzy znali świat za

Niemcami i kultury obce poza niemiecką — ale przepadali oni i niknęli w ogromnej i przeważającej masie innych.

Zauważono raz niedawno, że Polacy napotkają zapewne po wojnie na liczne utrudnienia na uniwersytetach i szkołach niemieckich. Sądzę, że jeżeli tak istotnie się stało, to tem lepiej: zmusi to nas do szukania wiedzy gdzieindziej w świecie i pokaże, że i poza Niemcami istnieje nauka, wiedza i mądrość.

Jasne jest, że nosząc te niemieckie okulary od naszych lat dziecińczych nie potrafimy już zobaczyć świata innym, niż ów widziany przez nie; gdy się zaś zdarza, że szczególne wypadki szkła te nam z oczu zerwą, odnosimy wrażenie człowieka, któremuby zdjęto noszone dotychczas stale n. p. okulary czerwone. Nie możemy się wyzbyć wrażenia, że rzeczy teraz widziane są — jeśli nie kłamstwem i oszustwem — to w każdym razie czemś tylko chwilowym i przemijającym, od czego chętnie się odwracamy jako od stanu naruszającego tyloletni nawyk myślowy. Odwracamy się tem chętniej, że tym zupełnie nowym stanem jesteśmy całkowicie zdezorientowani i zbici z tropu.

Nie zdajemy sobie też często należycie sprawy z roli, jaką wśród nieustannych wpływów niemieckich na naszą kulturę odgrywa prasa niemiecka. Przedewszystkiem faktem jest, że dziennikarstwo nasze opiera się prawie wyłącznie na prasie niemieckiej. Nawet wiadomości z prasy nieniemieckiej dochodzą do nas wyłącznie prawie za pośrednictwem dzienników niemieckich — a do niedawna całkowicie i agencji telegraficznych niemieckich. Dzienniki nieniemieckie były i są w redakcyach naszych albo czemś rzadkiem (nie mówię już o czasie wojny, bo wtedy ich wcale nie było, bo być nie mogło) albo w każdym razie czemś ubocznem obok niemieckich. Czemś jeszcze rzadszem były w naszych czytelnictwach; wśród ogółu zaś czytających nawet winnych językach nie było ich właściwie zupełnie; ten ogół czytywał książki francuskie, angielskie i włoskie ale, zupełnie nie czytywał dzienników francuskich, angielskich i włoskich. Nie chcę tu zupełnie rozważać kwestyi, czy ta prasa niemiecka stała pod względem czysto dziennikarskim wyżej czy niżej od innych. Choćby bowiem stała nawet najwyżej to fakt zostanie faktem, że opierając się tylko na niej patrzymy jednak na świat znowu tylko przez niemieckie okulary!

Wdzięczną zaś zaiste rolę miałyby ten, ktoby zechciał i potrafił wyszukać kiedyś te wszystkie fałszywe sady i przekonania o świecie, które zapuściły żelazne korzenie w naszej opinii publicznej — tylko dzięki prasie niemieckiej. I żelaznych też trzeba często pługów zdarzeń, by te korzenie z opinii naszej wyrwać.

Wszakże to Niemcom zawdzięczamy owo — nawet przez wojnę może nie całkiem wykorzenione — przekonanie naszej opinii publicznej o owym „rozkładzie moralnym Francyi“. Któż to inny jak nie prasa niemiecka utrzymał tak długo przed wojną bałkańską a nawet po niej szerokie koła naszej opinii publicznej w przekonaniu o kompletnej nicości kulturalnej, militarnej i t. d. drobnych bałkańskich narodów? Specyjalnie austriacko-niemiecka prasa wpajała przecież w te szerokie koła plastyczny konterfekt Serbów i Czarnogórców jako „świniobójców z nożami za cholewą“! Komuż innemu wreszcie, jak nie tej prasie, zawdzięczyć należy tak trafne prze-

konania naszej opinii publicznej, jak to o owem wiecznie gotującym się powstaniu w Indyach przeciw Anglikom o dążnościach separatystycznych kolonii angielskich — i t. d. w tysiące przykładów.

Wpływy niemieckie w dziedzinie kultury materialnej były naturalnie jeszcze wybitniejsze, choć bezpośrednio nie zaciskały tak silnie „niemieckich okularów“. Tu też są one bardziej nieuniknione z powodu — niestety — niezaprzeczanej wyższości Niemców nad nami w tej dziedzinie i z powodu sąsiedztwa geograficznego. Z drugiej strony zachodzi też tem większa obawa, że urządzającej się dopiero do samodzielnego życia Polsce, zatem państwu, które swą kulturę materialną będzie musiało po części dopiero tworzyć, po części organizować — że tej Polsce z trudnością przyjdzie uniknąć zalewu wpływów niemieckich i w tej dziedzinie. Weźmy n. p. biurokrację lub wojsko. Ileż członków — i to częstokroć najbardziej wartościowych — przyszłego organizmu militarnego Polski będzie pod przemożnym wpływem niemieckim. Pomyślmy tylko o legionach i armii poznańskiej. Może zrównoważy tu szczęśliwie te wpływy armia Hallera, która przeszła szkołę wojskową francuską, może wreszcie przyczynią tu grosz jaki i tradycje wojskowe rosyjskie. Wogóle, o ile dawne kordony odbiły się fatalnie na psychice polskiej wyrabiając w niej trzy różne typy, o tyle może tu specyjalnie dla sparaliżowania jednostronnych wpływów obcych, będzie ta różnorodność korzystna. Gdy zaś mowa o paraliżowaniu wpływów obcych, o zdejmowaniu z polskich oczu cudzych okularów, to naturalnie przedewszystkiem chodzić może o okulary niemieckie. Wpływy rosyjskie, jako istotnie słabsze cywilizacyjnie od czynników rodzimej kultury, mniej były silne i częste; tam zaś nawet gdzie były, odczuwane były jednak przez zdrową większość narodu jako coś obcego. Niemieckie natomiast w Galicyi i Poznańskim stały się zanadto czemś „naszem“.

Przedewszystkiem chodzi tedy o to, by spostrzedz się, przejrzeć i zrozumieć to, że patrzymy na świat nie swemi oczyma. I to też będzie najtrudniej. Do tego winny zmierzać wszystkie nasze usiłowania. Dopniemy zaś tego nawiązując jak najżywsze stosunki wszelkiego możliwego rodzaju z zachodnią Europą: otwierając szeroko wrota naszej kultury francuskiej, angielskiej, włoskiej nauce, sztuce, wiedzy technicznej i materialnej, jeżdżąc w te kraje czy to w podróżyach naukowych, handlowych czy wywezasowych — i przedewszystkiem naturalnie: ucząc się tych obcych języków w. Zanim przeprowadzi to na młodem i najmłodszym pokoleniu nasza przyszła narodowa szkoła, winni to robić — co tylko sił i możliwości — wszyscy, którym dawna szkoła zaborecza tego nie dała.

A wtedy jakieś następne dopiero pokolenie zobaczy jak wyglądało owo w swoim rodzaju dziwo — słusznie zresztą sławionego niemieckiego przemysłu optycznego: niemieckie okulary na polskim nosie.

Śmierć hula.

(1. XI. — 21. XI. 1918).

Śmierć hula, śmierć hula po mieście,
krew niesie, pożogę i mord; —
z obroży zwolona nareszcie

śmierć hula, śmierć hula po mieście
a za nią tłum dzikich gna hord.

W bagnety, karabin, armaty,
w żelazny hełm zbrojna na łbie,
z ręcznymi za pasem granaty
śmierć hula, zabija i rżnie
w nóż zbrojna, karabin, granaty...

„Swoboda i ziemia i wola!“
(dzicz wyje i huczy i grzmi)
„Skńczona wiekowa niedola!
swoboda i ziemia i rola
i morze hej! morze krwi!“ —

A potem przez place, ulice
gna krwawa, rozpustna, pijana, —
szynkowe rozbije piwnice
i żłopie od nocy do rana
skrwawiona, rozpustna, pijana.

I z flachą w zanadru gna dalej
opuchła, szalona, krwiooka, —
tu kolbą przechodnia powali,
tam z lufy w skroń dziecka wypali —
śmierć hula, piekielna zawłoka...

„Na wpered' wojaki-heroje!
na wpered! ja każę — mać wasza!
Grab każdy i niszcz, co nie twoje!
Niech z żył im wypłynie krew lasza!
Na wpered! wojaki-heroje!“...

Słuchają, co każe Matula, —
szaleją, mordują i rżną — —
płomienna na mieście koszula, —
kamienie spływają krwią, —
hej! hula, Śmierć hula matula!...

J. Mirski.

Minister spraw wojsk. o armii polskiej.

W dyskusji sejmowej o konwencji wojskowej Polski z Koalicją zabrał głos m. i. minister spraw wojskowych, gen. Leśniewski, b. dowódca frontu galicyjskiego i przemawiając za wnioskami w sprawie konwencji poświęcił szereg cennych i interesujących uwag armii polskiej, jej powstaniu, rozwojowi i warunkom, jakich dalsza organizacja armii wymaga.

Stwierdził więc mówca, że w czasie wypadków listopadowych gdy armia niemiecka i austriacka się rozprzegły, wówczas z małych zawiązków, z małych

samorzutnych skupień, poczęły się tworzyć oddziały wojskowe i grupy. Klasycznym przykładem takiego samorzutnego skupienia może być bohaterski Lwów, gdzie młodzież szkolna, dzieciaki nieletnie, częstokroć 10-letnie, szły w szeregi i brały na siebie ciężary nadzwyczajne.

Obecnie potrzeba planowej organizacji. Trzeba dla ludzi, których jest dość, wystarać się o ubranie, odzież, buty, uzbrojenie, amunicję, niezbędne środki techniczne, a pomoc kraju nie wystarczy.

Byłem pod Lwowem — mówił dalej gen. Leśniewski — trzy miesiące. Widziałem tego żołnierza i widziałem go osobiście, jak był bez koszuli, często i bez butów, był głodny a stał bez zmiany 12—14 dni na mrozie, a mogę tylko uchylić czoła przed nim i powiedzieć: cześć naszemu żołnierzowi polskiemu! (Na sali: Cześć!).

Żołnierz, który walczy źle ubrany i który niejednokrotnie musi sobie zdobywać broń na nieprzyjaciela, żołnierz, którego wartość bojowa odpowiada świetnym tradycjom oręża polskiego, nie może pozostawać w tak ciężkich i trudnych warunkach. Musi on posiadać do walki wszystko, co do walki jest konieczne.

Po okupantach odziedziczyło się część uzbrojenia. Po Austryakach otrzymaliśmy jeden gatunek broni po Niemcach drugi, po Rosyanach pozostały nam jeszcze rosyjskie karabiny. Stąd wielkie trudności w dostarczeniu i wyszukaniu trzech gatunków amunicji dla tych trzech gatunków karabinów.

To samo dzieje się z naszą artylerią. Artylerję otrzymaliśmy w spadku po Niemcach, Austryakach, Rosyanach, mamy najrozmaitsze kalibry i te same trudności z amunicją.

Zadaniem wyższego dowództwa wojskowego jest nie tylko ubrać, nakarmić i prowadzić żołnierza do boju, ale także dać mu wszystkie środki techniczne do walki potrzebne. Środki techniczne w obecnej wojnie światowej odegrały tak pierwszorzewną rolę, że zadecydowały o zwycięstwie. Te środki musimy posiadać, jeśli chcemy mieć postępową armię. Temi środkami technicznymi są: samochody pancerne, tanki, samoloty, stacje radiotelegraficzne i t. d. Jeżeli tych środków nie będzie, to kilkakroć więcej krwi polskiej przelejemy, gdyż one ochronią życie żołnierskie i zaoszczędzą nam polskiej krwi (głosy: słusznie!).

Jednakże do tych środków wszystkich, które wymieniał, potrzebni są i ludzie wyszkoleni. Mielśmy tylko tradycję, armii dawno nie posiadamy, a także i techniki wojennej nam brak!

Obok znakomitego materiału żołnierskiego posiadamy też odpowiedni korpus oficerski. Jednakże muszę trochę uwagę panów nad tą kwestyą zatrzymać.

Do składu obecnej naszej armii wchodzi, jak panom wiadomo, oficerowie z trzech zaborów siłą wyszkolenia, wykształcenia, w mustrze wojskowej, której każdy w innej armii się uczył, mają pewne naleciałości i cechy. Armia austriacka ma swoje zalety i wady, to samo się odnosi i do wojska rosyjskiego i niemieckiego. Zadanie Ministerstwa polega na tem, by wszystkie te trzy zupełnie przedtem różne myśłące odłamy polskich oficerów złączyć w jedno. Musimy więc stworzyć korpus oficerski, któryby jednakowo po polsku myślał, bo inaczej armii jednolitej nie stworzymy brawo).

Oficerowie, którzy są na froncie, powiem otwarcie, w zupełności swoim zadaniom czynią zadość.

Dają się jednak odczuwać znaczne braki w możliwości wykształcenia oficerów w szkołach technicznych i w wyższych szkołach wojennych. Polityka państw zabornych w swoich chęciach gnębienia Polaków nie pozwala Polakom na wstępowanie do wyższych uczelni wojskowych i na zajmowanie wyższych stanowisk, stąd też wiedza wojskowa nie była tak pomiędzy oficerami Polakami w armiach zabornych rozwinięta.

Z tego wynika, że musimy mieć takie szkoły, któreby mogły kształcić oficerów sztabowych na wzór wojennych szkół francuskich, które za wzór innym szkołom służyć mogą. Oczywiście i my musimy stworzyć takie szkoły z odpowiednią pomocą personelu nauczycielskiego i uzyskać potrzebne na to środki naukowe.

Reasumując to wszystko, chciałbym powiedzieć, iż dla ujednolajnienia i wzmocnienia naszej armii potrzeba nam ekwipunku, uzbrojenia, amunicji, środków technicznych, pomocy technicznej fachowej i wyższych szkół fachowych.

W tych sprawach musimy się z konieczności udać do tych, u których przemysł i istniejąca już organizacja wojskowa stoją na najwyższym szczeblu rozwoju. A że taki przemysł i organizację wojskową posiadają na wysokości tylko zwycięskie mocarstwa, do nich więc powinniśmy się o to zwrócić. To jest rzecz zupełnie rozumna i logiczna.

W zakończeniu poparł mówca gorąco sprawę zawarcia konwencji wojskowej z koalicją, żądając przytem, aby ustalenie warunków tej konwencji było pozostawione rządowi.

Inskrypcje żołnierskie.

Było to w kuchni t. zw. „traktyerni“. Dziewczyna obsługująca, widelcem w brudnopopielatej powierzchni mokrego stołu wyciskała znaki jakieś, pochylona, rumiana, może od gorąca, które buchało od otwartych drzwiczek pieca. Nad nią stał żołnierz, przykleknawszy na ławie. Młody chłopak, a już bywał w świecie. Wiedziałem, że należy do obozu wracających z Rosyi.

Przechylił się przez ramię dziewczyny i czytał:
— Karolina Migdałówna...

I zaraz dodał:

— Nie, to powinno być tak: Lola Stępkowa.

A dziewczyna jeszcze bardziej pochyliła się nad stołem, jakby twarz kryjąc i trąciła w bok Staszka, mówiąc z cicha:

— Idź, Ty...

— Tak, Lolu, twoje imię wszędy jest. Gdzieci ja go nie nawycina! I w Serbii w „sztelunku“ i na bramie kasarni na Madziarach i na ławeczce w szpitalu sztajermaryskim i w Karpatach na jodle i w Rosyi w turmie... nawet w Zakaspijskiej obłasti na takiej-takiej skale. Wycinał ja „Lola“ i serca nasze.

Tyle słów wtedy otrzymałem. Odrzucałem mi na myśl ów niezliczony szereg nazwisk i imion, które bez liku, mrowiem wprost pokryły w wielką wojnę światową ściany koszar i szpitali, ziemianek i kwater, belki okopów, nawet poręcze mostów kolejowych. Chociaż przysłowie łacińskie o „nomina stultorum“ zostało zapewne przełożone i na inne języki, nie tylko na polskie „imiona głupie na każdym słupie“ — nieprzeparta chęć jakaś każe wycinać. wypisywać atramentowym ołówkiem, wyskro-

bywać swe zacne imiona czy inicjały gdzie się da. Tęsknota ta do uwiecznienia, ta sama, która nakażywała faraonom kować swe nazwiska na piaskowcach pustynnych, a cesarzom na skałach dalekiej północy — bądźmy szczerzy, ta sama głupia próżność ludzka, która wymyśliła monstru w rodzaju „Wehrmann im Eisen“. Chęć uwiecznienia się jest najżywsza u ludzi młodych, a rośnie im niżej schodzimy po szczeblach drabiny społecznej. Wiemy my wszyscy amatorowie-fotografowie, zwłaszcza zdejmujący kinowe filmy, jak tzw. „prostaczkowie“ gwałtem ciśną się w pole obiektywu, jak nawet przypuszczając, że nigdy nie ujrzą odbitki, koniecznie chcą się znaleźć na kliszy. Drugą siłą, która wypycha ołówkę, scyzoryk czy bagnet do ręki, by nim robić napisy — jest nuda, nieodłączna towarzysząca żołnierza. Stąd największą ilością napisów roją się ściany budek sztyldwachowskich i aresztów. Napisy tu ustępują nawet rysunkom i utworom całym. Zwłaszcza w aresztach władze czasem dość skrupulatnie usuwały napisy wszelakie, wyświadczać tem tylko przysługę epigrafom miejscowym, którzy byliby stracili materiał do pisania, a tak uzyskiwali istny palimpsest.

Najczęstszą treścią inskrypcji jest imię i nazwisko z przynależnością taktyczną, miejscem zamieszkania i datą. Szablon ten powtarza się stale. I tworzy jakby kronikę ścienną. Pułki austriackie, rozyjskie, legionowe, pruskie mieniają się. Przedstawiają małe muzeum etnograficzne. Wszelkie języki Europy wschodniej — słowiański obok rumuńskiego, włoski obok rosyjskiego, alfabety — np. w naszym Lwowie widnieje na bramie pewnego magazynu napis arabskimi głoskami w jakimś narzeczu tatarskim. Biegły w piśmie świętem Karakałdak czy Aderbejdżaniec pisał sobie ołówkiem „chemicznym“, kupionym we Lwowie, który tak dawno nie widział bisurmanów, jeszcze w czasach, gdy gnano ich po Wiktoriey łmć pana Hetmana W. K...

Widać i różne zwyczaje. Np. daty piszą żołnierze madyarscy na wspak... Tedy 1917. VII/28! Extra Hungariam non est vita! I inne wnioski nasuwają się. Obok podpisali się raz Wasyleczuk Johann aus Perehinsko i Heitzmann János, o ile się nie mylę, z Hödmező jakiegoś... Różne asymilacje... Nie znam oczywiście wszystkich języków byleż c. i k. ojczyny, ale mogę stwierdzić, że rumuńskie napisy były zawsze z błędami ortograficznymi. A przy włoskich nazwiskach niemal nie spotykałem nazwy pułku, choć inni irlandczyści np. Czesi nie omieszkiwali wypisywać czasem przydługiej parenteli taktycznej, jakby z dumą... Rosyanie nawet po bardzo długim pobycie gdzieś nie zostawiali ni części tyłu napisów, co pułki austro-węgierskie. Może tu i analfabetyzm odegrał pewną rolę. Prócz nazwisk spotyka się nadzwyczaj często sentencje, madryguliki, rejowskie iście czasem apoftegmaty, zgoła rubaszne, ale nie wpadające w taką lichą pornografią, co analogiczne epigramy „hinterlandu“.

Czasem mają w sobie coś z simonidesowych napisów... Pamiętam dobrze, na białej ścianie chaty, jedynej całej z rozwalonej wsi, ogromne litery, lubryką kreślone po rosyjsku: „Nasze!“ i data, godzina oraz nazwa rot, która wdarła się pierwsza w opłotki zażarcie przez Austriaków bronioną wsi.

Czasem muza wkłada w rękę rylce żołnierza, Na ścianie więzienia w Marmarosz-Sziget czytałem ładny wierszyk na cześć... Galicyi, pisany po niemiecku! Szkoda, że mi wypadł z pamięci ów

wierszyk o „schönes Land“ — kto go pisał? Żydek, który na obczyźnie, zamknięty przez sąd wojskowy odskrobał w sobie ukochanie ziemi rodzinnej czy szczerzy Michel, którego przytuliła Galicya tak, że nie zapomniał o niej w „ajneliku“? Gdzieindziej na ścianie, obok której długo stał posterunek austriacki, czytałem krótką autobiografię wierszowaną, ciężką ręką roboczarza wypisaną:

Od pirsy jestem obilizacyi,

Ciągle w polu, nigdy w markiracyi...

Lecz nie tylko napisy spotyka się. I ilustracje też. Godła pułkowe, częściej zwykłe szablonowe symbole w guście sere, kotwie, czasem znaki, które może są tzw. apotropajami — znakami do odpędzania złych duchów i czarów. Zrzadka próby figuralne, portrety.

Nie wiem, czy lichy materiał, w którym umieszczano napisy i obrazki, oraz jeszcze licheśsze środki pisarskie pozwolą, aby po wiekach uczeni odkopywali je i z tych drobiazgów wysnuwali daleko idące wnioski, kłócąc się wzajemnie. Na pewno napisy ściennie i domorosłe freski muszą interesować każdego ludoznawcę.

S. P.

Czwartacy w wojnie o kresy wschodnie.

By skreślić dokładnie dzieje oręza czwartackiego w walce o kresy wschodnie, trzeba by złożyć w całość nie tylko poszczególnych Batalionów i kompanii czyny, lecz często śladem pojedynczych iść żołnierzy.

Niezwykłe bowiem warunki tworzenia armii i partyzancki zrazu charakter walki, na pojedyncze nie samodzielnie całkiem organizować oddział, już to na czele garstki drobnej zazwyczaj przemożnych dokonać czynów.

Pierwsze dwa miesiące to właśnie okres jednostkowych przeważnie czynów czwartackiego znaku; o zbiorowej akcji pułku można mówić dopiero od stycznia, po częściowem złączeniu czwartackich formacji w całość organizacyjną i taktyczną.

Listopadowe wypadki zaskoczyły we Lwowie kilku czwartaków oficerów, (kapt. de Laveaux, por. Niedźwieckiego, por. Rakisza, ppor. Krajewskiego itd.) oraz garść żołnierzy. Stanęli oni natychmiast pod bronią, krwią swą ofiarną znacząc poświęcenie, śmiercią bohaterką druhów starych, podchor. Kolbuszowskiego i sekc. Smutka.

Nie zapomina też o Lwowie stara czwartacka bracia, powoli z frontów różnych i placówek odległych do Krakowa ściągająca. Początkowe dni nie pozwoliły na natychmiastowe sformowanie pułku i wysłanie go na kresy. Mimo jednak wielkich przeciwności i ciężkiej początkowo rekrutacji, już z odsieczą idą trzy kompanie, krakowska, kapt. Krudowskiego, bocheńska por. Feliksa Jędrychowskiego i jarosławska por. Kaszy.

Pierwsza przybyła dnia 20. listopada z grupą ppułk. Tokarzewskiego komp. jarosławska, która już miała za sobą walki w okolicach Przemyśla, 21. listopada kompania ta zajęła cegielnię w Snopkowie, poczem zdobyła górę św. Jacka. Następnego dnia przywraca kompania porządek na przedmieściu Krakowskim, 23. listopada, obsadza odcinek od Rzeszy Polskiej do Laszek murowanych. 25. uczestniczy w wyprawie na Dublany i Grzybowice.

Komp. kapt. Krudowskiego i por. Jędrychowskiego przyjeżdżają z odsieczą Gen. Roji. Razem

też z gen. Roją przybywają i oficerowie sztabowi, starzy czwartacy, jak szef sztabu mjr. Kucharski Władysław, mjr. Więckowski Erwin i inni.

Z tych wymienionych wyżej trzech kompanii formuje się 27. listopada 1918 początkowo IV-ty Baon potem zmieniony na I-szy. Dowódcą zostaje kapt. Krudowski. W skład jego wchodzi 17-ta komp. por. Kaszy, 14-ta komp. por. Niecia, 15-ta komp. por. Jędrychowskiego i komp. karabinów maszynowych por. Niedźwieckiego. Baon wchodzi w skład Grupy majora Pierackiego, potem kapt. de Laveaux.

Po kilku walkach w okolicach Lwowa, jedzie batalion odbijać zajęty chwilowo przez Ukraińców Gródek Jagielloński (2. grudnia). Mimo nielicznych sił (270 ludzi) wspaniałym kombinowanym atakiem z kilku stron przy współdziałaniu pociągu pancernego zadaje batalion przeważającym siłom ukraińskim wielką klęskę i zajmuje miasto. Jako załoga miasta zostaje 13-ta komp. por. Kaszy, zaś reszta Baonu wraca do Lwowa, gdzie operuje w okolicach Zboisk i Malechowa. 22. grudnia obsadza cały batalion Gródek, który staje się ciągłym celem ataków ukraińskich. I tu urządza batalion śmiałe wyprawy na gromadzące się w okolicy bandy ukraińskie. 10. stycznia zostaje batalion odwołany i wraca do Lwowa.

Jedna tylko 4. kompania por. Niecia zostaje w Kamieniobrodzie i pełni nieprzerwanie służbę po dziś dzień, w ostatnich szczególnie dniach odpowiedzialnie dzierżąc pozycje i niezłomnie na stanowisku swem trwając, codziennie prawie pochwały w rozkazach i oficjalnych komunikatach Naczelnego Dowództwa sobie zdobywając.

Równocześnie formuje się w kadrze w Krakowie II. Baon, który 7. grudnia wyrusza na front wschodni.

Dowódcą batalionu jest kapt. Grzybowski, w skład którego wchodzi 6 komp. por. Stefana Jędrychowskiego, 7 komp. kapt. Góry, którą obejmuje później ppor. Stawarz, komp. szturmowa kapt. Czaplńskiego Emila i komp. karab. maszyn. kpt. Papecia.

Batalion zostaje wyladowanym w Przemyślu i przydzielonym do grupy mjra Hempla, pod którego dowództwem odbywa dnia 10. grudnia wyprawę na Lubień Wielki — poczem wraca do Przemyśla — 12. grudnia obejmuje grupę czwartaków, major Erwin Więckowski i w tej to grupie stacza batalion liczne walki mające na celu oczyszczenie okolic Przemyśla. Pobieżny szkielet nie pozwala na wyliczenie i szczegółowy opis 10 dni zaledwie trwających operacji, które Przemyślowi zupełnie zapewniły bezpieczeństwo. I mimo zmęczenia i zimna siedl czwartaków, czując, że „ukochany dziadek“ generał Zieliński swych pewny jest „legunów“.

Grochowce, Kormanice, Fredropol, Aksmanice, Sierakosce, Podmojsce, Niżankowice, Dobromil otó głównie walkę etapową.

22. grudnia wraca Baon do Przemyśla; raduje się wiara na wigilijny wieczór, odpoczynek świąteczny. Lecz w następny już dzień grupa majora E. Więckowskiego spieszy na odsiecz zagrożonego Lwowa. Chodziło mianowicie o to, by odciągnąć część atakujących Lwów sił ukraińskich. Zadanie to miały spełnić trzy grupy pod wspólną komendą majora Sopotnickiego.

Po wyjściu z Gródka Jagiell. zająć Lubień Wielki i potem drogą na Stawczany, Obroszyn, Basiówkę niepokojąc połudn. zach. skrzydło ukraińskie.

Atak rozpoczęto w Wilje. Batalion zajmuje po krótkiej walce Czerlany, Malowanę i Matkowice,

kompania zaś por. Feliksa Jedrychowskiego z I. Baonu zdobywa Uherce Niezabitowskie.

Żołnierska wilja, w polu na śniegu, radosna wolnością jeno, świtem promiennym przyszłości niepodległej. Niejedna łza, niejedno wspomnienie, szara żołnierska wilja — wśród kul świstu.

W pierwszy dzień świąt zajęto Lubień Wielki, w drugi przepędzono nieprzyjaciela ze Stawczan i zajęto Obroszyn. Pod wieczór jednak po zaciekłych walkach z przeważającymi siłami ukraińskimi musiał Baon wycofać się z Obroszyna do głównej siły w Stawczanach, atakowanej również gwałtownie. Sytuacja była groźna; grupa była otoczona ze wszystkich stron przez oddziały Petlury, pozostawało tylko przebiec się na Obroszyn.

Następnego dnia po zaciętych walkach zdobyto Obroszyn, poczem grupa odmaszerowała do Zimnej Wody, — Baon osłaniał prawe skrzydło, staczając utarczkę pod Basiówką.

Przez kilka dni ubezpiecza Batalion Zimną Wodę, poczem jedzie do Lwowa, gdzie w krótkim czasie przyjeżdża I. baon z Gródka Jagiell. Grupę 4. p. p. złożoną z I. i II. baonu obejmuje kapitan Grzybowski. 11. stycznia bierze grupa udział w kontrataku na zajęty chwilowo przez Ukraińców Skniłów i Sygniówkę, zdobywając 9 karabinów maszynowych. Odznaczył się przy tem por. Rakisz ze swą kompanią.

12. stycznia obsadza 4 pp. odcinek Zboisk, Kościarnię i Zniesienie, od tego czasu niewzruszenie trzymając swe pozycje, liczne odpierając ataki.

We Lwowie następuje organizacja pułku, który obejmuje podpułk. Juliusz Zulauf, czwartak dawny. Powrócił z Odessy, z armii generała Zeligowskiego, by na czele upkochanej stanąć wiary. Baon pierwszy prowadzi kpt. De Laveaux, drugi kpt. Krudowski. Adjutantem pułku zostaje por. Jezowski.

W trudnych wprawdzie warunkach, przy ciągłej żmudnej służbie frontowej pracować musiano, by z surowego przeważnie rekruta żołnierza urobić. Dziś nie powstydzili się swych bojów czwartackie dawne imię sławą promienne. Z twardych bojów i znojów nowe czwartackie wyrosły szeregi.

Kapitan WŁADYSŁAW ŚNIADOWSKI.

Z walk marcowych nad Wereszycą.

Okopy Kamieniobrodu, skąpane w białym świetle księżyca, zdają się leżeć uśpione i bez życia; tylko dalej na prawem skrzydle nad Wereszycą, reduty nasze i ukraińskie, leżące naprzeciw siebie na 500 kroków, korespondują co chwila ogniem karabinowym. Od czasu do czasu zawarcze ruski karabin maszynowy z cerkiewki „Podzamcze”; to znak, że patrol nasz lub strażnik kolejowy z Wereszy przebiegł przez most dla skontrolowania toru. Czujny mołojec — nie daruje; nie przepuści nikogo, kto tylko pojawi się na wysokim nasypie kolejowym. „Maszynkę” ma nastawioną na poręcz mostową, podziurawioną już strzałami na sito. Mimo to jednak i ch ciał przez Wereszycę rzuciliśmy kładkę pływającą, to przecież wiara drwi sobie z „karaimca” i przebiega „krótszą drogą” po wysokim nasypie zręcznie i bez strat.

Przechodzę z porucznikiem Kwapińskim — dowódzcą odcinka Kamieniobród — wzdłuż naszych okopów do budynku stacyjnego. Tutaj już dawno nikt nie kwateruje; granat z Dobrostan rozwalił dach, to

też zgrabne ziemianki w nasypie kolejowym zrobione, dają dzielnym chłopcom naszym doskonałe kwatery.

„Jak tam na przedpolu?” — pytam porucznika.

„Wszystko gotowe. Dzisiaj jeszcze moją groblę wyżj podniosłem; śnieg stał zupełnie i utworzył mi wcale pokąże jezioro przed całą pozycją”.

„A nieprzyjacieli?”

„Udaje, że go nie ma. Patrole moje widziały, że gromadzą się za tym laskiem olchowym na północ. Od zachodu zauważono także ruch w Rzeczyczanach, będzie atak z obu stron”.

„Amunicja i granaty ręczne przygotowane?”

„Gotowe. Ale rakiet świetlnych potrzebaby więcej. Nad ranem, po zachodzie księżyca, ciemno i mgła z Wereszycy”.

„Dobrze. Rakiety przywiezcie wam pociąg pancerny „Piłsudczyk”. W ostatecznym razie ta stodoła na przedpolu musi wam stanąć za pochodnię”.

„A „Piłsudczyk” będzie na czas, kapitanie?”

„Stanie tutaj, skoro tylko księżyc zajdzie”.

Wracam szybko ku Wereszycy. Wszędzie wedy 12 pp. leżą za nasypem kolejowym na bruchu i obserwują bacznie. W jednym miejscu zabłysły srebrne opaski na daszkach czapek ułanów krechowickich, krzątających się około swojej „maszynki”. Dalej znowu okopy podpułk. Uliasa z oddziałów radomskich. Wszędzie ochotne pogotowie — każdy donosi, że atak jest spodziewany. Wreszcie budka kolejowa na Wereszycy. Stary strażnik kolejowy, Tomera, ścisła mi dłoń przyjaźnie i melduje, że na torze wszystko w porządku.

— A z Dobrostan biją dzisiaj granatami na budkę?

— Biją, panie kapitanie, ale co oni tam robią; mosty przecież dotąd nie uszkodzone, a to grunt. A chociaż mi czasem szyny przetrąca, to tam „pancerka” w nocy nadjedzie, naprawimy i przecież przejedziem.

— „Pionier” dzisiaj będzie miał pod Gródkiem „robotę” i tam pozostanie całą noc. „Piłsudczyk” przyjedzie tutaj z Mszany nad ranem. Jasno dzisiaj od księżyca jak w dzień. Będziecie mieli przynajmniej kilka godzin spokoju. Do widzenia.

— Cześć, panie kapitanie! A proszę tam uważać dzisiaj na moście, bo „maszynka” bije jak wściekła. Przez pierwszy most biegiem, a potem poza nasyp! Do widzenia!

Na moście „mokrym”, t. j. przez koryto Wereszycy, prowadził nas rzeczywiście mołojec na mu zee „ma zynki” jak zająca po śniegu, ale nie miał szczęścia. Wszystkie strzały szły na kilka kroków przed nami. Drugi most stoi na „suchem”, to też mogliśmy go szczegółowo obejrzeć z góry i z dołu. Inż. Lerski, z baonu kolejowego, który w tym celu przybył ze Lwowa i ze mną na Wereszycę się wybrał, mógł z zadowoleniem skonstatować, że konstrukcyjne mostów i filarów, pomimo wściekłego ostrzeliwania przez artylerję ciężką — nic a nic nie ucierpiały. Mogliśmy zresztą obserwować to mimowoli z bliska. Widocznie bowiem zależało Ukraińcom tej nocy dużo na tem, aby od strony Mszany żadne posiłki na drugą stronę Wereszycy nie przechodziły, skoro już „maszynkami” przechodu bronili. Nie dość na tem. Po dobrej chwili nadleciał od Dobrostan pierwszy granat — uderzył w nasyp; drugi już celniej w tor „mokrego” mostu, potem trzeci i czwarty strzał, ale już szrapnelem poza nasyp, przeznaczone widocznie dla tych, których się ruski obserwator poza wysokim nasypem spodziewał. Groźnie to wprawdzie taka kanonada „podwojona

echem“ z lasów janowskich wygląda, ale szkody — żadnej!

Tymczasem księżyc zniżył się ponad lasy, dół Mszany przed nami zaś kawał drogi. Trzeba było wracać.

Zaledwie stanęliśmy na mojej kwaterze, aby buty przemoczone przesuszyć, gdy gorliwa słuchawka telefonu polowego od stolika koło łóżka zapiszczała: „Ti—Taa —Taaa! halo! tu strażnik na Wereszycy!

— Halo! a co tam?”

— Panie kapitanie! ten granat, co to za panami posłali, przerwał szynę na torze „drugim“.

— A duża wyrwa?

— Nie mogłem jeszcze zmierzyć, bo bije ciągle z maszynki, ale pójde zaraz i zamelduję!

Przykra sprawa. Po tym torze musi przejechać „Piłsudczyk“, bo na torze „pierwszym“ operuje „Pionier“. I do tego przerwa na samym moście! W najgorszym razie jednak pójdzie „Piłsudczyk“ także po pierwszym, chociaż to ogromnie krępuje obydwa pociągi pancerne podczas walki. Ale jeszcze nic nie stracone! Czekam tedy cierpliwie przy słuchawce. W tem słyszę przez otwarte okno od strony Wereszycy znany mi dobrze grzmot z lasów dobrostańskich. Potem drugi, trzeci i czwarty! Do kaduka! Znać, że Ukraincom dzisiaj bardzo dużo zależy na tej przeprawie. Mija kilka długich minut jak wieczność — wreszcie:

— „Ti-Ta-Ta“ — Panie kapitanie! Znowu biją na tor. Drugi granat wyrwał znów szynę tuż koło budki, ale na torze „pierwszym“ tak, że teraz są dwa tory przerwane.

— A duża pierwsza?

— Pierwsza dziura będzie z pół metra, a na „drugim“ szyna wykręcona na precel. Miał szelma Ukrainiec raz szczęście, pewnie sam się tego nie spodziewał.

— Dobrze. „Piłsudczyk“ tam zaraz jedzie. Koniec!

Ordynans z rozkazem alarmu do „Piłsudczyka“ biegiem! — Mokre buty na nogi i do kolejmistrza po materyał.

Przyznam się, że sytuacja — pierwszy raz od kilku tygodni — stała się nieprzyjemną. Po tamtej stronie został „Pionier“ odcięty. Zawiadomić go nie podobna o tem, bo druty telefonu i telegrafu kolejowego już oddawna między Kamieniobrodem a Gródkiem strzałami armatniami przerwane. Zresztą silna kanonada z pod Gródka świadczy, że i on ma w akcji tamtejszej załogi dość do czynienia. Przez dzień jednak na linii „pancerka“ pozostać nie śmie, bo go baterie ruskie już wczoraj od zachodu z Haliczonowa i Burghthalu dokładnie macały. Pomimo, że się energicznie ostrzeliwał, przywiózł przecież we wozie „Kuchnia“ szrapnel, który na szczęście przebiwszy ścianę wozu, nie eksplodował. Tutaj zaś „Piłsudczyk“ odcięty także, a przecież stanąć musi rano za Wereszycą koniecznie, gdyż atak po tych wszystkich objawach zupełnie pewny.

Zatem bodaj jeden tor musi być naprawiony za wszelką cenę!

I tu okazała się znowu sprawność załogi „Piłsudczyka“. Komendant jego, por. Dr. Tabisz, zaledwie o sytuacji powiadomiony, rusza natychmiast ze swoimi dzielnymi chłopakami i kolejmistrzem z Mszany nad Wereszycę. Nie chcąc prowokować dalszych strzałów artylerii na mosty, pozostawia pociąg ukryty między nasypami, przygotowuje materyał do naprawy toru — i skoro tylko księżyc skrył się za lasami janowskimi — biegiem podsuwa ludzi i materyał na

miejsce przerwane — i tor połączył. Zaczyna strażnik z Wereszycy, pracuje wraz z naszymi żołnierzami, tak, że o godzinie 4-tej rano „pancerka“ przejeżdża przez mosty na drugą stronę, a był to już najwyższy czas. Na przedpolu bowiem w złowrogiej ciszy, można było wyraźnie rozeznąć chłupotanie mnogich nóg po rozlanych szeroko brzegach sztucznego jeziora. Szukali w ciemności przejścia. Tu i ówdzie zakłanie głosił „pobratymiec“ od „czorta matry“ i pluśnie we wodę aż echo niesie. A chłopaczki nasze na nasypie kolejowym, ściskając w rękę karabin, wypatrują oczy w noc tak czarną, że nawet muszki własnego karabinu nie dojrzyś. „Piłsudczyk“ przywarł nieco dalej między wysokimi nasypami kolejowymi, zwanymi „śniegowcami“, bo były budowane jako ochrona toru przed zawieją śnieżną. Powoli i bez szelestu zwracają się wyloty armat „pancerki“ na prawo. Kulomioty niektóre wysadził komendant na wał między piechotę, inne tkwią w swojej ruchomej reducie pancerniej. Ogólne napięcie — tętna biją silnie — i cisza!... Wreszcie! gdzieś na prawo wybiegła z sykiem czerwona rakiet — potem druga — przed nami trzecia, czwarta — dziesiąta! To sygnał nieprzyjaciela do jednolitego ataku na całym froncie. Coś mi ta powyginana linia rakiet trochę za długa; ostatnie muszą być gdzieś hen kilkanaście kilometrów na prawo — naprzeciw Ma czyc! Patrzę na zegarek; jarzące wskazówki znaczą godzinę 4:30 rano! — Ale nie czas na refleksye.

W tej chwili bowiem odezwał się wściekły, zjadły grzechot broni ręcznej i kulomiotów przed całym długim frontem naszym. Nieprzyjaciel poniechał przygotowania artyleryjskiego. Liczył na to, że po strasznym ogniu huraganowym, skierowanym przed kilkunastu godzinami na Gródek, zastanie pozycje nasze nad Wereszycą tak ogołocone z rezerw, że podsunąwszy w ciemności swoją piechotę z kulomiotami na najbliższą odległość, jednym zamachem pozycję zawładnie. Później jeńcy zeznali, że kilkanaście sotni, wypoczętych, — w tem „kureń“ aż z Czortkowa — brało udział w tej bitwie. To też dosłownie grad kul przelatywał z piekielnym chichotem ponad głowami obrońców, tam zaś, gdzie salwy te uderzały w nasyp, lepkie błoto obryzgiwało twarze strzelców, przytulone do kolby karabinowej. Błyski strażaków, wspaniałym łukiem ognistym maskowały wyraźnie, w gęstej ciemności, linie tyraliery ukraińskiej. Tu i tam jaskrawy, nieco przydługi błysk sinawy z jednego punktu, zdradzał pracowitą „maszynkę“ hajdamacką, „szyjącą“ ku okopom swoimi szpiczastymi kulami. Kilka rakiet, przeraźliwie białych, wyfrunęło pod niebo z naszych szeregów, rozdzierając drżącym światłem na chwilę, niestety bardzo krótką, tę gęstą, niemal namacalną ciemność.

Nasi nie mieli jeszcze rozkazu strzelać, należało napastnika przypuścić na bliższą metę; tu i ówdzie któryś nie wytrzymał i wypalił, ale czujny „Piłsudczyk“ skorzystał z chwilowej iluminacji i grzmotnął z swoich dział gdzieś tam pod las, gdzie dwie „maszynki“ najgorzej hałasowały. Ten poważny bas armatni podzielał jak ryk lwa na puszczy.

Na chwilę opadł grzechot karabinowy przeciwnika, tak że echo z lasów rozeznac było można. Wiara nasza, usłyszawszy już własne działa, pokrzepiona silnie na duchu, podpełza wyżej na wał i spokojniej celować poczęła, kierując się po błysku ogniom. Czas najwyższy był, żeby przedpole oświetlić. Nie łatwa to jednak sprawa. Trzeba bowiem wyskoczyć na wał, zbiegnąć po tamtej pochyłości, podsu-

nać się w ciemności przed własnymi karabinami i nieprzyjacielskimi aż tam pod stodołę, podpalić ją, no i w jasnym świetle pożaru wrócić cało do okopu. A przecież dokonał tego bardzo zręcznie i ochotnie skromny żołnierz polski, Michałak Jan, szeregowiec 12 pp. — I nic mu się nie stało!

Czerwona łuna pożaru rozdarła ciemność. Po tamtej stronie sztucznego jeziora, na wprost, na lewo pod olszynką, na prawo już pod chałupami na odległości około 150 kroków, gęsta, kilkuliniowa tyraliera ukraińska, znalazła się przed naszymi rurami jak na stole. Wprawdzie pożar i naszą pozycję oświecił tak, że głowy na nasypie porachować można było, ale teraz dopiero rozpętało się prawdziwe piekło. Żołnierz mając wdzieczny cel przed sobą, prażył celnie i gęsto, nie żałując amunicji. Ponad głowami górował „Piłsudczyk” grzmotem wszystkich rur swoich, warcząc także gęsto małymi armatkami i kulomiotami,

Nieprzyjaciel nie śmiał kroku naprzód postąpić. Widać, jak ich komendanci oddziałów, w poczuciu swojej przewagi liczbowej, usiłują poderwać od ziemi tylne tyraliery od strony Rzeczyszczan, ale nadaremnie; szrapnele czujnego komendanta pancerni przygwoździły i tamtych napowrót do ziemi.

Równocześnie słychać z prawego skrzydła, za Wereszycą, że i reszta strzelców krakowskich pracuje tam energicznie. Już druga krwawa pochodnia uderza łuną pod niebo gdzieś tam przed pozycjami naszych strzelców w Załużu, dalej zaś trzecia hen aż w Malczycach. Grzechot karabinowy trwa na całej linii bez przerwy. Teraz już i artyleria por. Mołodyńskiego i „Krakus” z Powitna wali gęsto i skutecznie.

Jak długo to trwało — niewiadomo. Zatraca się bowiem wtedy rachubę czasu. Lecz przed okopami Kamieniobrodu już pierwsze linie atakujących — często po kolana w wodzie jeziora, grzęzną, przewracają się, znów powstają, wreszcie poczynają się to kłębić, skrecać się i wraca biegiem ku olszynie, szukając ocalenia. Tam widać rezerwa usiłuj porwać ich naprzód, wreszcie sama podbiega, ale nie da rady. Trup pada gęsto, „pancerka” nie spoczywa, karabiny w ręce palą, ale żołnierz nie zważa na to. Daremnie Ukraińcy przed naszym lewym skrzydłem, nierównością gruntu osłonięci, podsuwają cztery karabiny maszynowe, aby podepchać swoją piechotę. Znowu komendant „Piłsudczyka”, zawsze osobiście przy działach, zwraca tam swoją wieżę i warczące bestie zamilkły.

Nagle, gdzieś na tyłach nieprzyjacielskich wykwitły ponownie czerwone rakiety; Ukraińcy sygnalizują do odwrotu.

Teraz już nasi chłopcy za okopami nie wytrzymują. Kulomioty nasze podtrzymują energicznie ogień dalej, a wiara od prawego skrzydła, podskoczyła między chałupy z granatami ręcznymi. Przyznać trzeba, że nieprzyjaciel wcale karnie się wycofywał, ostrzeliwując się gęsto, lecz wtedy „Piłsudczyk” podążył za nimi swymi szrapnelami, tworząc im na tyłach zapórę ogniową.

Wracają wreszcie nasze chłopaczki z rozognionymi twarzami. Wiodą kilkunastu jeńców i jednego oficera, komendanta sotni, dzwoniącego silnie zębami, gdyż wpadł po szyję we wodę i przemókł do nitki.

Pościg trwał jeszcze czas jakiś, wioskę oczyszczono, stopniowo strzały milkły na całej linii, tymczasem zrobił się brzask poranny. Atak odparty na całym froncie, pozostało krwawe pobojeowisko i ster-

czący kikut osmolonego węgla stodołki, dymiący jeszcze.

Teraz ożywiło się i rozbrzmiało hałasem pobojeowisko. Jęki i rozpaczliwe nawoływania rannych Ukraińców, w tem dużo we wodzie, rozdzierają żałosnym gwarem powietrze. „Ratujcie — Polaki” — „Ratujcie bratia!” dolatują z różnych stron wzywania. Chłopcy nasi, jeszcze z gorącym karabinem w rękę — spojrzeli po sobie. „Antek chodź! — Józek, dawaj nosze!” — i samorzutnie, bez rozkazu podskoczyła wiara, zapominając urazy w sercu, nieść ratunek nie-szczęsnym. „Dziś tobie — jutro mnie może to czeka” — myśli sobie żołnierz polski — i nie da sobie powtórzyć takiego wołania. Pobiegli tedy z noszami; już najbliższych Ukraińców rannych z wody ciągną, gdy w tem wraży syn, z wieży kościółka w Białej górze dojrzał ich, i pomimo czerwonego krzyża, poczyną się gęsto z „maszynki” po całym polu. Nadaremnie wołają oficerowie nasi do powrotu za okopy. Kilka grup serdecznych chłopaków naszych, niesie, prowadzi pod ramiona rannych wrogów poprzez gwizdzące kule. Nagle jeden z nich, dźwigający nosze z rannym ciężko Ukraińcem — pochwiał się — drugi go podtrzymuje i przynosi na rękach do okopu. Okazało się niestety, że wraża kula przebiła mu bok, ranąc ciężko. Tak płaci wróg nasz za uczynek samarytański! Ten zacny żołnierz — to szeregowiec 12 pp. — Józef Czelak. Czapką przed nim! Był to jeden jedyny ranny po naszej stronie na owym odcinku. Strat bowiem nie mieliśmy tej nocy żadnych. Ukraińcy zaślali pokotem pole, przekonawszy się poraż setny może, że gromadą i kupą nie zmożą odporności naszego żołnierza, broniącego z zapalem ziemi swej ojczystej.

A mieliśmy między innemi bitny „kureń” czortkowski przed sobą; żołnierz dobry — o czem świadczy choćby ten regularny odwrót — i to, że tylko pierwsze szeregi pozostawiły pod morderczym ogniem naszym — broń i obfitą amunicję do karabinów maszynowych; dalsze linie, pomimo ognia artylerii, zdołały się jako tako schować.

Tak się skończyła pamiętna noc nad Wereszycą, noc z dnia 11-go na 12-ty marca 1919 roku.

Zdobycie Janowa.

Oddziały dywizji pułk. Sikorskiego zajęły dnia 26. marca — Janów, niszcząc w ten sposób ostatni punkt oparcia niezwykle ruchliwej i napastliwej grupy janowsko-jaworowskiej. Zajęcie Janowa, głównie wskutek niezwykle obronnego położenia miejscowości — następczo ogromne trudności od zachodu i południa. Dostępu do miasteczka bronią górzyste nieprzebyte wprost lasy — od wschodu znów zagraża drogę szeroki pas bagnisk.

O zajęciu Janowa zadecydowało właściwie zdobycie obronnej naturalnem swem położeniem i ufortyfikowanej pozycji Stradcz, górującej nad Janowem od strony południowo-wschodniej. Jeszcze w dniu 19. marca oddziały nasze wdarły się brawurowym atakiem na strome zbocza Stradczu wypierając załogę ruską w kierunku Janowa.

To posunięcie zadecydowało o losach samego miasta. Trzeba było jednak wielkiego wysiłku i niezachwianej odwagi, by przełamać te wszystkie przeszkody, które nagromadziła zarówno przyroda jak sam nieprzyjaciół. Atak decydujący podjęto 26. marca nad ranem. Po silnym przygotowaniu działowem, które zagroziło nieprzyjacielowi drogę ucieczki na północ — wdarł się od zachodu kpt. Klotzek na czele oddziału strzelców krakowskich — do Janowa. Równocześnie od strony południowej przełamały oddziały 39. pułku p. silnie ufortyfikowane pozycje nieprzyjacielskie pod Zalesiem. Nieprzyjacielska załoga zaskoczona w ten sposób ze wszystkich stron, wycofała się w popłochu na północ, zostawiając zdobywcom obfitą zdobycz. Zagarnięto więc około 100 jeńców, wiele broni i amunicji, prócz tego parę wagonów węgla i sporo innego materiału.

Jednocześnie akcja nasza na północ od Woli Dobrostańskiej zdobyła miejscowość Jarynę i tak cały gościniec Janów—Jaworów dostał się w ręce polskie, pozabawiając nieprzyjaciela tej ostatniej drogi ucieczki.

Z chwilą zajęcia Janowa zniszczono ostatecznie niezwykle groźne gniazdo operacyjne ruskie, które tworząc i wysyłając wciąż bandy wojskowe — niepokoili linię kolejową i północny odcinek Mszany. Bandom janowskim poprzysięgli zemstę oddziały pułk. Sikorskiego, jeszcze od chwili napadu na Suchowolę, kiedy to barbarzyńska wataha znęcała się w okrutny sposób nad zagarniętymi wówczas jeńcami. Dziś tym wybrykiem położyło kres zajęciu Stradczyna i Janowa. Rozbite bandy cofnęły się w popłochu na północ, uwalniając wreszcie znękaną od kilku miesięcy ludność polską.

Miasto Janów, tak strasznie zniszczone w poprzednich jeszcze latach wojny, odetchnęło wreszcie. Zawitały doń oddziały polskie tym razem nie przelotnie jak w grudniu z. r. — lecz na stałe. Natychmiast po zajęciu miasta zjawił się na miejscu dowódca dywizji pułk. Sikorski w towarzystwie dowódcy brygady pułk. Paulika. Pułk. Sikorski po zwiedzeniu okrutnie zniszczonego miasta — przyjął delegację mieszkańców i wysłuchał jej życzeń. Losy ludności polskiej były bardzo ciężkie — zarządzenia władz ukraińskich gnębiły wszelkimi sposobami Polaków; szereg osób był internowany, skazanych na śmierć zdołała uratować jedynie opieszałość miejscowych władz wykonawczych. Stosunki aprowizacyjne, o które w pierwszej zaraz mierze informował się pułk. Sikorski — są na razie wprost straszne. Miasto od długich tygodni jest wprost pozbawione wszelkiego dowozu. Niektórych artykułów jak np. cukru brak zupełnie. Pułk. Sikorski, zapewniając mieszkań-

ców Janowa o pełnej i wydatnej opiece rządu polskiego — dał w tej mierze delegatom mieszczanstwa zadowalniające obietnice. Żegnany serdecznie przez licznie zgromadzoną ludność polską, która z radością witała powracającego prawowity zarząd polski — odjechał pułk. Sikorski z Janowa zostawiając komendę miasta w rękach energicznego zdobywcy kpt. Klotzka.

W sprawie zaaprowizowania potrzebującego natychmiastowej pomocy miasta — zwrócił się pułk. Sikorski natychmiast do Dow. Wschód, jakoteż do ministra apr. Minkiewicza w Warszawie.

Pożegnanie majora Władysława Smolarskiego.

Lwów utracił w tych dniach poważną i niepodległą jednostkę, która w dziejach jego odegrała dużą rolę. O szedł major Władysław Smolarski, szef sztabu lwowskiej dywizji, przeznaczony na inne szczytne stanowisko. W szeregu ludzi, którzy energią swoją, śmiałą inicjatywą i dzielnością odznaczyli się w ciężkich bojach o obleżone miasto, zajmował on pierwsze miejsce. Wprawdzie cichy i zagłębiony w uciążliwej pracy, jakiej wymagało od niego odpowiedzialne stanowisko, potrafił major Smolarski oddziaływać szeroko na powierzony sobie zakres działania. Mało znane było dotąd jego nazwisko, bo praca szefa sztabu z konieczności musi być okryta tajemnicą. Jedną z tych, kto wnikał w jej głębie, zachował dla niej zawsze uczucie podziwu i szacunku. Wszakże w rękach jego spoczywało tyle splecionych nici, tyle zadań i zagadnień, że niewtajemniczonemu nie mogła być znana cała ich sieć olbrzymia. O wszystkich musiał on pamiętać, za wszystkich myśleć. W chwilach groźnych, gdy miastu groziło niebezpieczeństwo, jak n. p. w grudniu, energia i inicjatywa majora Smolarskiego uratowała sytuację, która zdawała się już być bez wyjścia. Są to bezsprzecznie duże zalety wodza i żołnierza. Tak tylko można wygrać, walcząc nawet przeciw przemocy.

Major Władysław Smolarski urodził się w r. 1894, w Baniałuce, w Bośni. Młodość przepędził w Krakowie i wyrósł w jego murach. Studia gimnazjalne odbył w gimnazjum św. Anny. Następnie zapisał się na agronomię w Krakowie. Już jako młody chłopiec brał udział w organizacji skautów, potem jako słuchacz uniwersytetu należał do „drużyn polowych“ Sokoła, gdzie pod kierownictwem pułk. Urbańskiego ukończył szkołę oficerską. Po wybuchu wojny ukończył I-szą szkołę podchorążych w Krakowie. W chwili wymarszu w pole otrzymał pluton 2. p. p. i wziął udział w słynnej wyprawie gen. Roja na Bohorodczany. Odznaczony został w bitwie mołotkowskiej, mianowany został podporucznikiem, a następnie wziął udział w bohaterskiej obronie Rafajłowej przed przeważającymi siłami rosyjskimi pod dow. gen. Roja. Za bitwę w Karpatach otrzymał kilka austriackich odznaczeń. W czasie odwrotu armii austriackiej nad Prutem nadzwyczajną swą przytomnością umysłu uratował swoją kompanię cały batalion od zagłady, grożącej mu ze strony szarżującej brygady rosyjskiej kawalerii. Otrzymał wówczas srebrne „signum laudis“ i stopień po-

rucznika. Następnie wziął udział w kampani 4. p. p. na Wołyniu i odznaczywszy się kilkakrotnie w bitwach pod Kostiuchnówką, Koszyszczami i słynną „polską Górą“ otrzymał pruski krzyż II. klasy i stopień kapitana. Gdy Legiony przeszły na etat Rady Stanu po akcie 5. listopada, został przeznaczony na kurs sztabu j. neralnego, który ukończył, poczem wrócił do 4. p. p. Po rozwiązaniu Legionów porzucił świetną karierę, jaką się przed nim otwierała w „Wehrmachcie“ i wraz z swymi kolegami wstąpił do austriackiej służby. Po ukończeniu szkoły oficerskiej walczył na froncie włoskim. Wypadki listopadowe zaskoczyły go w Krakowie, gdzie przebył ciężką operację. Niewyleczony jeszcze wstąpił do wojska polskiego i formował wraz z gen. Roją pierwsze oddziały spieszące na odsiecz Lwowa. W dniu 22. listopada 1918 r. wraz z zwycięską grupą gen. Roji wkracza do uwolnionego miasta. Odtąd pełni ciężką i odpowiedzialną służbę szefa sztabu nieprzerwanie przez cały czas niezmordowanych z pasów o oblężone miasto. Nie raz tylko energią swoją i śmiałością ratuje je z ciężkiej sytuacji i doświadczeniem swoim pomaga w krytycznej chwili.

W majorze Smolarskim utraciła dywizja lwowska poważną siłę. Jako fachowiec i człowiek pełen doświadczenia nabytego w szkołach i w walce był podporą walczącej armii. Jako człowiek prywatny zyskał sobie serca wszystkich, dokładając wszelkich starań, aby ulżyć doli gnębiętego przez nieprzyjaciela miasta. Jako towarzysz broni zaskarbił sobie serca kolegów i podwładnych serdecznością i uprzejmością. Dlatego Lwów żegnał go z żalem. Oficerowie sztabu pożegnali go w swoim ściśniętym gronie na wieczorze w hotelu Georgea, czcząc jego zasługi. A miasto i społeczeństwo polskie z wdzięcznością o nim wspomina, zapisując jego imię w szeregu najpierwszych zasłużonych w krwawych walkach.

Lwów, w kwietniu 1916.

Kazimierz Bukowski.

Dr. MIECZYSLAW ORŁOWICZ.

Inauguracja „Uniwersytetu Żołnierskiego“ w Jarosławiu.

Po kilkotygodniowych pracach przygotowawczych został dla prowadzenia akcji kulturalno oświatowej w miejscowym garnizonie otwarty przy Dowództwie Placu w Jarosławiu oddział „Uniwersytetu Żołnierskiego“, gdzie obowiązki referenta oświatowego poruczono jedn. dr. Mieczysławowi Orłowiczowi. Pomoc w pracach U. Ż. ofiarowały z gotowością poważne miejscowe towarzystwa i organizacje, a więc Rada miejska, Organizacja Narodowa, Koło T. S. L., Sokół, Gwiazda, Koło T. N. S. W., Koło Pań, Koło polskiej młodzieży akademickiej i inne, które obiecały współdziałać czy to przez użyczenie swych sal, czy to przez pomoc w prowadzeniu Gospody Żołnierskiej, czy to przez dostarczenie prelegentów i kierowników dla kursu analfabetów. Na czele zarządu U. Ż. stanął podpułk. Wiejacki, zaś dla prowadzenia pojedynczych agend utworzono kilka komisji i tak odczytowa (przew. prof. Sonntag), teatralną (przew. prof. Wyspiański) kursu dla analfabetów (przew. por. Danecki), zarząd „Gospody Żołnierskiej“ (przew. por. Storożyński) chór wojskowy, sportową i t. d.

Inauguracja Un. Żołn. odbyła się bardzo uroczysto we środę 19 marca, jako w dniu imienin Naczelnika Państwa. Mianowicie tego dnia po południu w lokalu dawnego „Soldatenheim“, obok Dowództwa placu odbyło się poświęcenie i otwarcie „Gospody Żołnierskiej“, przy udziale kilkudziesięciu oficerów, kilkudziesięciu reprezentantów władz i instytucji cywilnych, a wreszcie kilkuset żołnierzy. Z ramienia władz wojskowych jawili się między innymi komendant 14 p. p. pułk. Jarosz ze swym adjutantem por. Daneckim, dowódca placu podpułk. Wiejacki, komendant baonu uzup. 14 p. p. podpułk. Buntner, komendant szpitala załogi pod ulk. lek. dr. Gläser, komendant 3 p. art. pol. major Rozen, szef Komisji zakupna koni maj. Krajewski, szef Oddziału Kwaterunkowego maj. Matula, kierownik Exp. Sądu polowego kap. sędzia dr. Giziński, proboszcz załogi ks. kap. Idec, kapelan 14 p. p. ks. Szpunar, komendant baonu zap. 2 p. strz. lwowskich kap. Józef Karg, komendant dworca por. Rybicki, komendant policji wojsk. podp. Fedorowicz, gospodarz Kasyna wojskowego por. Gliwa i inni. Z ramienia władz i instytucji cywilnych zjawili się: burmistrz radca Krzanowski i zastępca burmistrza p. Koba, radca namiestnictwa Rawski, komisarz K. Rz. ks. kan. Fus im. duchowieństwa polskiego, grono profesorów szkół średnich z dyrektorem gimnazjum p. Flisem i dyr. sem. naucz. żeń. prof. Sonntagiem na czele, prezes „Sokoła“ p. Malinowski, prezes „Gwiazdy“ p. Dymnicki, przewodnicząca „Koła Pań“ p. Górniesiewiczowa z gronem pań, przewodniczący „Koła polskiej młodzieży akademickiej“ p. Sanak i t. d.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kap. Idec, poczem przemawiali pułk. Jarosz (objęcie posiadania gospody przez wojskowość), burmistrz Krzanowski (przrzeczenie poparcia ze strony władz i stowarzyszeń miejscowych), por. Storożyński (o zadaniach pracy kulturalno oświatowej w wojsku), dr. Orłowicz (program prac Un. Żołn. w ciągu najbliższych kilku tygodni), a wreszcie por. Danecki, którzy nawiązując do dnia imienin Naczelnika Państwa wygłosił wykład popularny o Józefie Piłsudskim, zakończony okrzykiem na jego cześć który obecni trzykrotnie powtórzyli z zapalem. Na zakończenie odbył się podwieczorek dla żołnierzy, podczas mowianych przez „Koło Pań“, w czasie którego przygrywała kapela 14 p. p.

We czwartek, 20 b. m. w sali „Sokoła“ odbyło się inauguracyjne przedstawienie teatru wojskowego przy Un. Żołn., którego reżyserię objął p. Andrzejewski, były artysta sceny poznańskiej, inwalida 1 p. leg. pol. i więzień stanu z Marmorosz Sziget. Słowo wstępne o zadaniach teatru wojskowego wypowiedział por. Storożyński, poczem odegrano „Zbiega“, jednoaktową sztukę z 1863 r. oraz dwuaktową komedię Bałuckiego „Polowanie na męża“, w których p. Andrzejewski zbierał zasłużone oklaski.

W kilka dni później, 24 i 25 marca teatr wojskowy Un. Żołn. urządził przedstawienie dla uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej. W jego program weszły produkcje chóru 3 p. art. pol. pod balutą p. Wróblewskiego, wykład popularny prof. Wojtanowicza o Kościuszcze, a wreszcie dwa akty (Przysięga i Limik) „Kościuszki pod Racławicami“. Przedstawienie dano w dniu obchodu po południu dla wojskowych i wprowadzonych przez nich gości, w dniu następnym w południe dla wł. ścian, obydwie razy była sala Sokoła zapełniona do ostatniego miejsca, a mnóstwo osób odeszło bez biletów.

Równocześnie z „Gospodą Żołnierską“ otwarto też czytelną gazetę, a wkrótce nastąpi otwarcie biblioteki dla wojska. Wykłady popularne odbywać się będą w lokalu gospody trzy razy na tydzień, przedstawienia raz na tydzień, obchody uroczyste, w rocznice narodowe. Równocześnie prowadzi Un. Żołn. kurs dla analfabetów, a w stadyum organizacji znajduje się chór żołnierski, kółko mandolinistów i drużyna sportowa.



ROMAN WOYNICZ.

Wieczorem...

Słońce zapadło gdzieś hen, w oddali,
w borze już mroki panują,
a żołnierz ognisk dziesiątki pali,
i ciężkie dymy się snują.

Lecą wciąż w górę iskier tysiące,
migocą, by gwiazdki złote,
gasną, swą życia chwilą budzące,
za tem, co mija, tęsknotę.

Wokół się mroczą postacie szare,
czerwienią ognisk znaczone,
i nowym tonem żołnierskie, stare,
brzmia piosnki, — nieprzedawnione.

Jutro stąd może o mil dwanaście,
przyjdzie znów rozbić namioty,
nic to, — dojdziemy, — ognisk nie gaście,
niech wokół sięja blask złoty.

Co jutro będzie, — jutro pokaże,
dzisiaj noc nasza, płomieni,
ognisko złotem żołnierskie twarze,
i bór, tajń pełen i cieni.

Brzmia pieśni, iskier lecą tysiące,
ognisk dziesiątki wciąż płoną, —
znacząc postacie otaczające,
łuną swą krwawo-czerwoną...



M. LISIEWICZ.

SZARE DNI.

Szare mgliste płyną dni, pełne deszczu i błota,
pełne chmur szarych skłębionych na niebie i zimnego
przenikliwego wiatru...

Szare mgliste płynęły dni...

I oto żyją nadzieją, przetrzymując najcięższe
uderzenia, najbardziej zaciekle ataki całych kurení,
nurzani w błocie, mokrzy, zziębnięci...

Wielu z nich kończyło krótko z cierpieniami;
polegli, i cicho leżeli w ostatnim paroksyzmie z za-
stygniętymi na twarzy stygmatami stanowczości i zde-
cydowania...

Choć różne były twarze tych, którzy odeszli.
Były ciche, spokojne jak noc gwiazdzista, były pełne
bolu, były skrzywione jakimś dziwnym rysem okru-
cieństwa...

I były takie, których maska pośmiertna poniosła
z sobą obłęd strachu i przerażenia...

Byli i tacy...

Widziałem jak ich zwożono...

A w ślad za niemi, jako goście z onych piekiel-
nych stron, chcący się pożegnać z dawnym towarzy-
szem-przyjacielem, przylatywały chichocząc granaty
i szrapnele rwąc ziemię w proch, w kawały, dudniąc
po ścianach i oknach okrucami odłamków.

Drzewa padały z łoskotem, łamiąc ogrodzenia,
pękały przasa dachów, leciały cegły, resztki szkła
i pyłu wapiennego z ścian kamienic, tworząc obłoki
nieprzejrzyste, duszne gęste, jak ranna mgła...

Przez ten chaos piekielny, przesuwali się ulicami
dysząc ciężko brodaty żyd, na plecach dźwigając
starą matkę. Suche ramiona staruszki nerwowo opla-
tały szyję syna, szeroko otwarte bezzębne usta...

W oczach żyda syna tlił beznadziejny ogień nie-
pewności i rozpacz...

A głuchy łoskot pękających pocisków, rwąc po-
wietrze na szmaty, leciał rzędami domów, nieubłagane
wywołując echo...

Z daleka doleciał niehumaniczny, wprost zwierzęcy
krzyk człowieka ranionego... Zadzźwięczały rozgłośnie
szyby...

Szaruga rozpełzła się po wszystkich kątach mia-
steczka, ponuro barwiąc ściany jaskrawo, bez smaku
malowanych willi i małomieszkańskich białych dom-
ków z firankami u okien...

Słup dymu wzniósł się leniwie, gdzieś na krań-
cach miasteczka... pali się...

Chodnikami przesuwają się spiesznym krokiem
z podniesionymi kołnierzami przy płaszczach, zmo-
knięci, twardo trzymając w garści karabin żołnierze.
Od czasu do czasu błyska srebrny pasek podpinki
u oficerskiej maciejówki, dumnie rozprzestrzeniają
u wszystkich orzełki na czapkach...

To dla zagrożonej pozycji rezerwa...

Dworzec rozwalony, wyszczerzył zęby pustych
ram okien, śmiejąc się rozłupaną czaszką dachu do
Ciebie przybyszu...

Za dworcem na jakie trzysta kroków cegielnia
o czerwonych ścianach i strzelistym wysokim komi-
nie: to reduta... tam garstka strażników broniła się
z za stosów cegieł niepalonych. Sto pocisków rozry-
wało dach drewniany, sto pocisków z groźnym szu-
mem nadlatywało, by znieść z powierzchni ziemi ten
budynek-fortecę i oto kilka rozgorzałych serc goty-
wych na wszystko w imię wielkich hasła miłości
ojczyzny zamykało im drogę nadstawiając piersi...

Fala szarych figurek znowu wypełzła z chat pobliskiej wsi, dążąc ku wzgórzom cegielni... to nowy atak!

Jadowicie zagdakały karabiny maszynowe, długimi przeciagłymi salwami biła ręczna palba w szeregi wrogów.

Nie dopuszczają ich bohaterzy...

Nie dopuszczają, ale nowe nieznane mogiły urozmaicać krajobraz czarnymi krzyżami mogił, nowe podatki krwi weźmie w siebie ziemia wszechrodzielka, by mózgi tym innym spragnionym słońca dać te promienie.

Zerwali się jak orły do lotu i dumnie jak orły w walce skończyli...

Tak! My... nam było sędzonym dożyć chwil jasných wolności, pić z niej możemy, z onej pełnej czary kryształowej woli narodu zmartwychwstałego pełnymi haustami, a coś zostanie dla nich, dla tych, którzy nam ją do ust podali, budując z krwi swojej serdecznej nowe podłoża...

Dla nich te szare dni deszczowe i białe słoneczne ranki, dla nich ta ziemia, o którą walczyli, daje cały cud swoich pól i lasów czarnych...

A coś dadzą im ludzie?

Gródek Jagielloński, 15. marca 1919.

Szkice lwowskie.

(Ciąg dalszy).

9. Widma z płomieni i dymu.

Nie raz i nie dwa wcisnęły się do sielskich, w sady otulonych dworków przedmieść lwowskich blade twogi i lęk. Nie raz i nie dwa w kotlinie lwowskiej zamęty się wszechzęły bitewne, szczęk się żelazowa rozdzwoniła, a wtórem mu była rusznic palba zawzięta i armat odgłosy. W spokojne życie przedmieścia padał wówczas strach, twarze stawały się oswiałe, niemoc ogarniała ramiona, że opadały bezsilne. Gdzieś kołowrotki cichły po chatach, milkła przy nich pieśń. Niewiasty cisnęły się do świątyń pańskich, u figur przydrożnych bolesne klękały. Z rozszerzonych oczu dziecięcych wyglądał lęk. Piastunki nie straszły już działyw pohańcem, bo wróg ten (w złą może godzinę wymówiony) tuż, tuż był pod miastem... Uporczywiej i natrętniej jak zwykle

Śmierć się wila u płotu

szukająca kłopotu...

A wroga zapowiadały zazwyczaj znaki jakoweś tajemne na niebie i ziemi. Jawiły się jak złowroga lawangarda obleźniczych hord. Już to wszystko co hordy te wyprzedzało było straszne; niezwykajne i urastało w wyobraźni ludu do rozmiarów apokaliptycznych widziadeł.

Miotły na niebie i szczerą krew;

Psy wyją, świszczą wierzchołki drzew;

A po rosistej, zielonej łące

Dzwony pływają na gwałt bijące...

Więc pod ciężarem utrapień i zmory straszliwej ogarniał się jako tako człęk wszelaki z przedmieścia, zabierał co mógł z dobytku i ku miastu biegał, którego broniły szerokie fosy, mocne wały i baszty, lub też ochrony szukał w obrębie murów Zamku wyższego.

Zaś na opustoszałe przedmieścia przyciągały wówczas straszliwe i ponure widma... z płomieni i dymu.

Tragedyą prawdziwą kwitnących przedmieść lwowskich było to, że ilekroć napastnicy pod Lwów podstąpili, z wiechciem słomy, krzysiwem i hubką skradał się pod ciche domostwa przedmiejskie nie kto inny, jak własny miastowy człęk. By utrudnić bowiem wrogowi ataki na miasto, nakazywały wyższe racye strategiczne usunąć to wszystko, co na zewnątrz murów dawało oblegającym wojskom krycie ich ruchów i przedsięwzięć. Najwალniejszym sprzymierzeńcem a zarazem posłusznym wykonawcą woli komendanta miasta stawał się w tym wypadku ogień. Niedługiego czasu potrzebował by strawić doszczętnie przedmieścia i rozkoszną siełankę za murami miasta z plonami sadów, pasiek i winnic zamienić w upiorną przesmutną pustkę.

Tak było w r. 1648 podczas pierwszego oblężenia miasta przez Chmielnickiego. Píše kronikarz, że podczas pożaru „nieba ani obłoków” przed wysokim płomieniem i straszniemi bałwanami dymów nie dojrzeć było. Noc w dzień, że by szpilkę był zobaczył, a dzień w noc przez wały gęstych dymów, które promienie słoneczne zaciemniały, obrócił. Poglądając na takie spectaculum, a dość żałosne, serce się krajało, strach niejednego obejmował, trwoga wielom ostatnie pożegnanie z tym światem na pamięć przywodziła, wszyscy struchleli, wszyscy pełni żalu, wszyscy łachnąć i nie bez ciężkiego jęczenia na ten czas zostawali, kiedy po kamienicach różnych, po basztach i bramach wyniosłych, po ulicach i zatylkach gęstych, przerażliwe głosy o uszy obijały się: „Gore dla Boga!”.

Dwa tygodnie wróg popasał wówczas pod miastem, niczego nie wskórał i odstąpił. Lwów odetchnął, zaś pustka przedmiejska ożywiła się i zaroiła niebawem od cieśli i muratorów. Odbudowały się jurydyki szlacheckie, zajaśniały w słońcu dworki przedmieszczań, a ziemia macierz miłująca uśmiechnęła się zielenią wszelaką srodze umęczonemu człękowi. Lecz nie na długo, bo na lat siedm zaledwie. Przyszedł Chmiel znowu pod miasto, a wtedy komendant Lwowa Krzysztof Grodzicki jenerał artylerji królewskiej rozkazał „omni securitati tej utrapionej metropolii zabiegając, przedmieścia w budynki okazałe zawzięte, żołdatom swoim obalić i wulkanem trawić, sady fruktami obciążone, winogrody daleko po górach rozkrzewione, lasy pobliskie i pasieki rozkoszne znosić i wyćinać”.

To samo stało się w r. 1672 podczas oblężenia Lwowa przez Turków. „W noc z 23 na 24 (września) wyprawiono z miasta podpalaczy na przedmieścia, którzy podłożywszy ogień, pobliskie miastu domy zajezdne, karczmy, dworki i inne drewniane zabudowania w perzynę obrócili”.

Taka już była nieszczęsna dola przedmieść lwowskich. Nie oszczędzili ich obrońcy Lwowa również podczas najazdu Szwedów w r. 1704. Spłonęło wówczas częściowo przedmieście krakowskie i halickie.

Pastwą płomieni stał się również kościół Podniesienia św. Krzyża, pochodzący z 16. wieku i położony w okolicy dzisiejszego placu halickiego.

Poszedł śladami swych poprzedników także królewski komendant Lwowa z r. 1769 Felicyan Korytowski. By konfederatów Barskich nie dopuścić do miasta zastosował tyle już wypróbowaną taktykę i podpalić kazał domy leżące w okolicy furty jezuickiej. Wiatr pokierował wówczas płomienie ku południowi i wbrew może intencji komendanta spłonęła znaczna część dzielnicy katolickiej, wraz z wieżą kościoła Karmelitów trzewickowych.

Niedługo po tym pożarze, za czasów już „rewindykacji” Galicji, rozebrano baszty i mury miejskie, a z tem przedmieścia dotychczas za obrębem miasta leżące złąły się z niem tworząc duże miasto, podzielone na „becyrki”. Znikła średniowieczna struktura Lwowa. Nowy władarz kraju i miasta modernizował je, by godnie odpowiadało szumnej nazwie „Hauptstadt der Königreiche Galizien und Lodomerien”.

Epopėja miasta skończona jednak jeszcze nie była. Wojenną wrzawę wśród gorączki wznoszonych barykad niosła z sobą wiosna ludów i przyniosła ją również do Lwowa.

W formacji gwardyi narodowej odżyła jakaś daleka reminiscencya wojska polskiego. Budziły się nadzieje, rozpłomieniały się serca zapalem. Wróg jednak czuwał i ustawił na wzgórzu koło pałacu arcybiskupiego, na Wysokim Zamku, na placu Castrum, pod Bernardynami, oraz w dzisiejszych ulicach Ruskiej, Sobieskiego i Halickiej armaty. W ponury ranek 2. listopada 1848 roku przemówiły one imieniem reakcyi wiedeńskiej do Lwowian, śląc na miasto palne granaty i racje kongrewskie. W ciągu 2 godzin wyrzuciły paszcze armatnie sześćset czterdzieści i ośm pocisków na Lwów. Z łaski Hammersteina i wiernych jemu Deutschmeistrów ożyły we Lwowie znowu ponure widma z płomieni i dymu. Od pocisków armatnich zapalił się stary teatr, ratusz, wszechnica, kościół potrynitański i kilka domów prywatnych. Pośępne zgłiszczą tały przez trzy doby.

Lata ostatnie krwią ziemię lwowską na nowo oomyły, krwią też nieraz ubarwiły niebios. Łuna gorejąca nad miastem przyświecała Rosyanom podczas odwrotu w r. 1915, ona też „szczera krew na niebie” niejednokrotnie w ciągu dni ostatnich wzruszyła nam serca niejedną sokolnicką tragedją.

10. Wielkopoleanie.

Po raz pierwszy zjechali gromadnie do Lwowa w dniu 13. sierpnia 1871 roku. Przywieźli z sobą grudki ziemi wielkopolskiej, by tu je rzucić na urastający Kopiec Unii lubelskiej. Z zachodnich kresów Rzeczypospolitej jechali na dalekie wschodnie rubieże z duszą pełną miłości. Jechali by w gościnie u braci lwowskiej zbolełe serca pokrzepić, bo już wówczas wichry teutońskiej furji targać poczynął węzłami chat Piastowych i ukute w r. 1865 twarde ustawy rzucały szkołę polską na pastwę germanizacji.

Lwów prawdziwie gościnny i z natury swej pochopny do wszelakich obchodów i manifestacyi, witał przybyłych serdecznie jak tylko mógł i umiał. Dnia 13. sierpnia popołudniu wyruszył wspaniały pochód na Wysoki zamek. Tu po przemówieniu Smolki nastąpił prześliczny symboliczny obyczaj sypania przywiezionych prochów ziemi ojczystej z różnych stron i z obczyzny. Z mogił Krakusa, Wandy i Kościuszki, z cmentarzy sybirskich, z Solury i Zurychu, z grobu pięciu poległych na Powązkach, z poboju pod Racławicami i Radziwiłłowem padły kruszynki ziemi na wznoszący się pomnik wielkiego aktu w Lublinie. Z niemi pospołu posypały się też grudki ziemi wielkopolskiej rzucone na kopcę dłonią Ignacego Moszczyńskiego.

Trzy dni trwała gościna Wielkopolan we Lwowie. Na ich przyjęcie urządzono festyn na Strzelnicy, przedstawienie „Krakowiaków i Górali” w teatrze i wreszcie wspaniały bal pod ogromnym namiotem rozpiętym w ogrodzie miejskim. Nawiasem dodać należy, że nie próżnowała w tym czasie solda-

teska we Lwowie. Oto na parę dni z rzędu zarządzono ostre pogotowie garnizonu w koszarach!...

Później już za czasów naszych wdzieliliśmy Wielkopolan we Lwowie podczas imponujących zlotów sokolich w latach 1892, 1894, 1903 i następnych. W pochodzie, na wzorzystej rozwiniętej wstędze jasnych czamarek i amarantowych koszul tworzyli oni plamę szarą bezbarwną. Niewymysłny skromny strój, granatowa maciejówka i popielaty mundur zdawały się być najlepszą rekomendacyą dla tych, którzy nie goniąc za lśniącem efektem, czy „brzmiącym cymbałem”, słów, jeli się żmudnej i w cichym a niezmierzonym uporze poczętej pracy u podstaw.

W szmerach sztandarów, wśród tonów orkiestry maszerowali skupieni i pewni siebie, a że przybyli ze ziemi, na którą żelazną obręcz kuł Bismarck, że ciągnął za nimi płacz dzieci wrzesińskich i brutalny „befel” rugów pruskich — otwierały się szerzej dla nich serca Lwowian i ze zwartych szpalerów publiczności na ulicach, z przystrojonych balkonów i okien wybuchały gromkie okrzyki serdecznych pozdrowień: Wielkopolanie niech żyją!

Dziś znowu ich mamy wśród siebie. W innych czasach, w innych zgoła warunkach. O ramię silne oparli karabiny, zamaszystą rogatywę nałożyli z łan-fazją na głowę i tak do nas gdyby z wiatrem przygnali, z kresów zachodnich Rzeczypospolitej na dalekie wschodnie rubieże. Snią im się białe orły królewskie, które kiedyś Lech znalazł w ich ziemi... Wieść do nich przybieżała, że zagrożone jest gniazdo tych orląt na wschodzie dalekim. I pospieszili gniazdo o-słonić.

W r. 1871 przynieśli do Lwowa ziemię z swych pól, by ją z grudkami ziemi lwowskiej przymieszać. Dziś inny niosą dar, niosą skarb ofiarnej krwi. Wsiąka ona w głębę lwowskich pól i sprawia, że Poznań i Lwów przestrzenią dalekie, sercem stały się bliskie i wzajem sobie oddane.

C. d. n.

Mieczysław Opałek.

JAN RYBARSKI,

Ze świata.

Dzienniki polskie bez wyjątku, a obce w przeważnej części można dziś słusznie do oper przyrównać wagnerowskich, w których pewne motywy stale się powtarzają przez wszystkie akty. Motywami takimi w pismach są obecnie jednako prawie wszędzie brzmiące nagłówki artykułów: „Gdańsk”, „Haller”, „Stan wyjątkowy w Królestwie” i ostatnio „Bolszewicy u wrót Galicji”.

Co do dwu spraw pierwszych, łączonych zazwyczaj razem, to wszystkie, zdaje się, najprzeróżniejsze co do tego wiadomości mają swe źródło przeważnie w niewyczerpanej krynicy domysłów i kombinacyi. Faktem jest jedynie to, że sprawa losu Gdańska do dnia dzisiejszego rozwiązana jeszcze nie została. Jak donosi biuro Reutera, będą najprawdopodobniej i Gdańsk i kolej, łączące to miasto z siecią kolei polskich, tylko umiędzynarodowione. Dziwne i bezpodstawne z tego powodu zdają się nam telefoniczne doniesienia prywatne niektórych dzienników krakowskich, jakoby w Gdańsku przygotowywano baraki na 30.000 żołnierzy polskich. Dotyczące doniesienie z Gdańska powiada, że przybyli tam swego czasu przedstawiciele francuscy, z pułko-

wnikiem Marchallą na czele, ukończyli już swe prace przygotowawcze dla przyjęcia transportu wojsk gen. Hallera. W Gdańsku opróżniono z wojsk niemieckich baraki, które pomieszczą 30.000 żołnierzy. Nastrój ma być w mieście z tego powodu gorączkowy.

Zupełnie odmienną wiadomość od powyższej podaje Trybuna Czikagowska, która donosi, że Wilson uznał w zupełności słusność stanowiska niemieckiego w sprawie Gdańska. Wojska polskie Hallera lądować będą zatem w innych zatokach. Przygotowano już 30 okrętów, każdy po 5000 tonn pojemności i o 18 stopach głębokości. Z całego mnóstwa doniesień, odnoszących się do tej sprawy, nie wynosi się żadnej wiadomości konkretnej. Mimo to dla ścisłości notujemy takich głosów i opinii co do Gdańska cały szereg, z przeświadczeniem jednak, iż wiele z nich okaże się fałszywymi, że Gdańsk, a z nim dostęp do morza przypadnie nam, zgodnie zresztą z wymaganiami sprawiedliwości — z całą pewnością!

Oto n. p. Berliner Tageblatt podaje wiadomość z Amsterdamu, że w sprawie Gdańska stanowisko Ameryki, popierane przez Anglię, miało wziąć górę nad zapatrywaniem francuskimi. Zdaje się — powiada ów korespondent — że wystąpienie Wilsona w tej sprawie mieściło w sobie ukryty nacisk na Francję, ażeby ją skłonić do złagodzenia swego stanowiska. Według doniesień ze źródeł angielskich nie jest wykluczone, że Litwa i Kurlandya byłybyłączone z Polską, ażeby Libawa mogła się stać głównym portem Polski. Oprócz tego ma być rozważane zneutralizowanie żeglugi na Wiśle i utworzenie wolnego portu w Gdańsku. Z innego dalej źródła dowiadujemy się, że delegat rządu niemieckiego, Erzberger, mający w Spaa wspólnie z marszałkiem Fochem rozstrzygnąć kwestję Gdańska iłączonego z nią lądowania tanże armii Hallera, oświadczył, iż na propozycję ententy nie zgodzi się w żadnym razie. Tendencyjnie śmieszną wprost wiadomość podaje Campolongie, korespondent „Secolo“. Oto donosi on z Paryża swemu pismu, iż są wszelkie nadzieje po temu, iż Polskę będzie można zadowolić i bez Gdańska. Jakby uzupełnieniem tego są wywody, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów „Berliner Tageblatt“. Artykuł odnośny powiada, że ponieważ Litwa i Estonia będą z Polską połączone, przeto Polska pozyska wystarczający jej potrzebom port w Libawie. Zneutralizowanie zaś Wisły i prawo wolnego składu w Gdańsku może być dla Polski za tenże sam Gdańsk dostateczną rekompensatą. Korespondent krakowskiego „Dziennika Polskiego“ przesłał również obszerną korespondencję, tłumaczącą stanowisko Lloyda George'a w sprawie Gdańska. Oto w Paryżu jedni twierdzą, że żołnierz angielski nie chce już dłużej walczyć. Z drugiej zaś strony podnoszą, że Anglia postępuje w myśl swej starej zasady, to znaczy zaraz po zwycięskiej wojnie stara się pojednać ze swym przeciwnikiem. Inna jeszcze strona zaznacza, że protestantom angielskim nie dogadza zbyt wyraźny charakter katolicki polskiego państwa. Inaczej znowu oświeśla tę sprawę Głos Narodu. Oto w korespondencji z Paryża podaje, że Anglia postawiła mianowicie pewnego rodzaju iunctim między Gdańskiem, Tryestem i Konstantynopolem, dla których domaga się neutralizacji. Ostro przeciwko „roszczeniom“ polskim do Gdańska występuje niezawisłe pismo socjalistów „Die Freiheit“. Oto na wypadek przyłączenia Gdańska do Polski

grozi strajkami i zbolszewizowaniem całego społeczeństwa niemieckiego. Zapytałby tu należało, czy nagłówki tego pisma nie powinien brzmieć zamiast „Freiheit“ — raczej „Frechheit“?

Ważniejszą od tych bezprzedmiotowych domysłów jest doniesienie, podane przez „Nev York Herald“ (tel. Havasa), jakoby Niemcy koncentrowali swe wojska w Prusach Zachodnich na linii Grudziądz-Toruń, celem obrony linii Gdańsk-Poznań. Naczelne dowództwo ma spoczywać w rękach Hindenburga. Wiadomość ta, bardzo zresztą prawdopodobna, powinna dla nas być jedynie bodźcem do tem rychlejszego tworzenia armii i odsuwania od niej zarazem tych wszystkich wpływów, jakimi staraliby się ją zdemoralizować komuniści. Z tego także powodu, by ratować armię, jedyną dzisiaj dla nas ostoję i puklerz naszego bytu wobec całego potopu walących się na nas przeciwności, usprawiedliwionem musimy nazwać wprowadzenie, nader zresztą zmodyfikowanego, stanu wyjątkowego na ziemiach dawnego „Królestwa“. Bardzo dokładne i wszechstronne oświecenie konieczności zarządzenia tego stanu podał w Sejmie minister spraw wewn. Wojciechowski. Oświadczył on mianowicie, iż stan wyjątkowy zarządzony został nie z uwagi na stosunki wewnętrzno-społeczne, lecz z uwagi na potrzebę zabezpieczenia i odbudowania niepodległości państwa. Mowa ministra pełna była sensacyjnych wprost szczegółów, z których niejedyn może zasługiwałby na przytoczenie. Oto n. p. „Sejm może nie wie, że niemal co tydzień, a często i dwa razy w tygodniu trzeba zarządzać w Warszawie pogotowie, ażeby nie dopuścić do najścia tłumów na Sejm! Zła wola agitatorów komunistycznych działa wśród ludzi naiwnych i cierpliwych i wciąż im pokazuje, że rząd nie robi tego lub owego. Mówią n. p., że unieruchomiono przemysł, a w styczniu i lutym uruchomiono przecież 50 kotłów parowych“. Potwornie wręcz brzmią przytoczone przez ministra raporty z Zagłębia, z których wynika, że agitatorzy za zgładzenie oficera przeznaczili 1000 marek nagrody, za zgładzenie zaś żołnierza 100 marek. Za wprowadzeniem stanu wyjątkowego oświadczyła się zgodnie całą większość pism warszawskich, atakując zaś rząd za wprowadzenie tegoż jedynie organy lewicowe z „Robotnikiem“ na czele. Pismo to mianowicie wyraża się o wspomnianem zarządzeniu jako „o grubej samowoli“. A dalej pisze: „Byłaby ta dyktatura słabych ludzi, którymi kręci — jak chce — utajona reakcyjna maffia. Byłoby to uniemożliwieniem wszelkiej akcji, zmierzającej do zaprowadzenia w kraju rządów opartych na prawie“.

„Robotnik“ zdaje się nie widzieć, że stan wyjątkowy to właśnie niezbędna zaporą i tama przeciw „maffii“ — ale nie jakiejś fikcyjnej, ale rzeczywistej niestety, która siecią swych organizacji przewrotnych chce świat cały opłatać, a z którą ręką w rękę idą nasi wrogowie. Maffią tą straszną jest bolszewizm. Jakby szatańskim jakimś wymysłem zdaje się być ogłoszony przez organ Clemencea'a „L'homme libre“ tajny bolszewicki dokument, sygnowany przez Lenina, Trockiego, Radka i Czicherina. Dokument ten jest zwrócony do „reprezentantów“ i agitatorów republik sowieckich za granicą“ i zawiera instrukcje w sprawach międzynarodowych, wewnętrznych, ekonomicznych i wojskowych. Poleca zatem wspomniana instrukcja w pierwszym rzędzie „popieranie ruchów szowinistycznych i konfliktów narodowych“, a dalej „akcję celem wywo-

ływania konfliktów międzynarodowych“, tudzież „organizację zamachów na reprezentantów poszczególnych państw“. W sprawach wewnętrznych poleca kompromitowanie ludzi, wysoko w kraju danym stojących, dokonywanie zamachów na osoby, dzierżące władzę, popieranie agitacji przeciw rządowi, urządzanie strajków generalnych i częściowych, psucie maszyn fabrycznych, kotłów, rozrzucanie literatury propagującej zaburzenia wewnętrzne i opór władzy. A dalej jeszcze poleca ta instrukcja wywoływanie strajków kolejowych, wysadzanie mostów i szyn, przeszkadzanie dowozowi żywności do miast i fałszowanie banknotów w łączności z wywoływaniem trudności finansowych. W zakresie wojskowości nakazano wywoływanie konfliktów między oficerami i żołnierzami, wysadzanie w powietrze arsenałów i t. p. Instrukcję kończy polecenie wywiadów i szpiegostwa, badanie fortów i fabryk, obliczanie sił zbrojnych i stwierdzanie stanu moralnego w armii. Łączy się z tem szpiegowanie na froncie i tyłach i w marynarce. Celem rozpowszechnienia tego programu rozsyła się wszędzie tysiące agitatorów, kształconych w specjalnych szkołach. Nie brak też odpowiednich środków pieniężnych.

Cały ten dokument, który nie wymaga chyba komentarzy, zdaje się wołać: „Strzeżmy się, organizujmy społecznie, popierajmy ze wszystkich sił tworzenie armii i kształcenie w niej ducha koniecznej w czasach dzisiejszych karności i moralnej odporności“.

Ppor. KAZIMIERZ MACH.

Spisz i Orawa.

Krwi nie wołamy, zdobyć nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupieństw niezdolni:
Tylko odzyskać co nasze pragniemy,
Tylko być wolni! —

(Pieśni narodowe).

Kiedy po śmierci Mieczysława I. na przesławnym tronie Piastów zasiadł w 992 r. Bolesław Wielki, uszczuplone przez licznych wrogów granice Polski w nowem znalazły się niebezpieczeństwie.

Nie darmo jednak Bolesław Wielki otrzymał także przydomek Chrobrego, widząc bowiem iż z chciwymi wrogami na drodze układów do porozumienia nie dojdzie, dobył miecza, owego sławnego po wieki szczyrbca, a choć walka przez długie ciągnęła się lata, nie tylko pokroił wszystkich wrogów, nie tylko zjednał Polsce należny szacunek i odebrał co jej przemocą wydarto, ale jeszcze znacznie granice jej rozszerzył.

Król ten, by ukarać Węgrów, którzy wraz z Czechami przeciw Polsce wystąpili i to w czasie, kiedy Bolesław z Niemcami zacięte prowadził boje, całe północne Węgry, czyli tak zwaną Słowaczną, zamieszkałą przez plemiona słowiańskie, do Polski przyłączył.

Nie długo jednak pozostawała Słowaczyna przy Polsce, gdyż Bolesława Wielkiego następcą, Mieczysław II. Gnuśny, prawie w całości na rzecz Węgrów ją utracił, przy Polsce zaś tylko ziemie Spiska i Orawska jako dziedzictwo królów polskich pozostały.

W 1108 r. Bolesław Krzywousty wydając swą córkę za Stefana, królewicza węgierskiego, dał jej Spisz i Orawę w posagu z tem jednakże zastrzeże-

niem, iż po śmierci zięcia wrócą one w całości do Polski, co się atoli nie stało. Węgrzy bowiem nie tylko, że ziem tych nie oddali, ale w dodatku pozostające jeszcze przy Polsce do 1383 r. obwody podoliniecki, lubowleński i gniazdowski, także zagarnęli.

Dopiero w 1412 r. król węgierski Zygmunt Luksemburski, potrzebując pieniędzy, zastawił ziemię Spiską królowi polskiemu, Władysławowi Jagielle za 1 milion złp. a chociaż później on, jak również i jego następcy nieraz kusili się ziemię tę zagarnąć, pozostała ona przy Polsce aż do 1770 r.

Po pierwszym rozbiórce Polski 1772 r. kiedy to dobra, bogobojna cnotliwa i t. d. cesarzowa austriacka Maryja Teresa, biedną Galicyę (przemocą jednak od Polski oderwaną) ze łzami w oczach do łona państwa austriacko-węgierskiego przytuliła; nasi bracia Węgrzy nie tylko Spisz i Orawę do Węgier wcielili ale poczęli się później dobierać do samych Tatr, a nawet i Morskie Oko wypić zapragnęli — czemu jednak przeszkodziły uczone zabiegi prof. uniwersytetu lwowskiego Balzera.

Ziemie Spiska i Orawska obejmująca około 500 km. kwadr., na którym to obszarze mieszka do 10 tysięcy polskich Górali, leżą po połud, stronie granitowych niebotycznych Tatr o których poeta polski W. Pol mówi:

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu:
By graniczny słup zuchwale.

Nie mniej pięknie przedstawia nam Tatry poeta Fr. Nowicki:

W dali... jakby ciągnący łąwą huf kresowy,
Z gwiazdami na szyszakach, z proporcem obłoków,
Zakamieniał, dotarłszy aż do niebą stoków,
Tak Tatry ciemnym murem zwarły dumne głowy.
Spisz i Orawa leżą właśnie u samych stóp tych
najpiękniejszych gór w Europie, na tak zwanem Podhale obejmującym Spiską, Liptowską i Orawską dolinę. —

Dolinę Podhala przepływają trzy rzeki: Orawa (dopływ Waagu), Poprad (dopływ Dunajca) i Torysa (dopływ Heruadu).

Stromo opadający od pld. strony potężny wał Tatr, na 8 mil długi a 3 mile szeroki, okolony wieńcem falujących zbóż, pokryty w niższych częściach gęstym lasem, zwanym regłami, ponad które strzelają w niebo nagie skaliste turnie, zaiste imponujący przedstawiają widok.

Już Gewont, a choćby Lodowa Turnia olbrzymie sprawiają wrażenie, a cóż dopiero mówić o takich szczytach widzianych od strony Spiszu jak Garłuch 2663 m, Krywań, Polski Grzebień lub Łomnica o której W. Pol powiada:

a Łomnica,
Świeci polskiej ziemi do dnia,
Nad Tatrąmi jak pochodnia —

Połud. granicę Podhala przebiegają tak zwane Niżne Tatry, czyli góry Liptowskie, które zarazem tworzą naturalną granicę ziem Spiskiej i Orawskiej od reszty Słowaczyny.

Do niepospolitych zjawisk nie tylko w Tatrach ale śmiało rzec można na świecie należą Morskie Oko czyli Jezioro Rybie, Pięć stawów lub z wysokości 67 m. spadający wodospad Siklawa.

O morskiem Oku tak pisze Fr. Nowicki:

Czemu, gdy księżyc wschodzi, jak mara spłoszona
Staw stopionych szafirów w gór zapada spody,

I żrenica Tatr, oko marzącej przyrody
Spuszcza rzesy mgieł — tonie wśród pomroku łona?

Skutkiem 150-letniej niewoli, tudzież obcych rządów na naszej drogiej ziemi i w tym zakątku państwa polskiego wiele na naszą zmienilo się niekorzyść, szczególnie na ziemi Orawskiej, gdzie polsko zachowała się jedynie w obszarze Zamku Orawskiego i Twardoszyna.

O wiele lepiej przedstawiają się stosunki na Spiszu, gdzie mimo ciężkiej ręki madiarskich rządów nie zachwiał się duch polski, nie przestał tęsknić do połączenia się z Polską.

Z pośród licznych miejscowości, gdzie mimo pokostu obcego nie zatarło się piętno polskie pó dzień dzisiejszy należy wymienić: Lubowlę, stolicę ziemi Spiskiej, Poprad, węzeł kolei, Smokowice, miejsce klimatyczne, Kiczmark, Felka, Iglawa, Lewocza, Włachy, Zamek Spiski, Podogrodzie, Podoliniec, Biała-Bela, Wierzchowce, Abrahamowce, Roks, Żdżar, Podspady, Jaworzyna.

Wprawdzie w okolicy Lewoczy, Kiczmarku, Popradu mówi dziś ludność narzeczem słowackiem, zato od Białej-Beli po Lubowlę i Jaworzynę mówią tak samo jak Górale w Zakopanem.

I oto, po tylu latach niewoli, po przebyciu tyłu mąk, kiedy wreszcie nad ziemią naszą zabłyśło jaśniejsze słońce lepszej przyszłości, — pobratymczy naród czeski wyciąga bezprawnie chciwą rękę po ziemię Spiską i Orawę, po ten klejnot Rzeczypospolitej polskiej.

Dziś już niema Polska w pośród narodu czeskiego przyjaciół w duchu Wacława Hanki, Człakowskiego, Sztulca, Riegera, Franciszka Howorki, lub Franciszka Suszyła, który pisał:

Polsko, Polsko! w królewskiej koronie,
Siostró mojej słowiańskiej ojczyzny, 3
Łzawem okiem gdy widzę twe bliźny,
Ogień żalu w piersi mi rozplonie. —

są tylko wrogowie — opanowani żądzą zaborczą, cudzych ziem.

W tej chwili, jak ongiś w XVII. w. granice ziem naszych płoną zarzewiem strasznych walk, a wrogowie niby krwiożercze sępy rzucili się na powstającą w majestacie Polskę.

Próżna jednak i słaba ich złość — Polacy bowiem ufni w świętość swojej sprawy, wierni tradycjom wielkich przodków, nie ulegną się wroga ale z wysoko wzniesionym sztandarem wolności podążą ku chwale, po nowe laury za głosem:

Pobudka dzwoni
Razem do broni
Ruszał wiaro, ruszał wiaro
Na zwycięzki bój! —

A. W.

Wojsko polskie w Gdańsku.

(Podług „Dziejów oręża polskiego“ Dra M. Kukiela).

Dziś, gdy lada dzień oczekujemy wylądowania armii Generała Hallera w Gdańsku, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, że 30. grudnia minęło 105 lat od chwili, gdy wojska polskie ostatni raz opuściły Gdańsk.

Było to podczas wojen napoleońskich.

Właśnie tworzyła się nowa, czwarta koalicja przeciwko Napoleonowi i z końcem roku 1806 rozpo-

częto kroki wojenne. Dnia 10. października zostali pobici Prusacy w potyczce, w której legł ks. Ludwik Ferdynand, niegdyś pretendent do korony polskiej. 14. października pogrom państwa pruskiego rzez Napoleona pod Jeną i zwycięstwo marszałka Davout'a pod Auerstädt, 27. października Napoleon wkrocza do Berlina, a 4. listopada wojska francuskie do Poznania. 18. listopada pierwsze kroki wojenne przeciwko Rosji, w ślad za nimi wkroczenie Murata, a następnie Napoleona do Warszawy.

Mrozy zmuszają armię Napoleona do szukania leży zimowych między Wisłą, Bałtykiem i Narwią, a wtedy owdzielenie Gdańskiem staje się dla Napoleona konieczne, aby zabezpieczyć tyły armii. Dwa korpusy Lefebvre'a i Lannes'a wyruszają w połowie stycznia 1807 r. w celu zdobycia tej ważnej twierdzy i owdzielenia ujściem Wisły. W awangardzie szedł Dąbrowski, wódz legionów, na czele stworzonej przez siebie dywizji, złożonej z nowozaciężnych Poznańczyków. Dnia 23. lutego zdobywa on Tczew, okupując to pierwsze w tej kampanii zwycięstwo polskie, dość ciężkimi stratami, między którymi znajduje się i syn jego, pułkownik Jan Dąbrowski, ze strząskanym łokciem.

Droga do Gdańska była otwarta, a marszałek Lefebvre 10. marca rozpoczął oblężenie.

Forteca oblana z trzech stron wodą, była dostępna tylko od zachodu, gdzie forty Langenfurth, Stolzenberg, Bischofsberg i Hagelsberg, tworzyły linię obronną.

Armia polska w sile dwu legii, „Północnej“ i Dąbrowskiego, została podzielona między 5 dywizji francuskich. Amikar Kosiński, chwilowy dowódca w jednej z takich kombinowanych dywizji, zdobywa 13. marca na własną rękę fort Stolzenberg, otwierając tem zwycięstwem drogę armii oblężającej. Ale Polacy znaleźli się daleko na przodzie tej armii museli utrzymać wysuniętą pozycję przez 5 dni pod ogniem artylerji gdańskiej, póki armia oblężnicza nie posunęła się naprzód. I do tego postępu drogę otwierają Polacy, zdobywając fort Langenfurth, gdzie stanęła brygada Sokolnickiego.

Po zdobyciu fortów przeniosła się akcja oblężnicza na wschód. I tu pułki polskie były na przodzie idąc do szturmów przez wodę i pierwsze wdarły się na szaniec.

Ale Gdańsk, chociaż zdobyty przy wybitnym współudziale polskiej broni, nie wszedł w skład Księstwa Warszawskiego, utworzonego pokojem tyłżyckim w lipcu 1807. Miał on być miastem wolnem pod opieką królów: saskiego i pruskiego.

Dwa lata trwał spokój na ziemiach polskich po traktacie tyłżyckim, a przez te 2 lata przygotowywała się cała koalicja do nowej wojny z Napoleonem. Ale tylko Austria ją sama rozpoczęła, podczas gdy dwaj inni sprzymierzeńcy, Prusy i Rosja, czuły się za słabe, aby już teraz zerwać narzuconą sobie przyjaźń francuską. Bitwą pod Wagram kończy się ta wojna, z której Polacy wynoszą powiększenie Księstwa Warszawskiego prawie w dwójnasób.

Rok 1812 łączy Austrię i Prusy z Napoleonem przeciwko Rosji. Ale i ci sprzymierzeńcy, tak jak w roku 1809 wyczekują tylko sposobnej chwili, aby połączyć się z Rosją i zadać śmiertelny cios bogowi wojny.

Kłeska odwrotu z pod Moskwy daje dobrą sposobność do tego, sprzymierzając wszystkie 3 mocarstwa przeciwko śmiertelnemu wrogowi, wówczas, gdy

resztki armii polskiej osłaniają niedobitki francuskie, znacząc obficie krwią swoją całą drogę odwrotu.

Zagrożonemu w Królewcu Muratowi, któremu Napoleon dał dowództwo nad cofającą się armią, śpieszą na odsiecz świeże posiłki z Gdańska, a między niemi 200 niezerównanych ułanów z 9. pułku warszawskiego. Nie zaważyła jednak na szali ta pomoc, gdyż równocześnie korpus posiłkowy pruski, pod dowództwem generała Yorka, porzucił szeregi francuskie i przeszedł na stronę rosyjską.

Więc coła się dalej wielka armia na Elbląg do Wielkopolski, a resztki korpusu 10. zamykają się w Gdańsku z generałem Rappem, Alzeczykiem, jako komendantem twierdzy.

Załoga Gdańska liczy 36.000 ludzi, przeważnie Niemców, a zresztą żołnierzy, dwudziestu różnych państw i państewek, zebranych ze stu przeszło pułków, przeważnie niedobitki z wyprawy moskiewskiej, w tem jedna trzecia kalek i chorych, niezdolnych do noszenia broni.

Generał Rapp umiał natchnąć tę mieszaninę męstwem, umiał stopić ją w wyborowy zastęp, a znakomitem oparciem dlań w tych usiłowaniach, były wojska polskie. Liczyły one trzy pułki piechoty Nr. 5, 10, 11, pułk „prowizoryczny” jazdy; utworzony z dziewiątego pułku ułanów, dwie kompanie artylerji pieszej i jedną kompanię artylerji konnej — razem 5568 żołnierzy i 276 oficerów.

W styczniu 1813 r. rozpoczęły wojska rosyjskie otaczać Gdańsk. Ponieważ od strony południowej i wschodniej główną obroną twierdzy była woda, a mrozy ją ścinały w lód 2—3 stóp gruby, musiała go załoga codziennie wyrąbywać na przestrzeni trzech mil, póki odwilż nie przyszła im w tym kierunku z pomocą.

Pierwszym zwiastunem zbliżającego się nieprzyjaciela była odezwa, którą żołnierze polscy znaleźli na forpocztach i nieczytaną oddali Rappowi. Ten w dowód ufności kazał ją odczytać przed frontem polskich pułków. Odezwa, zredagowana po polsku z rosyjska, a pochodząca rzekomo od mieszkańców Warszawy, wzywała wojsko polskie do poddania się pod wspólną opiekę cesarza Aleksandra. Odpowiedzią na tę odezwę były gromkie okrzyki, jakie oficerowie i żołnierze polscy wznieśli na cześć Napoleona.

Dnia 4. lutego rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie, przyczem pierwsze utarczki stoczyli ułani polscy, szarżując na tłum Kozaków. W miesiąc potem, dnia 5. marca, odparto pierwszy szturm, a straty oblegających, wynoszące przeszło 2000 ludzi, dodały Rappowi otuchy do przedsięwzięcia ofensywy, celem zaopatrzenia twierdzy w żywność, której niedostatek zaczęto odczuwać. Wycieczka wykonana 24. marca powiodła się nadspodziewanie dobrze, dzięki niezrównanemu męstwu wojska polskiego, lecz nie dała spodziewanych wyników, gdyż zdobyte wsie były zupełnie ogołocone z żywności przez wroga.

Druga wycieczka, prowadzona przez podpułkowników: Szembeka i Potockiego dnia 15. kwietnia rozpoczęła akcję zaczepną generała Rappa na większą skalę, została uwięczona wprowadzeniem do twierdzy pewnej ilości bydła, drobiu, siana, owsa i słomy, oraz wzięciem kilkuset jeńców.

Gdy oblegającym przyszła pomoc w postaci silnego oddziału Prusaków, wraz z księciem Wirtemberskim, który objął naczelne dowództwo, rozpoczęły się nowe ataki na twierdzę. Wówczas Rapp przeszedł znów do zaczepnego działania, wydając for-

malną bitwę, którą polskie pułki dziesiąty i jedenasty rozstrzygnęły na korzyść obleżonej twierdzy.

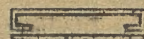
Podczas tych zmagani przyszła wieść o zawieszeniu broni, zawartem 4. czerwca między koalicją, a Napoleonem, przez które Napoleon chciał opóźnić jawne przejście Austrii na stronę swoich wrogów, a podczas którego spodziewał się powiększyć i wyćwiczyć swoje młode wojsko. Jeden z artykułów rozejmu postanawiał, że twierdze obleżone mają być przez czas rozejmu zaprowiantowane przez oblegających, ale Rosyanie nie myśleli dotrzymać tego warunku względem Gdańska. Z początku podstępem i wykrętami uchylali się od wszelkich dostaw, a następnie na rozkaz cesarza Aleksandra wprost odmówili. Wówczas Rapp wypowiedział rozejm i rozpoczął kroki wojenne i dopiero tem energicznym wystąpieniem wymusił dostarczanie koniecznej żywności.

Dnia 24. sierpnia skończyło się zawieszenie broni, a sześć strzałów armatnich z fortecy oznajmiło wznowienie wojny. Wzmocnieni Rosyanie rozpoczęli szereg ataków, które mimo nadzwyczajnego męstwa Polaków, Francuzów, Bawarów i Westfalczyków skończyły się 29. sierpnia utratą fottu Langenfuhr. Rozpoczęło się ostrzeliwanie samego miasta; 100 ciężkich dział angielskich, 80 kanonierek rosyjskich i kilkanaście korwet angielskich bombardowało miasto w ten sposób, że 4 września padło 8500, a 16. września 15.000 bomb i granatów na miasto, wzniecając liczne pożary.

Ale bardziej od ognia niszczył załogę i mieszkańców głód. Brak żywności zmusił komendanta twierdzy do okrutnej decyzji. Wydał on z miasta 6000 ubogiej ludności. Rosyanie nie przepuścili tych nędzarzy po za swoje linie i całe gromady ich błakaly się pod ogniem artylerji obu stron. W końcu Rapp zdjęty litością wpuścił ich z powrotem do twierdzy. Gdy zjedzono konie, psy, koty i szczury, a mrozy ściąwszy wodę umożliwiły atak na fortecę od południa i wschodu, podpisał Rapp dnia 29. listopada kapitulację, postanawiającą, że w dniu Nowego Roku załoga opuści fortecę i pomaszeruje do Francji, o ile do tego czasu nie nadejdzie odsiecz. Ale ta nie mogła nadejść, bo właśnie 19. października zakończyła się trzydniowa bitwa narodów pod Lipskiem, będąca ostateczną klęską Napoleona.

Gdy natychmiast po podpisaniu kapitulacji wyszły z twierdzy wojska Związku reńskiego, wówczas cesarz Aleksander nie zatwierdził kapitulacji. I nie pomógł uroczysty protest Rappa przeciwko złamaniu umowy, gdyż twierdza nie mogła już stawić oporu. Dnia 29. grudnia podpisano nową umowę, mocą której cała załoga z wyjątkiem Polaków szła w niewolę. Polakom zaś pozwolono na wolny powrót do ojczyzny. W ten sposób cesarz Aleksander oddał hołd męstwu polskiemu, którego dowody wojsko polskie dawało przez cały czas wojen napoleońskich. Nazastrz, dnia 30. grudnia 1813, wyszło 3626 żołnierzy polskich z Gdańska — po raz ostatni.

Dziś po 105 latach, port gdański ma znowu przyjąć lądujące wojsko polskie, które ma ten klejnot korony polskiej objąć na stałe w posiadanie. Jak niegdyś w r. 1807, tak i dziś ten sam wróg — Prusacy, — broni nam przystępu do Gdańska na razie w drodze dyplomatycznej, odgrazając się, że i orężem będzie bronił tej rzekomej pruskiej własności. Miejmy jednak nadzieję, że „psie głosy nie idą w niebiosa”, a sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość.



Na polskich frontach.

(Przegląd wojskowy.)

Na froncie, który w przyszłości może nam nastreczyć najwięcej trudności, na niemieckim linia bojowa utrzymuje się mniej więcej w dawnych zarysach. Ciagle linia Noteci jest linią operacyjną a z ważnegopunktu węzłowego, ze Zbaszynia wychodzą przedsięwzięcia niemieckie. O ile na froncie poznańskim brak wielkich poruszeń, gdyż ani Polacy nie rozporządzają większymi siłami ani Niemcy jakimkolwiek wojskiem prócz band „Grenzschutzu“, to utarczkowa czynność bojowa jest ciągle żywa, prowadzona całym nowoczesnym aparatem technicznym. Prócz ostrzeliwań z kulomiotów i miejscowych walk granatami ręcznymi, częsty ogień ciężkiej i lżejszej artylerii oraz minjerek — obok użycia pancerek wzmoczona akcja napowietrzna tak latawcami jak i balonami na uwięzi.

Na froncie czeskim nie mamy żadnych wypadków do zanotowania.

Wojna na froncie wschodnim niemal niewzruszenie ma ten sam charakter, który znamionował ją od początku. Toczy się wzdłuż ważnych linii komunikacyjnych, a zatem głównie wzdłuż torów kolejowych, rzadziej szos. Posiadanie pewnych miast ma znaczenie samo dla siebie. Podczas gdy w wielkiej wojnie ogólny plan strategiczny przeważnie liczy się z miejscowościami pod kątem widzenia użyteczności strategicznej, w obecnej wojnie często strategia, pomna, że wojna jest „przedłużeniem polityki“ dostraja swe kierunkowe do założeń politycznych. Małe siły, zaangażowane na tak olbrzymim terenie sprawują, że z jednej strony watahy chłopskie czy półżołnierskie mogą mieć nadzwyczaj dużą swobodę powstawania i poruszenia, co czasem czytelnika niepokoi, czasem obrusza, że tu lub tam są bolszewicy czy hajdamacy; a z drugiej strony zyskują na znaczeniu oddziały lotne, szczególnie jazdy. Przypominają się czasy Kirchholmu, Kłuszyna czy Chocimia — jazda polska święci przewagę za przewagą. W ślady zagończyków naszych poszedł np. rotm. Dąbrowski, który uszkodziwszy koło Siniawki (na linii Baranowicz — Łuniniec) tor kolejowy, puścił się w głąb okolic Nieświeża, na tyłach bolszewików przeszedł Horodzieje (na linii Baranowicz — Mińsk) Iszkłodź i przez Horodyszczę, od strony właśnie bolszewickiego Wilna, wpadł do Baranowicz, niecałe popłoch między „czerwoną gwardyą“ i biorąc łup. 200 km. patrolowania na tyłach wroga. Jest to akcja, mutatis mutandis godna raidu gen. Miszczenki na Korei w r. 1904. Przypatrzmy się szczegółowo sytuacji na froncie wschodnim.

Na Białorusi, w Nowogródzkim, operuje armia gen. Szeptyckiego. Ma w swem ręku kolej z Białego Stoku do Baranowicz i z Brześcia Litewskiego do Baranowicz. Obecnie uniemożliwiła bolszewikom korzystanie z linii Wilno — Baranowicz, osadzając się na południe od Lidy (Nowojelnia) i niszcząc tor na półn. od Lidy.

Na Polesiu walka w tym chaosie mokradeł, trzęsawisk, bagien, w dobie najgorszych roztopów prowadzona przez wojska gen. Listowskiego jest możliwa tylko przy znacznej lotności walki. Boje toczą się nad rzeką Bobrek, lewym dopływem Prypeci, między największym miastem Polesia Pińskiem, a Łunincem, nadzwyczaj ważnym

węzłem komunikacyjnym, w którym przecinają się koleje z Litwy na Wołyn i z Rosji do Brześcia, więc do Polski.

Grupa gen. Listowskiego jest najbardziej na wschód wysuniętą placówką polską.

Na Wołyniu Polacy dzierżą owe koleje od Kowla na wschód ku Stochodowi. Linia Stochodu jest mocno w naszych rękach, przedpole jej należy do nas (walki koło Lesniówki). Również szosą z Włodzimierza Wołyńskiego posunęły się nasze podjazdy ku Luckowi aż do Zaturyi (koło Torczyna). Na południe od Włodzimierza, ku Galicyi grasują watahy ruskie. Na Wołyniu, jak wiadomo, operuje gen. Rydz - Śmigły.

Na froncie Czerwonoruskim marzec był miesiącem większej miary wydarzeń. Nie można mówić, żeby ubiegły miesiąc przyniósł maximum wysiłku ukraińskiego, ale na pewne armia ukraińska przedtem nie zdobyła się na tak intensywną akcję.

W dniach 7 i 8 marca na zachód od Gródka Jagiellońskiego, na linii Sądowa-Wisznia — Rodatycze przerwali ukraińcy nam linię kolejową. Wojska Polskie zostały zamknięte w płaskiej elipsie, którą na mapie wyznaczyć można, przyjmując za ogniska Gródek i Lwów. Pomoc przybyła z Przemyśla, pomyślana w ten sposób, że gen. Aleksandrowicz oczyszczał południowe okolice toru, Poznańczycy pułk. Konarzewskiego zaś szli na północnem skrzydle wojsk gen. Iwaszkiewicza. Dzięki współdziałaniu dywizji pułk. Sikorskiego pękł pierścień ukraiński dnia 17 marca w okolicy Rodatycz. Później rozbiszczono zwycięstwo przez oczyszczenie z Ukraińców zachodnich krawędzi Rostocza. Tu, w okolicy rdzennie ruskiej, zle zaopatrzonej w środki komunikacyjne w głębi trapezoidu kolei Jarosław-Rawa-Ruska — Lwów — Przemyśl zasiedli mocno Ukraińcy. Obecnie Polacy zajęli drogę żelazną ze Lwowa do Jaworowa, centrum akcji hajdamackich, wraz z Janowem i tak ważnymi dla lwowian Dobrostanami. Wreszcie uzyskano najkrótszą, południkową linię Janów — Rawa Ruska, upraszczając tu całą akcję i kierując groźne „memento“ ku linii Rawa Ruska — Lwów.

Nie trzeba i mówić, że bohaterska załoga Lwowa swą postawą przyczyniła się i przyczyni do powodzenia akcji.

Południowa Galicya, tak ważna strategicznie, nie była widownią decydujących walk. Grupa Minkiewicza dzierży niepodzielnie przestrzeń kolejową przemysko-łupkowską.

Triarius.



**Subskrybujcie 5% polską
pożyczkę państwową.**

Żołnierze!

Rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 1-go lutego 1919 roku powołano do życia organ wojсковy p. t. „Żołnierz Polski“, który ma być według intencji Naczelnego Dowództwa nie tylko pismem dla Was przeznaczonem, lecz także przez Was pisanem i redagowanem. „Żołnierz Polski“ ukazywać się będzie dwa razy w tygodniu i przynosić będzie wszystkie najważniejsze wiadomości z naszych frontów bojowych, z Ojczyzny i ze świata. Pułki polskie, walczące o wielkość odrodzonej Ojczyzny na dalekich kresach wschodnich, broniące Lwowa, Śląska Cieszyńskiego, wydzierające zaborcy pruskiemu prastarą kolebkę Polski, budujące tamy nawale bolszewickiej od wschodu, znajdują w „Żołnierzu Polskim“ wiernego towarzysza, kronikarza i łącznika pomiędzy szeroko rozciągniętymi frontami wojennymi.

„Żołnierz Polski“ dzierżyć będzie wysoko sztandar polskiego bohaterstwa, miłości Ojczyzny i ofiary dla Niej. Każdy czyn i każda zasługa, tak prostego szeregowca jak i generała znajdzie w piśmie żołnierskim wzmiankę i uwzględnienie.

„Żołnierz Polski“ przynosić będzie również na fronty bojowe, słowa miłości i przyjaźni z Ojczyzny, z kraju, z miast i z wioski, aby każdy czytelnik na froncie zrozumiał i odczuł, że stoi za nim cała Polska, jak długa i szeroka.

Żołnierze! Niech pismo to stanie się wyrazem waszych pragnień i waszych potrzeb. Niech każdy z Was, który otrzyma tę odezwę, zwróci się natychmiast z pełnem zaufaniem do Redakcyi „Żołnierza Polskiego“ i współpracuje ze wszystkimi, nad zbudowaniem wielkiego, zbiorowego organu całej armii.

Żołnierze! Zapraszamy Was wszystkich do współpracy. Korespondencye, artykuły, notatki, listy, pamiętniki, wskazówki, uwagi krytyczne, pochwały, czyny bohaterskie, wspomnienia o poległych i wszystko inne, co ma związek z życiem naszego żołnierza, należy w najprostszej i niewyszukanej formie przysyłać do Redakcyi „Żołnierza Polskiego“. Warszawa, Wierzbowa 9, II p., bezpośrednio, albo za pośrednictwem kuryerów, zajmujących się zbieraniem materiałów na frontach.

Redakcyi

„Żołnierza Polskiego“

Recenzye i sprawozdania.

Książki.

Stefan Żeromski: Wszystko i nic („Popiołów“ — sprawa druga) fragment. Warszawa 1919. Nakł. Tow. Wydaw.

Mineło lat wiele... Uciekł potężny gwar wielkich wojen, zmilkły surmy bojowe wiodące niezwyciężone wojska „małego kaprała“ na pola chwały, znikły barwne mundury i srebrzyste kaski ułanów, jak sen przeminęła wielka epopeja napoleońska... A on sam kończył dnie swoich marzeń niedościgłych na wyspie św. Heleny... Z dawnej świetności, z mocarnych zamierzeń, z bohaterskich czynów i jedynych w dziejach bojów — pozostały popioły...

W cichym dworku, w rodzinnych Wyrwach, pędzi ostatnie dnie swege awanturniczego życia Rafał Olbromski... Lata osrebrzyły siwizną jego skronie, oczy stężały powagą... Z dawnej wiary pozostał jedynie wierny sługa Micheik... Nowym towarzyszem jest jego syn Hubert. I jemu przekazuje Rafał wielkość swych przesnionych i niespełnionych snów i powierza przyszłość... Bo w niego tylko wierzy...

Bo Rafał ma za sobą tylko przeszłość... Wspomina ją nieraz w godzinach męki i osamotnienia... Oto kiedy z młodym Hubem zablakał się na ośnieżonych zimową zamiecią drogach i widmo wilków pojawia się przed strwożonymi oczyma — przypomina sobie taką samą chwilę przed laty wielu... I znowu dawny hart wstępuje w jego duszę...

I kiedy na drodze jego stają mury przeszłości nie trwoży się ich kamiennem, groźnem obliczem, nie cofa się przed nimi... Idzie posłuszny nakazom ich woli — wierny do końca życia zasadom młodych dni... Więc kiedy niespodzianie w dworku jego pojawia się tajemniczy gość, jakby cień z zaświata, Kazimierz Machnicki, i każe mu spełnić konieczny obowiązek, który krwią targa jego serce — Rafał jest mu posłuszny, jak dawniej, gdy poraz pierwszy wstępował w tajemny związek wolnomularzy... I nie waha się ani chwili rzucić w płomień najdroższe pamiątki, skarb który chował dla syna, i iść znów w służbę idei rzucając dom i kochane, jedyne dziecko... Bo albo „wszystko albo nie“. Tęgo wymaga najwyższa zasada wolnomularska.

Czy to dalszy ciąg „Popiołów“? Nie. Tylko dalekie, głuche ich echo, wracające skądś, ale inne, zmienne. Postacie te same — ale duch w nich odmienny. Żeromski rzucił tragiczny cień na barwne żywe tło. To, co dawniej było siłą, wiarą, nadzieją — staje się w tym śniegowym fragmencie rezygnacją, obowiązkiem, odruchem ostatniej siły... Nawet schyłkowe dnie życia Olbromskiego przysypuje Żeromski popiołem smutku i wewnętrzznego rozdarcia. Ból do końca. Takimi byli ludzie Żeromskiego zawsze. Idą w czyn kamienni, zapatrzeni w sen swojej duszy, w nakaz wewnętrzny i rozszarpują własne serce o granit niezłomnej woli i trwałej konieczności. A potem giną w samotności, bez wiary i nadziei w zwycięstwo.

W nowym fragmencie pozostał Żeromski jak dotąd pesymista. Ale bolesne kartki owiał czarą przedziwnych słów. I choć może nie sięgnął wyżyn dawnego mistrzostwa stylu, choć nie oddał siebie całego — jednak przypomniatł owe cudne epizody opisów natury, którei zawsze dotąd zadziwiał. Tym razem stworzył przepiękną zimową opowieść i w kunszt pełnego czaru słowa zaklął liliową baśń srebrzystych puchów śniegu.

Kazimierz Bukowski.



Z teatru miejskiego.

(„Zawód“, sztuka w 3 aktach, Macieja Szukiewicza).

Znajdujemy się w parafrazie środowiska „Karykatur“ Kisielewskiego, dolatuje nas odrazu echo problemów ibsenowskich czy gorkijowskich, wchodzimy w nastroje sudermannowskie i obserwujemy typy a la Schnitzler. Jednym słowem, literackie reminiscencje autora wprowadzają nas w tak zw. „inteligentne“ towarzystwo słuchaczy uniwersytetu i amanypowanych już słuchaczy, dyskutujących zaciekle na temat wolnej miłości, niezawisłości kobiecego „ja“, • „nihilizmu“, radykalizmu i innych „izmach“ i wygłaszających „głębokie“ tyrady, jak n. p.: „połowa nieszczęśliwych kobiet nie byłaby niemi, gdyby matki miały odwagę otworzyć im oczy“ i t. d., a wszystko to naturalnie przy nieodzownym akompaniamencie strzelających korków flaszek szampanowych i dźwięków trywialnych piosenek kabaretowych. Na plan pierwszy wysuwa się Irena, która wygłasza odczyty na temat „mam prawo być matką“ i entuzjazmuje swoje koleżanki, ale też już w 1 akcie wiecła swoje teorie w czyn i zostaje matką, jednak nie przez „serce“ kochającego ją i jedynie sympatycznego w całej sztuce Dr. Żmudy, ale przez pociąg zmysłowy do nieociesanego brutala i zdrowego samca Głodniewicza, który deklamuje „ty maju, ty raj“... i zrobiwszy „swoją“ dostanie odprawę od Ireny. Ale Irena głosi o sobie wprawdzie, że ma coś z amazonki, mimo to niema odwagi wyznać matce (która przez 2 lata do niej się wybierała, a dojechała dopiero w 2 akcie), że ukrywa już w kołysce chłopaczka (z wymówek, jakie Irena czyni matce można wnosić, że gdyby matka wybrała się była o 2 lata wcześniej w odwiedziny do córki — ta nie byłaby swoich teorii eksperymentowała, no i wówczas nie byłoby może „sztuki“ Szukiewicza). Dobrze jednak się stało, że matka się spóźniła, bo sztuka Szukiewicza jest i ku umoralnieniu wszystkich marzących o wolnej miłości słuchaczy, wykazując jej skutki: Oto w następnym akcie poznajemy, że co innego są teorie, a co innego praktyka, że pannom „z dziećmi“ jest w życiu nie do twarzy i niewygodnie i że płacą zato historycznymi spazmami, strachem, wstydem, nienawiścią i upokorzeniem, chociażby znalazł się szlachetny Żmuda, który się przyzna do ojcostwa, będzie stale czuwał nad Ireną ale w końcu, w chwili, gdy ją przekona do siebie — zginie z nadmiaru szczęścia na udar mózgu, jako że w 1 akcie wpakował sobie kulę w mózg na widok Głodniewicza w sypialni Ireny... Sens moralny: nawet panny obierające „zawód“ jakiś winny wychodzić za mąż w sposób legalny i drogą wyboru serca a nie ulegać przestarzałym dziś teoriom — bo to się mści i sprawdza rozczarowanie i zawód mimo „zawodu“ doktorskiego. — „Instynkt typu“ — bankrutuje, mimo deklamacji i retorycznej fontanny — Ireny!

Jak widzimy więc — jakby echo zamierzehłych czasów jakby reminiscencje z przed lat 25. Ma się wrażenie, że ta sztuka spoczywała ćwierć wieku w tece autora czy dyrektora teatru i teraz ją wydobyto, nie potrafiiono jednak otrząsnąć z pyłu ćwierćwiekowego. — Środowisko „Zawodu“ jest dziś anachronizmem, jak zwane skądinąd filo-czeskie zamięłowania autora, a sam problem „dwojenia się jaźni kobiecej“ między

miłością duchową a pociągiem fizycznym nie nowy i już nie „bierze“ — zwłaszcza dziś, kiedy Irena i jej koleżanki poszły nie za głosem krwi, ale porywów patryotycznych i zmieniły batystowe sukienki na szary mundur, a Żmuda zamiast oddawać się tragediom serca został referentem sanitarnym dowództwa wojsk. — Mimo to budowa całej sztuki — a zwłaszcza akt trzeci — dowodzi znanej sprawności architektonicznej autora, który dał kilka scen i typów naprawdę niepoślednich, skoro wspomnę znakomity typ fabrykantki aniołków (doskonale oddany przez Rowińską) i ostatnie sceny 3 aktu.

* * *

Wystawiono rzecz tę na scenie naszej bardzo starannie a „niezawodnie“ okazali się szczególnie Dobrzańska, Michnowska i Bölke, którzy siłą swych ról wysunęli się na plan pierwszy. Dobrzańska była uroczą w swej dobroci i poświęceniu służącą, której autor nadał w sztuce molicerowską pozycję i kazał być motorem najważniejszych momentów w życiu Ireny. Nieschodzącą ze sceny przez 3 akty Irenę stworzyła z dużym nakładem pracy, staranności i szczerego talentu Michnowska, włożywszy się w ten zamierzehły — na szczęście — typ z całym przekonaniem... Z pantominowej prawie roli i postaci Żmudy wydobyl p. Bölke wszystko co tylko mógł i dał typ inteligentny, mówiący wiele spojrzeniem, gestem i ruchami zawsze dyskretnie, co nie o wszystkich artystach innych powiedzieć można. Pozatem zespół był staranny.

* * *

„Zawód“ nie zawiodł zupełnie oczekiwań dyrekcyi, która przekonała się chyha, że repertuar swojski i sztuka „nowa“ budzi zainteresowanie się publiczność bohaterskiego Lwowa — nawet wśród huku armat, co powinno ją zachęcić do dalszych w tym kierunku usiłowań.

(j. g.)

Teatr Wodewilowy.

W ostatnim czasie wystawił Teatr Wodewilowy kilka nowych operetek, z których na uwagę zasługuje zwłaszcza „Andzia“ i „Piosenka Fortunia“.

„Andzia“. Piękna i melodyjna operetka W. Rapackiego. Podnieść tu należy doskonałą i pełną werwy grę p. Michała Tatrzańskiego, który wlewa w akcję cały swój potężny zasób humoru i werwy, a także grę p. Heleny Tatrzańskiej, której zalety sceniczne uwydatniają się tu w całej pełni.

Bardzo miłym i melodyjnym głosem odznacza się nowozaangażowany tenor — p. Wesołowski, który godnie zastępuje swego poprzednika p. Władysławskego, a w roli Frania stanowczo lepiej spisał się od p. Bajona, po którym tą rolę objął.

P. Morański z roli Damazego Grzędnickiego wywiązał się — jak zwykle — doskonale.

Operetka cieszy się wielkim powodzeniem, na które zresztą zasługuje w zupełności.

„Próba miłości“. Operetka W. Rapackiego. Rzecz stanowczo gorsza od poprzedniej — tegoż samego autora. Wartość muzyczna — mała i tylko gra p. Dracowej ożywić potrafi luźnie powiązane ze sobą tematy akcji.

Za doskonale odegraną przez p. Tatrzańskiego rolę woznego należy się uznanie.

„Piosenka Fortunia”. (La chanson de Fortunio). Komieczna opera w 1 akcie Cremieux'a i Halewy'ego. Muzyka J. Offenbacha. (Premiera dnia 28. marca).

Wystawieniem „Piosenki Fortunia” Teatr Wodewilowy ukoronował — rzecz można — cykl granych już operetek Offenbachowskich. Rzecz pod każdym względem doskonała — zarówno wokalnie, jak i scenicznie.

Artyści spisali się — z małymi wyjątkami — świetnie. I tu na pierwszym planie postawić należy doskonałą grę p. Bronisławy Krajewskiej, której zalety głosowe dostatecznie są już znane, by je raz jeszcze na tem miejscu wyliczać.

A współzawodniczy z nią o palmę pierwszeństwa p. Marya Dracowa, która wlewa potężny zasób życia i temperamentu w akcję.

P. Bolesław Fotygo-Folański w roli tytułowej Fortunia zabłysnął w całej pełni swym talentem scenicznym i grał rolę swą tak, jakgdyby chciał powiedzieć: Patrzcie! Tak wygląda gra opracowana i odczuta należycie. Tak się grać powinno! To też publiczność darzyła go i tym razem szczerymi oklaskami za prawdziwą biesiadę, jaką stanowił obecny i jaką stanowi każdy jego występ na scenie Teatru Wodewilowego. Żałować tylko należy, że aktor ten tak rzadko słyszeć się daje — na tej właśnie scenie, gdzie mistrzowska jego gra dostępna jest szerszemu ogółowi teatralnej publiczności. (Później rolę Fortunia objął po p. Folańskim p. Kazimierz Bajon).

W dalszym ciągu na pochwałę zasługuje gra p. Zenobii Wyrwiczówniej, bez której udziału operetka z pewnością bardzo wiele straciłaby na wartości. Drobna jej — tym razem — rola opracowana była bardzo dobrze i odegrana z wielkim zasobem wdzięku i temperamentu. P. Zenobia Wyrwicz znana jest zresztą zaszczytnie z innych ról, w których zarówno głosem, jak i grą swoją zdobyć sobie potrafiła wstępny bojem sympatyę i serca publiczności.

P. Marya Miland w roli Maryi — stanowczo zadaniu swemu sprostać nie zdołała — ani wokalnie, ani scenicznie. W śpiewie jej widoczny był wysiłek i nienaturalność, w grze zaś pewna nieswojskość, a może... brak rutyny.

Zespoły odśpiewały swe partye bez zarzutu. Role mniejsze przypadły w udziale paniom: Grabowskiej, Rotowskiej, Kuźmińskiej i Szulcówniej.

St. Rayski.

Z sali koncertowej.

Raut na rzecz Zjednoczonego Komitetu Pomocy dla polskiej ludności lwowskiej i kresów wschodnich odbył się dnia 5 b. m. w salach ratusza, jako jeden z punktów programu „dwóch dni” Komitetu.

Urządzeniem rautu zajął się komitet pań pod przewodnictwem prezydentowej pani Neumannowej. W rzesiście oświetlonych salach ratusza zebrała się liczna i doborowa publiczność — między innymi zauważyliśmy prócz wielu reprezentantów wojska p. prezydenta miasta Neumanna, prezydenta wyż. sądu Czerwińskiego, członków misji koalicyjnej, angielskiego kapitana Maule, pułkownika włoskiej armii Tounini, amerykańskiego kapitana Coopera i przydzielonych do nich naszych oficerów rotm. Skowrońskiego i por. Godlewskiego.

Bawiono się doskonale przy dźwiękach wybornej orkiestry I p. strzeleów lwowskich. W przerwach produkcji orkiestry odśpiewała pni Helena Miłowska prześlicznie kilka piosenek a ó. Julian Dobrzański wygłosił pełne humoru monologi.

W jednym z bocznych pokoi urządzono wystawę obrazów i szkiców ofiarowanych na cele komitetu przez tutejszych artystów malarzy, które później rozsprzedano przez licytacje, oraz bogato wyposażony bufet. —

Jako dalszy ciąg programu swych „dwóch dni” urządził komitet w niedzielę 6 b. m. w sali Towarzystwa Muzycznego koncert a raczej poranek muzyczny.

Na obfity i artystycznie wykwinny program złożyły się produkcje wokalne chóru żołnierskiego „Harfa” pod batutą p. Romana Belohlavka śpiew solowy pni Argasińskiej-Choynowskiej i p. Franciszka Bedlewicza art. op. lwow. tudzież gra na fortepianie panny Janiny Illasiewiczówny i deklamacja prof. Czesława Krzyżanowskiego.

Nad zaletami śpiewu p. Argasińskiej-Choynowskiej i p. Bedlewicza chyba niepotrzebujemy się rozwodzić, gdyż oboje artyści znani są doskonale z najlepszej strony naszej publiczności. Panna J. Illasiewiczówna odegrała ślicznie preludium des-dur i Wale des-dur Chopina oraz nader trudną Etudę Szymanowskiego i Mazurka Friedmana. W szczególności interpretacja obu utworów Chopina wypadła doskonale — tak pod względem repressyi jakoteż i tempa. Prof. Krzyżanowski „mówił” pieśni Niewiadomskiego i Galla z wielkim sukcesem artystycznym.

Orkiestra I p. strzel. lwowsk. pod batutą swego kapelmistrza p. Adama Osady odegrała dobrze utwory Chopina, Moniuszki, Karłowicza i Wrońskiego.

Całość przedstawiała się pod względem artystycznym bardzo dobrze a liczna i doborowa publiczność nagradzała artystów hucznymi oklaskami. Wn.

Kronika.

Cenzura listów do osób wojskowych. Biuro cenzury wojskowej w głównej poczie polowej zawiadamia, że wszelka korespondencya, przeznaczona dla wojskowych, podlega cenzurze, wobec czego należy przy nadawaniu jej zachować następujące przepisy: listy i kartki korespondencyjne powinny być pisane w języku polskim gdyż w przeciwnym razie ulegną konfiskacie. Kopert zaklejać nie wolno. Nadawca jest obowiązany podpisać swoje nazwisko i dokładny adres na odwrotnej stronie koperty.

Na fundusz rodzin po żołnierzach 2-go pułku strz. lwow. poległych w obronie m. Lwowa złożyli w marcu b. r. na ręce komitetu oficerskiego:

Adjutantura pułku K 20-14.

I. Baon przez kpt. Sikorskiego K 2698-21 z tego sztab baonu K 268-53, 1 komp. K 349-05, 2 komp. K 1777-10, 3 komp. K 293-53, ppor. Pfeiffer K 10.

II. Baon przez kapt. Andrusiewicza K 14, 639-86, z tego kpt. Andrusiewicz K 1000. — za osobiste zdobyty karab. masz. oficerowie i żołnierze w asygnatach polsk. poż. państw. K 10-000, oraz K 3283-44 w gotówce (z czego ppor. Łoziński zebrał K 1200); do puszek: sztab baonu K 107-26, 5 kom. K 153-24, 6 komp. K 35-38, 7 komp. K 80-54.

III. Baon do puszek i na listę skłdkowa: 10 komp. K 133-10, 11 komp. K 366-24, 12 komp. K 1047-42.

Zarząd koszar K 126-11, Komp. wartown. K 84-60, pchor. L. Szule K 40 plut. J. Horszowski K 711, plut. Czaplicki na listę K 571, jedn. szereg. W. Lang K 36,

kantyna wojskowa 2-go p. strz. lw. K 120, Gospoda żołn. polsk. K 23, Miejska Straż Obyw. centrala K 480, III Dzielnica K 752. 10, VI. Dzielnica K 392.

Gimn. żeńsk W. Niedziałkowskiej K 102; Żakl. nauk. żeńsk. p. Strzałkowskiej K 200, S.S. Urszulanki K 125, Gimn. żeńsk. im. Słowackiego K 100, S.S. Sacré-Coer K 131-60, Polskie Tow. Ped. K 50, Zarząd kuchni funkcyon. państw. K 137, Związek niewiast katol. K 63, p. Zofia Łukasiewiczowa K 100, Dr. Kurysiówna K 30, Dr. Jakób Owński K 75, Dr. Piepes-Poratyński K 10-04, Cukiernia „Sport“ K 3-24, Sklep ziemianek K 15-74, Biuro rozdaw. listwa kart kontrolnych dzielnicy II. K 6-50.

Razem złożone w lutym i marcu b.r. K 28.284-04.

Puszki składkowe(30) wykonała Firma M. Bendla, licząc tylko kosztu robocizny.

Pogrzeb dwunastu poległych. Przed paru dniami poległo na jednym z odcinków frontu lwowskiego 12 żołnierzy z 13 komp. 5 pp. Byli to: Jan Hilger, Józef Dobosz, Franciszek Włoszczyna, Aleksander Wierchał, Piotr Ptasek, Franciszek Wygoda, Jakób Pomkiewicz, Michał Bednarski, Jan Matysa, Maryan Choraży, Stanisław Bandura i Piotr Hebel. Wszyscy młodzi chłopcy, jeden z nich najmłodszy, 15-letni, kilku najstarszych w 21 r. życia. Pogrzeb ich odbył się we wtorek popołudniu ze szpitala załogi przy ul. Łyczakowskiej. Smutny to był, nad wyraz smutny obrzęd i do głębi zwruszający obraz, gdy za oddziałem wojska, za grupą duchowienstwa, poczęły z bramy szpitala wysuwać jeden za drugim zwyczajne wozy, ozdobione choina, a na nich zwyczajne białe trumny nieheblowane. Dwanaście było tych wozów i dwanaście na nich trumien. — Poległych bohaterów obrony Lwowa odprowadził na cmentarz Łyczakowski gdzie zwłoki ich złożono na wieczny spoczynek, oddział oficerów z gen. Jędrzejewskim na czele, oraz żołnierze i publiczność.

Nowe misye koalicyjne we Lwowie. W ostatnich dniach zawitali do Lwowa nowi goście koalicyjni. I tak przybyła amerykańska misya wojskowo-dyplomatyczna, złożona z pułk. Elliota Cassia, ce i kapitana Basseta; i delegaci ci przybyli z Paryża z ramienia Najwyższej Rady Wojennej. — Przybył dalej do Lwowa pułk. sztabu gen. francuskiego de Renty, któremu towarzyszy, z ramienia Dow. WP. por. Szepepanowski. Bawi wreszcie tu od dni kilku kapitan sztabu gener. angielskiego W. H. T. Maule. Kap. Maule zwiedził przed kilku dniami w towarzystwie por. dr. Skowrońskiego odcinek schowski frontu lwowskiego. Kap. Maule doszedł do najbardziej wysunętych placówek, oglądał okopy, stanowiska i rozlokowanie piechoty oraz karabinów maszynowych, informował się o artylerji i o różne inne szczegóły dotyczące tego odcinka. Walczą tam przeważnie starzy, doświadczeni Legioniści, z których jeden wadał językiem angielskim. Z tym rozmawiał kap. Maule dłuższą chwilę, wypytując o ostatnie wypadki bojowe i o tryb życia załogi odcinka. — Dokonano nakoniec wspólnego zdjęcia fotograficznego.

Przeciw nadużywaniu mundur wojskowego. Zdarzało się niejednokrotnie, że mundur wojska, będący chlubnym wyróżnieniem tych, co go noszą, był nadużywany przez jednostki niegodne, nie mające często nic wspólnego wogóle z armią polską, a zachowaniem swoim i wybrykami przynoszące ujmę korpusowi oficerskiemu polskiemu, zasługującemu przecież na jak największe uznanie i szacunek ze strony społeczeństwa. Władze wojskowe polskie występowały zawsze jak najenergiczniej przeciwko takim nadużyciom dość rozpowszechnionym, a nieraz nawet dla działań operacyjnych niebezpiecznym. Pod mundur bowiem polski, a zwłaszcza oficeracki, podszywać się mogły nawet jednostki wprost wrogie Państwu i armii polskiej. Aby raz wreszcie skutecznie przeciwdziałać podobnym ewentualnościom, trzeba było chwycić się środków uniemożliwiających je wprost, a mianowicie ułatwiających władzom wojskowym jak najbardziej przejrzystą

ewidencję istotnego stanu czynnego korpusu oficerskiego, mającego w danej chwili pełne prawo swobody i przywilejów oficerskich. W tym celu dowódca załogi lwowskiej generał Jędrzejewski wydał rozkaz, na podstawie którego wszyscy oficerowie bez przydziału, oraz oficerowie w rezerwie nie mają prawa do noszenia mundur oficerskiego, przysługującego jedynie w tej chwili i w obecnej sytuacji oficerom czynnym z przydziałem służbowym. W ten sposób oficerowie pozasłużbowi pozostają chwilowo pozbawieni prawa noszenia mundur przysługującego n. p. oficerom rezerwowym, a i tak oni sami, jak i całe społeczeństwo łatwo zrozumie, że rozporządzenie takie znakomicie ułatwi położenie kresu nadużyciom i niegodnym postępkom indywiduów wyzyskujących nieprawnie mundur wojska polskiego dla swoich haniebnych praktyk.

Posel francuski w Warszawie. Posel nadzwyczajny i minister upelnomoconiony Rzeczypospolitej francuskiej p. Eugeniusz Pralon przybył do Warszawy i objął urzędowanie. W dniu 2 kwietnia został poseł francuski przyjęty przez Naczelnika państwa i na uroczystej aueyencyi wręczył mu papiery uwierzytelniające.

Zmiany w rządzie Warszawskim. Minister skarbu English ustąpił z gabinetu a miejsce jędo zajął Stanisław Karpiński, b. dyrektor Banku stow. współdzielczych, ostatnio dyrektor kraj. Kasy pożyczkowej.

Z techniki wojennej. Na posiedzeniu Wydziału techniki wojennej przy Stow. techników w Warszawie, inż. T. Sliwiński wystąpił z bardzo oryginalnym pomysłem utworzenia przy armji polskiej pułku kosynierów, w którym odżyje zapewne tradycja Racławic, a inżyn. Geisler wystąpił z wnioskiem pierwszorzędnej wagi o stworzeniu polskiej nomenklatury wojennej. Wniosek p. Sliwińskiego wzaz z modelem kosy będzie przedstawiony władzom wojskowym.

Tydzień ранego żołnierza. W Przemysłu zawiązał się Komitet kupców i przemysłowców w celu niesienia pomocy ранym żołnierzom polskim leżącym w szpitalach przemyskich. Kupcy i przemysłowcy opodatkowali się dobrowolnie na ten cel, prócz tego urządzono zbórkę po domach. Pożyczano też pana Zbyszka Cyganiewicza, który bezinteresownie urządził zapasy. Dochód ogólny wynosił 18,384-18 koron. Po zebraniu tych funduszy, zajęły się natychmiast panie i pannie komitetowi pracą około polepszenia wiktu ранym. Trzy razy tygodniowo rozdziela się po między ранych białą bawę, białe słodkie bułki i wędliny. W projekcie jest też urządzenie świąt wielkanocnych. Inicytorką tej pracy była pni Br. Styfiowa. Prócz niej szczególne zasługi położyli: Wpp. Ciesliński, Dobrzański, Dybusiowa, Gorgolewski, Hermanowa, Kadernożka, Piskorzówna, Smykówna, Stupnicka i Wojciechowska. Komitetowi życzymy w dalszej pracy „Szyć Boże!“.

Podanie wojskowych francuskich o przyjęcie do armii polskiej. Z Paryża donoszą: „Le France militaire“ ogłasza rozporządzenie ministra wojny, według którego podanie członków armii francuskiej o przyjęcie do armii polskiej mają być wysyłane drogą służbową do przynależnego generała dowództwa.

Biuro prasowe uprasza osoby, które przybyły z tamtej strony frontu, lub jeńców, którzy wrócili z niewoli ukraińskiej o zgłaszanie się do naszego biura celem złożenia odpowiednich relacji, które leżą w interesie wojskowym i publicznym.

Honorarya autorskie niepodjęte do 6-ciu tygodni po okazaniu się z druku, przeznacza redakcyja na fundusz inwalidów-obronców Lwowa.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

„Piszesz mi droga, bym się nie narażał, skoro jesteśmy na pozycji. Gdybyś wiedziała jak ja Ciebie słucham!”

Spotyka się dwu podporuczników:

— Cóż masz taką kwaśną minę?

— A powiadam ci, rozpoczął z tym porucznikiem. Zaprenumerowałem mu dwie gazety, złożyłem partycję do preferansu, wmawiam mu, że ma talent malarski i powodzenie u kobiet, a on zawsze jeszcze czas znajduje, by mi wymyślić jakiś patrol.

— Stój! Kto idzie?

— Patrol! Swój! Nie strzelać!

— Komendant padnij, reszta podejdź na hasło.

(„Konferencja pokojowa”).

Przeszłość — teraźniejszość — przyszłość.

Przemija szczęścia dzień,

I gorzka smutku łza,

I twardy dębu pień,

a wojna — trwa, trwa, trwa...

Przeminał zimny ciąg,

I wiosny błyszczą skra,

Przemija wszystko wkrąg,

a wojna — trwa, trwa, trwa.

Przeminie po nas ślad,

Jak wszystko, — psia ci mać, —

Przeminie życie, świat, —

a wojna będzie trwać!

(„Konferencja pokojowa”, Nr. 3, R. 1916).

XVI. Lista ofiar

walk za czas od 21—26 stycznia 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, km. karab. maszyn., lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chore, z. zagoniony, n. w niewoli.

Mędrzyński Jan str. odywat. ch, Miaskowski Władysław por. r, Michalezyk Feliks 3 b strz ch, Michaliszyn Karol areszt. poleh, Michałek Józef 1 b 2 p p r, Michejda Władysław ppor. niem. ciesz. k lr, Micher Kazimierz dow. dworc. podzamecz. ch, Micherdziński sekc. b wadów ch, Miejska Michał 3 b strz ch, Miernik Stanisław 1 b strz z, Mielczarek Stefan 36 p p 3 k ch, Mikielwicz Adam sekc. 5 p p 9 k ch, Mikko Tadeusz rotm. 1 p ul r, Mikos Antoni t, Mikula Jan sekc. 2 p p ch, Milewski Józef 1 b 2 p p 3 k ch, Milewski Stanisław t, Miruszak Marcia 3 b strz r, Misura Wawrzyniec 2 p p 2 b r, Miłuszewski Piotr 1 b ods lw 3 k t, Miśał Władysław 1 p ul ch, Mizgalski Jan ppor. 36 p p 1 k ch, Mroczkowski Alfons 2 p art. 1 b ch, Mroszowski Jan 1 k b warsz ch, Młynarczyk Jan 24 p p ch, Młynarczyk Wacław 2 p p 2 k km ch, Moreński Kazimierz oddz. inż. 4 k piech ch, Mosakiewicz Wacław 1 b 2 p p ch, Moszczyński Tadeusz 2 k p warsz ods lw ch, Mroczkowski Władysław 6 p p 1 k ch, Mroczyński Władysław 10 p p 3 b r, Mrówka Michał dot. rotm. Abrahama r, Mróz Ludwik 5 p p 3 b 3 k ch, Mrozyk Adolf b ciesz ch, Mszancki Jan 30 p p 4 k ch, Mochniewicz Stanisław 2 p p 1 b ch, Müller Stanisław b strz. podh. ch, Muszyński Józef ul 2 p ch, Mułka Czesław podh.

b wadów z, Mułka Maryan podh. 1 p wadów ch, Mączka Szczepan 21 p p ch, Mykita Michał 5 p p 2 k ch, Mysikowski Maryan ppor. art. ch, Myszkowski Antoni 2 pp ch, Myliwiec Stanisław 1 p ul kroch. cr.

N. N. t, N. N. L ewid 2060 t 25 stycznia 1919, N. N. L ewid 1781 Ukr. t, 23/1, N. N. L p strz t 31/1 1919, N. N. L ewid 2011 t 25/1 1919, N. N. L ewid 1991 t 25/1 1919, Nabialek Mieczysław 3 p strz ch, Naczek Michał 10 p p t, Nadwernieśka Władysław 10 p p ch, Nagórny Tadeusz 3 p p r, Narolski Eugeniusz sekc. 2 p p strz 6 k ch, Nawrocki Stanisław dot. rotm. Abrahama n, Nawrocki Stefan 2 p str z lw 3 b r, Neherles Franciszek ch, Nemeček Wenzel oddz. sztab ch, Nesterowski Tadeusz oddz. wart. ch, Neusser Kazimierz sierż. sztag lr, Nieżyj Kazimierz 2 p strz lw 3 b r, Niedzielski Józef dot. rotm. Abrahama ch, Niedbala Jan 24 p p r, Niemiecki Alfons 6 p 1 k ch, Niepokój Stanisław 3 b strz ch, Niekora Jan b radom ch, Niewidział Karol 1 b strz 3 k z, Nikodym Jan b krak ch, Nita Stanisław 2 p p km ch, Niżankowski Józef 1 p p 3 k r, Nobielusz Paweł b krak ch, Nomciak Mikołaj 5 p p ch, Normy Pelikarp 1 b gr. Modelsk r, Nowak Maryan 6 p art 3 b r, Nowak Piotr 3 b strz ch, Nowak Tomasz 6 p p ch, Nowak Wojciech 2 p p ch, Nowakiewicz Jan 10 p p ch, Nowakowski Henryk 36 p p 2 b ch, Nowalski Jan ch, Nowicki Kazimierz warsz b ods lw r, Nowiński Wojciech 1 b 3 km p z.

Obuchowicz podch. 3 p p 24/1 1919 t, Ochmanowicz Kazimierz kan. 6 p p 3 b ch, Odzira Ludwik 1 b strz 4 k z, Ofiarski Eugeniusz 5 p p 10 k ch, Okoński Leon 1 b strz lw 2 k z, Olearnik Andrzej 1 k tel. ch, Olech Bronisław 5 p p 6 k 27/1 1919 t, Olechowski Stanisław 1 p ul ch, Oleś Jan 4 p p 4 k ch, Olyniec Ludmiła sanit. ch, Oprawka Henryk 3 p p 1 k r, Orłoś Aleksander sekc. 1 p p 3 b ch, Orłowski Adam sekc. 4 p art 4 b ch, Ormowski Bronisław plut. kda. uzup. ch, Ordysz Stanisław 5 p 2 k ch, Orlek Józef b warsz ch, Orzechowski Maryan 5 p p cr, Osana Józef st. z. b ciesz t, Osmańkiewicz Michał 2 p 3 k r, Osiecki Stanisław 1 b 2 p p ch, Ostirhamski Rudolf por. ch, Ososiewicz Tadeusz ppor. b radom ch, Ostrowski Jan 10 p p 3 b r, Owczarek Antoni sanit. ch, Owczarek Stanisław 3 p p 3 k r.

Paczkowski Juliusz plut. b elkusk ch, Pajaczkowski Błażej 2 p p 11 k lr, Palimaka Paweł 3 p p 2 k ch, Paluch Michał 30 p p 1 k r, Paluch Antoni 5 p p 1 k ch, Panek Antoni ppor. 10 pp ch, Panówek Michał Ukr. r, Papirnik Feliks 2 p p ch, Papławski Jan 5 p p 1 k ch, Poratyk Juliusz 2 p strz 1 k ch, Paściak Ignacy 10 p p 3 b t, Pasierbek Józef oddz. km wadów ch, Pasiewicz Józef 1 b strz 4 k z, Patkowski Józef plut. 4 p p 2 b km r, Patronik Józef 3 p strz ch, Patyński Kazimierz 6 p p 3 k ch, Patys Michał 2 p p ch, Pawelek Stefan b wadów r, Pawelek Stefan 3 k żywiec cr, Pawlak Bronisław 30 p p 3 b t, Pawłowski Teodor 4 p p km ch, Pawłowski Władysław 36 p p 1 k ch, Pazdulski Stanisław 1 b strz 3 k z, Pazdiech b radom ch, Pękowski Czetław b warsz ch, Pompele Józef oddz. lotn. ch, Popłowski Jerzy por. 5 p art 4 bat ch, Petrykowski Wiktor oddz. ods lw ch, Petrykyszyn Maryan Ukr. r, Pęchalcki Aleksander ppor. b elkusk ch, Pęchalcki Wacław b radom ch, Pegiel Bolesław 24 p p ch, Pękalski Wacław 6 p 2 k ch, Piarński Feliks sekc. 3 p strz 3 b ch, Piasecki Jan 2 p p 1 k t, Piątkowski Franciszek ppor. 10 p p r, Piek Saul 3 k szturm ch, Pieczyński Józef 1 bryg lw ch, Piechulik Maryan 3 k p kolej ch, Piejak Franciszek 30 p p 3 b r, Pielak Wacław b wadów t, Piętrzak Karol 1 p p 1 k ch, Piętoń Jakób 5 p 5 k ch, Pietrak 10 p p r, Pietraszyk Ignacy 2 p p 6 k r, Pietrzak Karol 1 p p 1 k ch, Pietrzakowski Józef 10 p p 3 b r, Pietrzakowski Bolesław 10 p p 3 b t, Pilch Aleksander 1 k sap r, Pilichowski Jan 10 p p 3 b t, Pierun Jan b wartow 1 k ch, Piotrowski Henryk 2 p p 2 k t, Piskorz Fryderyk ppor. 10 p p cr, Pitry Władysław 5 p p r, Pisch Karol 4 p p 4 k ch, Pirog Jan 9 p p ch, Plachocki Stanisław Pluta Waleryan 5 p p 7 k cr, Plachta Waleryan 2 p strz 9 k r, Podhorski Tadeusz 1 p ul r, Podlasiak Jerzy 3 b 1 k ch, Podolski Feliks 10 p p ch, Podulka Wawrz 10 p p r, Poeche Kornel sekc. 1 p p 7 k t, Pogorzelski Aleksander 36 p p 3 b t, Pokrzywka Jan 4 p leg km ch, Polak Wojciech 5 p p 1 k ch, Polanecki Franciszek 2 p p 2 b km ch, Polapczuk Feliks 2 p p ch, Polypa Michał Ukr., Pomietlarz Teofil 1 p p cr, Pończkowski Tadeusz 36 p p 1 b ch, Popow Juliusz b wawrz 7 k t, Poprawka Henryk 3 p p 1 k r, Poruszyński Józef 2 p p 7 k ch, Porzycki Wojciech 1 b strz 3 k z, Potucki Antoni 1 p ul ch, Presy Józef 1 b 2 p p ch, Prokopowicz 30 p p 3 k ch, Promasza Andrzej 2 p strz r, Prus Maryan Dr. por. lek 2 p strz lw cr, Przybylski Władysław 3 p p 1 b ch, Przybyszewski Feliks 2 p p 12 k cr, Przala Jan 1 b 3 k z, Pracj Józef 2 p p ch, Prokopowicz Michał 10 p p ch, Prośny Ludwik b ciesz t, Prostek Józef b krak r, Prostek Władysław sekc. b krak r, Prusak Jan b radom ch, Przybysz Władysław 10 p p ch, Przyłęcki Henryk 10 p p r, Przywara Józef b ciesz t, Pudło Antoni 5 p p 8 k r, Pudło Kazimierz p panc ch, Pótlehlik Józef b

krak r, Pulit Ignacy p panc nr. 3 r, Pyć Franciszek szt con Rozwad r, Pytlakowski Józef 24 p p r.

Radomski b radom r, Radomski Maryan 6 p p 1 k lr, Radon Albin 2 p p r, Radwański Michał 2 p p 10 k ch, Rafalski Józef 2 p p 6 k ch, Raj Jan oddz 2 k ch, Raj Wacław p panc nr. 1 ch, Rączyński Tadeusz 1 p ul z, Rojald Wacław szt bryg Kulicki ch, Reiner Emanuel 1 b 1 k r, Rogalski Jakób 2 p p b strz t, Rojek Konst 1 p art 2 b r, Romanowski Władysław 3 p ch, Romański Stefan 24 p p ch, Rostawski Michał 5 p p ch, Rozej Bolesław b rado ch, Rozej Bolesław 6 p p 2 k ch, Rożek Franciszek 5 p 4 b ch, Roszkiewicz Stanisław 4 p p 2 k ch, Różycki Józef 3 b strz r, Rużycki Ludwik 3 b strz ch, Rudnicki Mieczysław 2 p p 3 b 9 k r, Rudolf Władysław 30 p p k sztab r, Rudziński Bronisław 30 p p 2 b r, Rugiel Ignacy k art 1 bryg lw ch, Rugulski Antoni seke. 2 and. pol r, Rum Stanisław seke. dot rotm Abrahama n cr, Ruś Stanisław 3 p p 2 k ch, Rutkowski Antoni 2 b k etap r, Rutkowski Stanisław arezt pol ch, Ryba Kazimierz 10 p t, Rybaczek Franciszek 5 p p er, Rybak Stanisław 1 b strz 3 k z, Rybczyński Antoni 3 k 5 k ch, Rychlik Stanisław ppor. 3 p art ch, Rychtowski Tadeusz 1 p ul r, Rychliński Bolesław 3 b strz, Rzenicki Władysław 2 p p strz lw 6 k lr, Rzenik Maryan 1 b strz 4 k z.

Sabko Ignacy oddz sztab ch, Sajewicz Szymon 10 p p er, Saluk Maryan 10 p er, Sawaryn Józef 1 k sap ch, Sawczyński Henryk ppor. t, Schmidla Aleksander 1 b strz 3 k z, Schichter Romuald dot rotm Abrahama t, Seibor 10 p p 3 b t, Selek Józef b radom r, Seńko Karol 5 p p 10 k r, Setkiewicz Julian 3 p 2 k ch, Serek Franciszek b wadow z, Stępkowski Stefan 1 szw ul ch, Sidor Ludwik p ziemi ciesz, Sidorowicz Edward plut. oddz rotm Abrahama er, Sienkiewicz 2 p p km lr, Sierpiński Jan b warsz ch, Sikora Józef 1 p art pol ch, Sikora Wincenty 5 p p 7 k ch, Sikorski Wojciech 1 b strz z, Siubla Rudolf b ciesz r, Siwek Józef podch. ziemi ciesz lr, Siwula Józef 5 p p 8 k ch, Skaczałek Józef 3 b strz ch, Skaliński Józef 5 p p 11 k ch, Skalski Jan seke. b warsz ch, Skarka Rudolf oddz aut r, Skawiński Antoni ch, Skibiński Franciszek 1 p ul krech r, Skibiński Maryan 30 p p 2 k ch, Skorobecki Atanazy plut. 5 p p 9 k ch, Skorubka Kazimierz 3 p p 2 k ch, Skowronek Jan kolumn prow nr. 2 ch, Skwarło Henryk st. z. km ch, Slezak Jan plut. 1 p art pol ch, Sliwczyski Czesław 2 p p 10 k ch, Sliwiak Jan 2 p strz ch, Sliż Władysław 3 k etap ch, Staby Franciszek seke. 10 p p lr, Stoński Adam 1 p strz 8 k ch, Słotwiński Jędrzej ch, Słuchacki 1 p ul r, Smanie Józef 10 p p ch, Smera Stanisław 30 p p 3 k r, Smolnicki Maryan 1 p art r, Smyjko Michał plut. k asyst er, Sobiecki Eugeniusz 1 b 2 p p 1 k ch, Sokółowski Adam ppor. 1 p strz ch, Sokółowski Franciszek oddz wywiad cenz t, Solamowski Józef 10 p p 3 b r, Solski Władysław 2 p strz 6 k r, Sowa Jan 1 b strz 3 k z, Sowiński Józef 2 p p 5 k lr, Sowera Stanisław szer. b warsz z, Speicher Marcin dow b ch, Spicki Zygfryd 36 p p 3 k ch, Spieszny Józef p kolej 2 k ch, Srot Wincenty b krak z, Sroczyński Stanisław 4 p p 1 b 1 k ch, Stacharski Leon 2 p p 2 k ch, Stacheb Piotr b strz podh. r, Stachel Stanisław p panc ch, Stachoń Bolesław por. 1 b gr Modelsk r, Stajniak Jan 24 p p er, Stamfest Tadeusz 4 p p art r, Staniszek Franciszek sztab bryg ch, Stańczak Jan 1 p p 1 b ch, Stawikowski Józef 1 b warsz r, Staniszewski Andrzej 24 p p r, Stańczyk Julian p Skrzyńskiego ch, Stankiewicz Tadeusz dot rotm Abrahama r, Stankowski Adam 5 p p ch, Stańkowski Stanisław 1 b z, Starczyk Tadeusz p kolej 5 k ch, Staszyszyn Julian oddz wart t, Stec Stanisław 1 k sap ch, Stechelski Maryan 2 p p r, Stefańczyk Wacław ppor. str bez ch, Stefaniszyn Antoni 2 p strz 1 b ch, Stefański Zygmunt 1 b 4 k ch, Steimasik Jan 2 p p km t, Stempniwski Jan 8 p p ch, Stępa Józef 11 p art lr, Stępuk Jan 1 b strz 3 k z, Stopyra Józef 10 p p ch, Strupczewski Zygmunt 8 p art ch, Strusiński Gustaw st. zborna ch, Strużek Jan 1 b strz 4 k z, Strzelecki Kazimierz 1 p p 2 k ch, Strzelecki Tomasz 1 p lw r, Strzeniecki Konstanty 10 p p 3 b r, Studnicki Wojciech b wadow z, Such Jan 3 b 3 k ch, Suchoń Ignacy 1 k 56 p p ch, Sumera Stanisław 4 p p oddz 3 ch, Surena Mikołaj oddz sztab ch, Surma Józef 4 p p ch, Surmaciewicz Czesław 1 p ul r, Sus Rudolf b ciesz r, Świdorski Bronisław 9 p p ch, Święciecki Stanisław grup inż ch, Świerzyński Stanisław 2 p p strz ch, Świtajło Rudolf ppor. sed pol, Świtnicki Tadeusz 4 p art 4 b ch, Symus Stanisław 2 p p ch, Synowiec Jan 1 b strz 4 k z, Sypień Franciszek 2 p p ch, Szablowski Jan 1 p ul t, Szall Piotr art kolej r, Szałwiński Franciszek 2 p p km ch, Szarek Franciszek 1 b strz 4 k z, Szatkowski Feliks 30 p p 3 b r, Szczyłek Roman b olkusk r, Szeregielniak Józef 2 p 1 b ch, Szcupanek Józef 1 b strz 2 k r, Szczepański Kazimierz 4 p art 3 b ch, Szczepaniec Stanisław 4 p p 6 k ch, Szcześniak Stanisław 1 b strz 2 k z, Szcześnowicz Bronisław 1 p art 2 b ch, Szcześny Mieczysław 3 p art ch, Szcześny Stanisław 5 p p km ch, Szczupak Filip Ukr. lr, Szefermaker Franciszek ppor. 1 b strz

ch, Schindl Józef 2 p p 3 k r, Szela Michał 2 p p er, Szere-meta Stefan 30 p p ch, Szklis Stanisław seke. 5 p p 10 k ch, Szlager Emil p ciesz ch, Szlama Ludwik szt Chyrów ch, Szeleńkowski Roman 3 k 5 b ch, Szmordweński Stanisław 2 p p 5 k lr, Szostoch Jan 2 p p ch, Szpak Jan b olkusk ch, Szpakowski Stanisław 2 p strz 2 k r, Szpara Jan 2 p p 1 b r, Szponar Józef 6 k etap ch, Szponner Leopold oddz budow r, Szułka Tadeusz 1 p strz r, Sztura Alojzy b ciesz r, Szule Bronisław 2 p p 6 k lr, Szuman Franciszek 2 p art ch, Szurkowski Teofil 4 p p 1 k ch, Szurza Wawrzyniec 5 p p 1 k ch, Szydełko Antoni 10 p p 3 b r, Szydłowski Konrad 2 p p ch, Szyłko Oswald 8 p art oddz bat ch, Szymański Aleksander 3 p strz ch, Szymański Józef 2 p p 2 b r, Szymański Józef 24 p p r, Szymek Stanisław 5 p p 2 k ch, Szymiski Jakób b ciesz r, Szysz Maryan 5 p p r, Szyszewski Feliks 2 p p 13 k r, Sni-gowski Aleksander 1 b strz 4 k r, Świadezak Władysław 30 p p 2 b r, Świątkowski Zygmunt 36 p p 3 b ch.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Sekundaryusz szpitala powszechnego

Dr. Z. Grossek

ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych
od godz. 11—2. Lwów, Rynek 41, 1. p.

MAGAZYN PAPIERÓW I PRZYBORY KANCELARYJNE

„SARMACYA“

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 8.

Odnac ony 5-ma złotymi medalami

jedyny chrześcijański Zakład

rytowniczy i fabryka pieczęci

Eug. Maryan Unger

Lwów, Chorążczyzny 7.

wykonuje pieczęcie kauczukowe i metalowe
dla władz wojskowych i urzędów, Odznaki,
grawury i monogramy.

CZESŁAWA SCHAYER

**FABRYKA CUKRÓW,
PIERNIKÓW I HER-
BATNIKÓW**

LWÓW, PLAC MARYACKI L. 7.